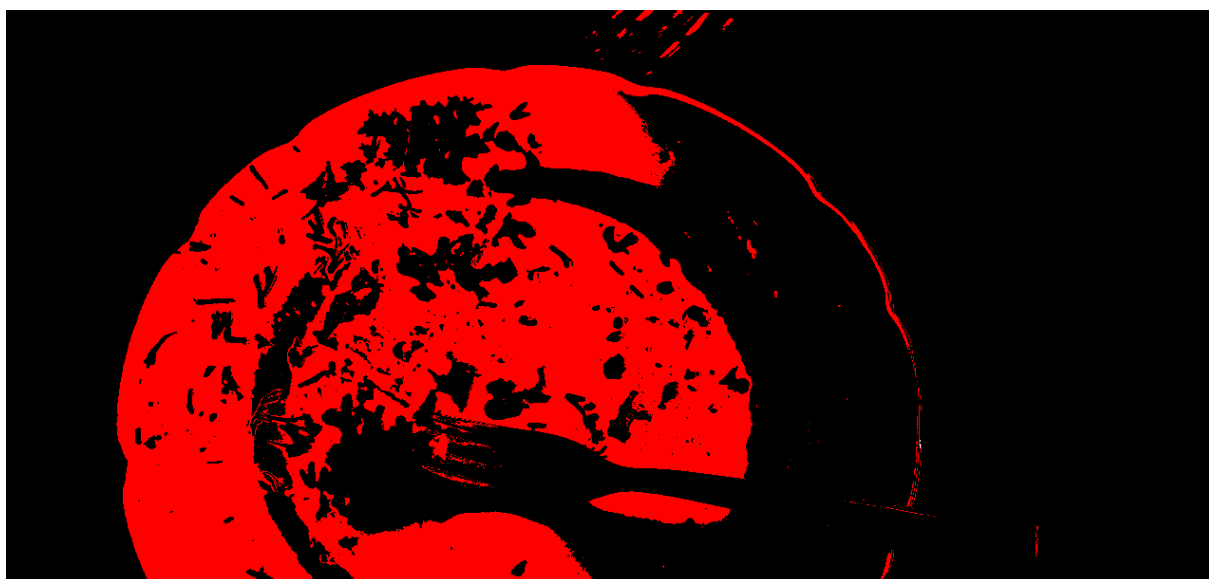


Marcin z Frysztaka

i

Miasto obrońców



11. #14 Słowo wstępne.

Ta obrona, to idea. Która serce, rozwesela. Ta idea, to wezbranie, a nie jakieś poczekanie. I unosi, co się przyzna. I ponosi, gdy mielizna. I nie prosi, na strumienie. Tu kolejne, podnoszenie. Z kolan, kiedy jest już ciężko. Szkoda, tak tu machać ręką. Wygoda, nie zawsze procentuje. Swoboda, na niewolę psuje. I się świerka, jakim gajem. Poniewierka, tym rozstajem. Tu na szelkach, i w godności. Radość wielka, w obronności. Się przydaje, co przyczyna. Się uznaje, kogo winą. Się rozstajem, i w tym braniu. Nie przydaje, się czekanie. Czego skwier, i trza polować. Czemu szmer, się idzie schować. Jaki żer, tu pozostanie. I to głodne, tu wyznanie. Na łagodne, jak skrócone. Na swobodne, uniesione. Na pogodne, może pękło. Mimowolnie, jak ruch ręką. Zapożyczyć, się zawczasem. Wypożyczyć, skok na masę. Wyobliczyć, co łagoda. Jaka będzie, ta pogoda. I tak wszędzie, zaczynanie. I łabędzie, okrążanie. I na spędzie. W tej jedności. Trzeba bronić, prawdziwości. A co inne, tutaj zmusi. Co niewinne, tak zadusi. Co przyczynne, produkować. Taka inna, jest rozmowa. Zaczynania, kiedy przeciw. Okrążania, manią rzeczy. Wysterczania, co w rosole. Zakopanym, dalej dole. I przekręty, jak budować. Firmamenty, można schować. I zakręty, jak się łapie. Ornamenty, znowu człapie. Na zgniliznę, i te drygi. Na obronę, tak na niby. Na wyborem, co przekazał. Jakim tworem, się okazał. I pozorem, co jest ręka. I wytworem, jak udręka. I z nadzorem, na pokusy. Jakie będą, dalsze susy. Tu królowną, co ma wzięcie. Tak pochlebną, na zakręcie. Taką zwiędłą, co zostaje. Jaki zakręt, się przydaje. I szpagatem, czyn spełniony. I na chatę, atak – w domy. I pstrokate, jak się spina. Jaka będzie, tu przyczyna. Założenia, musi usiąść. Wytrącenia, nie zawrócą. Wyłożenia, na przyczynie. I szukania, w większej kpinie. Kapitana, tu uwiodło. Na straganach, byle modno. Barbakanach, cień się stoi. Może wyników, tak się boi. Co obczyznę, tak kaleczy. Co zgniliznę, akt niecieczy. Co tym bliznem, pozostanie. Na mieliznę, i wezbranie. Czego czyn, tak jest przechodni. Czemu zryw, i wszyscy głodni. Jaki sygnał, do ataku. Wyważenie? Porcja gratów. Na ostrzenie, tak dotyka. Na mizdrzenie, dostać bzika. Wykręcenie, zew ostatnia. Co-nie-miara, tak wydatnia. Na niezdarach, tak tu szumi. Na ofiarach, tak zrozumie. Na niezdarach, tak docieka. Może szkoda, więcej mleka. I wygoda, w odebraniu. I swoboda, w tym wyznaniu. Na pochodach, co nie mieli. Jakich lodach, se zachcieli. I pogodach, która ujmie. I wywodach, jakie chujnie. I sposobach, co w systemu. Jakie łapy, kto któremu. I mandaty, na co zbierać. I pstrokaty, tak wybierać. I te graty, co po sobie. Pozostaje, w większym grobie. Na wyznania, tej jakości. Na skradania, w przeciągłości. I wybrania, żul dodatnia. Opcja droższa, na to zdatna. I uboższa, co się chwieje. I zamożna, to złodzieje. I tak trwożna, pali rynek. Nie ma więcej, tutaj kpinek. Założenia, trzeba stawiać. Uproszczenia, zastanawiać. Wyłożenia, co ogonem. Zostawienia, moim domem. I wyklęty, moc sposobów. Ornamenty, moich głodów. I zacięty, na to mlaska. Jak to sprawdzić, jakość ciasta. Na się skarbić, na przyczynę. Na wybawić, jaką winę. Na przypawić, akt godności. Się zespolić, w tej jedności. I wytłoki, jak i brane. I potoki, tu sprawdzane. I wytłoki, na to umnie. Jak to tak, wyważyć chujnie. Zostawienia, dnia pewnego. Wyręczenia, co do tego. Stanowienia, na przykazał. Jaki order, znów pokazał. I strzał w mordę, na naprzeciw. Niepogodę, stanem rzeczy. Na swobodę, co umiało. Co się dalej, pokazało. I te żale, na co trzyma. I niedbale, na jedyna. I wspaniale, co się rości. Może okolica kości. I wyniki, na zastawach. I ustawy, w tych zakazach. I poprawy, co mi było. Co właściwie się skończyło. Na to chciwie, innym przeczy. Na wątpliwie, stanem rzeczy. Na tak kłiwie, i się

niesie. Wydarzenie w interesie. I się spije, co udane. I podbije, tu poznane. I po szyje, tej godności. Dosyć tej, praworządności. I zabije, co są dranie. I upije, na poznanie. I zaszyje, było miętko. Został jeden, ruch ten wędką. I żłobienia, jak to było. I trafienia, się skończyło. I oblenia, na przekazał. Jak sentyment cały zmazał. I przyczynę, zależności. I zawinę, co do kości. I tym klinem, na zostawi. Jak zjawisko, się zabawi. I płycisko, obiecało. I wyrobisko, co to mało. I igrzysko, tym rejonem. Wszystko już tu, ogrodzone. Stanowisko, co naprzeciw. Grzęzawisko, liczbą rzeczy. Na pastwisko, rzecz umiało. Więc chłopisko, podpisało. I igrzysko, co zrozumie. Grzęzawisko, liczyć umie. Kretowisko, pamięć głodno. Ale będzie, tu dochodno. I na rzędzie, jaka chwała. I łabędzie, że urwała. I na względzie, pokuszenie. Takie właśnie urojenie. I następne, jaka racja. I na względzie, ta atrakcja. I w rozpędzie, tak to było. Tak się właśnie tu skończyło.

I tak trzaśnie, na trzy głosy. I rubaśnie, na pogłosy. I na maśle, disko zbierać. Dyskoteka, ponieważć.

I zawczasy, jakie płomień. I kutasy, tych na zgonie. I zawczasy, obiecało. Co się dalej, tutaj stało.

I załogi, na tym dymne. I podłogi, te intymne. I załogi, tak tu brało. Że podłogi, przekonało.

I zbawienia, na odwrotne. I zawrzenia, na to płotne. Założenia, co umiało. Jak się tutaj, dalej stało.

I widoki, na ten taniec. I potoki, tych wybraniec. Jednooki, porządkuje. Wybraniecką, tu szykuje.

I koniecpol, końce rady. I ten nicpoń, na przesady. I barmicwom, dalej ścieli. Zróbmy tak, by wszyscy widzieli.

I załoga, oba końce. Trzeba sprzedać, dwa zaskrońce. I pogoda, oniemiała. Dwa zaskrońce, już widziała. Nie przewidziała, co ostatnie. Nie dowiedziała, jak wydatnie. Uruchamiała, na przyczynę. A teraz doczyścić, czyjaś winę.

I zastawy, konkretnego. I ustawy, co do tego. I nastawy, tak mieć było. I dlatego, się skończyło.

Na całego! Kto zrozumie. Na dobrego, liczyć umie. Porządnego, ukąsiło. I ten wstęp, tak zakończyło.

Marat S. Wilke

ZALEŻY KTO BRONI

Jak szykować
Te obrony

Jak tu sprawdzić
Czy to ony

Jak zostawić
I jedyne

I obronić
Własną winę

Miasto obrońców

Przyzwyczać, lecz do czego. Czego miasto, uczy, z tego. Co wygaśło, a roznieci. Jakie ciasto, to nie śmieci. Zostawienia, konkretnego. Tu mieszkańca, tak pewnego. Popaprańca, na nastroje. Tych wyników, się tu boje. I to miasto, kogo sprzeda. Jakie ciasto, się odnieda. Jak wygaśło, na nastroje. Przyzwyczać, tu na boje. Tej przyczyny, na rozkazy. Popeliny, jakie zmazy. Ostrężyny, wybieranie. To jest miasto, na uznanie. Co tak zgaśło, i się chwyci. Co za ciasto, gdy są zżyci. I pomiasto, upodlenie. Jaki wynik, na życzenie. Zaniedbania, konkretnego. Przyzwyczajania, tu do tego. Zostawienia, akt ten strzyka. To jest większa, matematyka. I rozwoju, konkretnego. Na uboju, co do tego. Na rozwoju, na co czeka. Kto rachunek, że nie zwleka. I ładunek, tu dostatni. I meldunek, tak wydatni. Poczęstunek, które spada. Jak zagwozdka, tu dopada. Na pszenżyto, dalej weźmie. Każde miasto, na uwięźnie. Każde ciasto, na rozstroi. Jak wyników, się tu boi. I przeników, na te ręce. Jak uników, nie chcę więcej. Jak przeników, na kokosy. Jakie miejskie, te bigosy. Zostawienia, są i smuty. Umówienia, na waluty. Wyręczenia, co jest brane. No i dalej, wyczekane. Jakie strzęk, i trza pilnować. Jakich męg, nie idzie schować. Jaki zgiełk, na się przypada. Okazyjność, się rozsadza. Znowu dzwon, i się podwoi. Jaki ton, tych tu rozstroi. Jakich żon, na jest półpasiec. Wymierzenie, w tym kutasie. Wyrobnictwa, na to zerka. Orzecznictwa, że butelka. Na tradycja, tak pilnuje. Że tu miasto, oszukuje. Czego zgaśło, no i trzymać. Co wygaśło, na przeginać. Jakie ciasto, pomrok niesie. Co wywarło, w interesie. Zaniedbania, na dwa końce. Wyśłużania, tej biedronce. Przydarzania, tak na kpinę. I zwalania, tu na minę. Wyrobnictwa, trzeba sprzedać. Orzecznictwa, się odniedać. I wymogów, na sprawienia. Jak powodów, w uniesienia. Tego zgody, i ten chrobry. Na wygody, ale płodny. Na swobody, oniemienia. Jakie skutki, są imienia. I te wódki, kto przystaje. I te młódki, na zwyczaję. I króciutki, kto ogarnie. Jaki przykaz, widać marnie. Tej obczyzny, na trzy stawy. Tej mielizny, na ustawy. I zgnilizny, jak rozstaje. Miasto tak tu się udaje. Przyzwyczać, to brzmi słodko. Na to skazić, noworodkom. Na przerazić, niech rozklei. Byle dalej, byle ścieli. Wywodowo, jakie granie. Obwodowo, na czekanie. Gołostowo, na tak krzyczy. Się udarło, środek dzicy. I zawodem, na się mieli. I powodem, by widzieli. Mimochodem, na skręcenia. Jak powodem, objawienia. Czym zawodem, na dopadło. Czym powodem, na co skradło. I tym zwodem, akcje mieli. Byle inni, tak widzieli. Zaniedbywać, znaczy nisko. Przekonywać, na chłopisko. I się zrywać, jak zawczasem. Może nazwać, go kutasem. Tego żer, i się rozstraja. Jakich sfer, na się podwaja. Jaki ster, na pokus wielu. Wybierani, przyjacielu. Na te tany, opcje głodne. Na wybrany, że dochodne. Na te zmiany, akcje rzeczy. Żle dobrany, w tej niecieczy. Poczekany, co i tony. Wybierany, zabobony. Odstawiany, list w butelce. Przerażenie, nie chce więcej. Zostawienia, na to głodno. Wybawienia, może siodło. Umówienia, na tymczasem. Zamieniania, morza, lasem. I ten zryw, co się rozklei. I ten cip, tak przy niedzieli. I ten łyk, na się przeliczy. Może miasto, zakotwiczy. Na to ciasto, wtem i grane. Na rubaśno, przeglądane. Na przyklasnął, i ekierka. Zaniedbanie, moja męka. I rozstawu, ukrytego. I wybawu, co do tego. I postawu, na to kłamie. Objawienie, lewe ramie. I zachcenie, co moc dawna. I bredzenie, na to sprawna. Zostawienie, opcje chwały. Wybawienie, dyrdymały. Jaki trzon, i trzeba trzymać. Jakich żon, na ta jedyna. Jaki tron, na dalej puści. Zamierzenie, gorsi ruscy. I istnienie, co mi było.

Wybawienie, się skończyło. Miejskie plemie, na rozstawy. Tajemnice, bocznej nawy. Na ogarki, ogień trzyma. Na te kalki, i jedyna. Umywalki, co próbuje. Co się niesie, ustępuje. I w kretesie, na to godne. I w sedesie, na tak modne. I wyniesie, pojednanie. Jaki zespół, na czekanie. W wielkomiejsku, i tym czasem. Na serdelku, tym kutasem. Na tym mieszczech, jest wygnanie. Jaki zespół, odebranie. Czego styk, i tak po nocy. Czego syk, w imię północy. Czego zbrzydł, na się moc dawna. Się ukosi, na rozstawną. Wymówienia, na te człony. Zostawienia, w zabobony. Ujuchcienia, niech tak umie. Zostawienia, w tym rozumie. Co występy, na rozstawy. Firmamenty, tej zabawy. Postumenty, na moc władna. Sprawa to jest, bezzasadna. Na te mody, w pełnym graniu. Na wywody, w tym czekaniu. Na swobody, które weźmie. Wielkomiejska moc uweźmie. Poczekania, tu i tronu. Zastanawiania, zabobonu. I czekania, moce dawne. I sumienie, bezzasadne. Co łaknienie, które umie. Co skrócenie, w tym rozumie. Wyumienie, na tym spodne. Wytrącenie, tak dochodne. Windykacji, na te czasy. Alokacji, na kutasy. Wymierzenia, i ogony. Widok jeden, w cztery strony. Został jeden, na ekierka. Jakich siedem, to jest męka. Jaki względem, pojmowanie. Tak poluje, na uznanie. Wyrobnictwa, cztery spędy. Orzecznictwa, na rozpędy. I tej miary, tak wytartej. Nie do wiary, mocy czarnej. Wykrojenia, co i zmory. Wybawienia, na kolory. Wystawienia, co na rzeczy. Jaki sygnał, tak nie przeczy. Na to wyrwał, pokuszenie. Na to przyznał, na sumienie. Na to wyznał, takie czasy. WYROBIENIE, na kutasy. Wystawienia, tu i głodu. Przez to miasto, dla dochodu. Przez to ciasto, oniemiało. Co się dalej, tu dostało. Wybarwienia, na tym głodzie. Wystawienia, na dochodzie. Przyzwyczajenia, jak moc dawna. Uwolnienia, na zasadna. Część stronienia, co się puści. Uwolnienia, ludzie tłusci. Gromadzenia, niech się niesie. Na rozstroju, tak poniesie. I ten sygnał, imię walki. I tak wyrwał, na te kalki. I tak przyznał, co na zbroi. Co się boi, gdy pozwoli. Opozycji, co na tłumy. Koalicji, na rozumy. Na tej dykcji, się przekracza. Co nie miara, nie wybaczają. Taki sęk, i dwa rozstaje. Jaki brzdęk, na się udaje. Jaki feler, sprawa troski. Co niedzielę, to pogłoski. Zostawienia, konkretnego. Umówienia, co do tego. Zaiskrzenia, odebrało. Jaki feler, tak zostało. Co niedzielę, na te znaki. Jaki szympan, niepoznaki. Jaki dystans, się rozścieli. Była prawda, w tym kościele. Wyniedbania, i ekstazy. Przez to miasto, człon zarazy. Przez to ciasto, co się szczyci. Że tak zgasło, w większej dzicy. Na to ciasto, i wyniki. Na to zgasło, słychać krzyki. Na pociasto, darowanie. Na pomiasto, to uznanie. Narkotyczna, jaka wizja. Na przeżycia, telewizja. Na współżycia, akty niesie. Założenie, w interesie. I wychodne, może sprzeda. I przewodnie, w tych bezledach. I pochodnie, na strumienie. Jaki bezled, uniżenie. Się ukaże, i te czasy. Się pokaże, na kutasy. Się rozkaże, ukojenie. Jakie kutas, ma marzenie. I ten w butach, na wypadek. I waluta, który spadek. I po butach, odebranie. Takie tutaj, jest skaranie. I po śrutach, na podzięce. Tak traktować, w większej męce. Odebrania, dnia pewnego. Przekonania, co do tego. Wystrzegania, co rozścieli. Zrobić tak, by widzieli. I efekty, jakie w parze. I konkrety, niech się zmaże. I bezdechy, na sumienie. Jakie widać, wszystkie w cenie. Zostawienia, i moc dawna. Umówienia, na dosadna. Przetworzenia, na moc skryta. Ale gdzie, tutaj ukryta. I się weźmie, trzeba strzelać. I uweźmie, się kariera. I zaweźmie, na czekanie. Jakie miejskie, pojednanie. To królewskie, takie czasy. Nieskazitelne, jak kutasy. Nie na nadbrzeżne, czego klimat. Na nie przewiezę, taka jedyna. I tak tu szczęzę, na cztery chwały. I się uwezme, na dyrdymały. I się na miezgę, co dalej krzyczy. Jeden dyrdymał, siła tej dzicy. Na odebraniu, które zwycięskie. Na sprzedawaniu, jakie jest męskie. Na oddawaniu, tu pola chwały. Byli i tacy, jak ten świat mały. Cztery rozruchy, i pusty ranek. Na te obuchy, i wyczekane. Na te rozruchy, co opcje

władne. Jakie tu brzuchy, na bardziej dosadne. I wyczekania, na cztery tony. I wywalania, te zabobony. I sprzedawania, dalej niech krzyczy. Widokowania, w tej większej dziczy. Na te rozstawy, trzeba polować. Na te ustawy, można wychować. I te zabawy, jak akcje, tonie. Na tę sprężystość, w tym zabobonie. Co istne męki, jaka jest próba. Co dla zachęty, jaka rozróżba. Co będzie zmięty, na cztery skosy. Co tak jebnięty, na większe bigosy. I zatrącenia, jakie na spodzie. I założenia, w większym rozwodzie. I wybarwienia, co chwili zmieni. Efekt patrzenia, na stado jeleni. Takim i zbrzydnę, na lepsze czasy. Takim i trywnę, trywialne zawczasy. Takim i rzygnę, na obeznanie. Tu jeden wytrych, znaczy uznanie. I potępienie, tego co złego. I umówienie, się na dobrego. I zostawienie, co oniemiało. Jakie stracenie, że się zostało. Na partie drwin, ten teleranek. Na wymóg sił, będzie kochane. Na ten co zbił, i parytety. Na ten co zgniło, gniazdo podniety. I wybierania, na cztery końce. I wydawania, gniazda biedronce. I dokowania, co się rozścieli. Zróbmy to tak, by wszyscy widzieli. Na ten to spad, co woli waluty. Na ten to grat, co obce buty. Jaki to wariat, dalej się ścieli. Jaki pospawał, gniazdo nadziei. Tu wybarwiania, i dalej trzyma. Tu przekonana, w gnieździe jedyna. I wystarczana, jaka moc władna. I wywalania, że bezzasadna. Tego i chwyt, na obce buty. Tego i zbrzydł, gniazdo waluty. Tego i mig, na się rozstawi. Jaki tu zbrzydł, na się zabawi. I wytracenia, na cztery chwały. I wymówienia, że ten świat mały. I wystraszenia, co dalej w spodzie. I wybarwienia, w dalszym rozwodzie. Co opcje cienia, dalej rozruchy. Co te zmiżdżenia, i zawieruchy. I uchwycenia, które być miało. Jak pokorzenia, które zostało. Na ten tu zbieg, i znany ranek. Na ten tu ścieg, materiał kochanek. Na ten tu zwlekl, i oba susy. Na wiarygodność, większe konusy. Zastanowienia, co miasto złodziei. Na wybarwienia, jak dalej się ścieli. I wystawienia, dalej na planie. Wytrychy spraw, większe czekanie. Tej tu nasturcji, na się dopadło. Tej głodnej turcji, na co to spadło. Na tej opuncji, co widać sumienie. W całym tym mieście, to ponowienie. I na agreście, jak dalej się spada. I na donieście, taka zasada. I na ponieście, w tej wizji chwały. Jak dalej w rdeście, element zakały. Na uniżenia, które jest modne. Na zostawienia, takie swobodne. Na uciszenia, co mieć dalej było. To zostawienia, tak się skończyło. I te rozruchy, na zgrany rynek. I te obuchy, na będzie jedyne. I kocmouchy, co daje radę. Jakie to buchy, skok na przesadę. I osaczenia, która wyciągnie. I uniżenia, jakim to trąbnę. I zostawienia, tak dalej było. Wytrychy spraw, tak się skończyło. Miejskie rozruchy, było to dane. Na kocmouchy, jak tu wybrane. Na te rozruchy, co dalej umnie. Na kocmouchy, w tej większej trumnie. I pozostawi, jakie pragnienie. I się zabawi, na wyciszenie. I się poznali, co dalej w czasie. I pokonali, w większym kutasie. Na zaciężenia, ale i prędko. Na wynik męk, i ten rzut wędką. Na tą zachętą, tak zachęcanie. Jedną przynętą, na podebranie. Tego tu spychu, miliony pociągnąć. Tego rozpychu, na brzuch tak wciągnę. Tego zachwytu, na luźne lejce. I tak kpytu, nie chcę już więcej. A miasto to już, dalej zasadza. Na jaki tchórz, i jego władza. Na więcej mnóż, i mi wydaje. Na jaki tchórz, jego zwyczaje. I zostawienia, na dalsze zawczasy. I pomówienia, jakie kutasy. I zostawienia, co luźne było. Na te wytrychy, tak się skończyło. I wynik brow, batalia droga. I panie spraw, na tych nałogach. I jakie zbaw, na ta moc dawna. Na przyzwyczaić, opcja dostawna. I tak się sprawić, nie widzieć chwili. Kropkę postawić, by inni żyli. Na to się zbawić, list ceregieli. Tu jak poprawić, do tej niedzieli. Na wybawienia, akcje to drogie. Na przytrafienia, nowym nałogiem. Na umówienia, co dalej było. Wytrychy spraw, tak się skończyło. I miast tu, tak narzekanie. Na to niechlubne, tu doradzanie. Na to tu żlubne, widać zawczasy. Na wielkolubne, dalsze kutasy. Nagromadzenia, co dalej w stylu. Na wychodzenia, opaskę se przyłoż. Na wystawienia, i

zmora jednego. Jak umówienia, na dostatniego. Się tak wystoi, na co umiało. Się tak wyboi, na co zostało. I tak dostroi, na tym ekierka. Co tu pozwoli, na większych mękach. Odrębu stanu, i tu ceregieli. Jak barbakanu, byle widzieli. Jak dobrostanu, na tym wymięka. Osioł jest jeden, za nim panienka. I myśli siedem, na prowokuje. I ten niejeden, jak się tu czuje. I myśli siedem, na anegdoty. Jak widać jeden, znaczy głupoty. Tu pozostania, tam i morału. Tu wyczekania, dalszego annału. Zastanawiania, co liczyć tak umnie. I wydawania, w tej większej trumnie. Przyzwyczajania, co miasto tak umie. Na te dogrania, w tym większym rozumie. Na obcowania, co widać zazdroška. Wyniki spraw, i mania boska. Czego tu tryb, i nie uchwyci. Czego tu znikł, i gniazdo dziczy. Tego tak fikł, na orgię ciała. Jaki to smyk, że go zechciała. I miejskie tony, nabić w butelkę. I zabobony, panie chcę więcej. I odtrącony, co jest na przedzie. I zabobony, tu po obiedzie. Na dochowania, które już było. Na obcowania, co się zmieniło. I dochowania, która na źródle. Że jest naprzeciw, na większym pudle. Tutaj rozterki, i znane słowa. Tutaj zachęty, i wielka mowa. Te ornamenty, która moc skradła. Na postumenty, dalej dosiadła. I wtórowanie, co jest po cieie. Wynikowanie, w którym kościele. Na obrzezanie, ale mieć było. Wyniki spraw, tak się ziściło. Materiał tych obaw, i mania wszelka. Jakich nie zobacz, strącona butelka. Jakich bez obaw, na dalej na smyczy. I wtórowanie, w tej większej dziczy. Na zostawiania, które umiało. Na sprostowanie, które zechciało. Na darowanie, jak się rozchmurzy. Widokowanie, i widok burzy. Na tym tu planie, dalej butelka. Widokowanie, że znaczy męka. I sprawozdanie, dalej się umie. Takie zwycięstwo, w większym rozumie. Na moje zdanie, co pozostało. Na to łapanie, co dalej się stało. I odegranie, dalej i schowa. Jak wydalanie, taka namowa. Tego i żer, na się pojednać. Tego i sfer, na więcej wezbrać. Tego i cień, na się przymusi. Jak przekazanie, byle bliżej rusi. Tego zadania, opcje i schronu. Tu wyzbierania, tam zabobonu. Tu wyczekania, tam zbity ranek. Na wykazania, materiał kochanek. I te uznania, co kiedyś było. I wyczekania, jak się zmieniło. I wystarczania, dalej na dole. Wytrychy spraw, w sprawnej stodole. Czego i szczęk, na się obróci. Jakich tych męk, na dalej się kłóci. Jaki ten świerk, na panimaje. Utopić stęk, ze mną zostaje. Tego i grób, na nie przekazał. Tego i czub, na więcej zmazał. Tego i ślub, na opcje publiki. Jaki to bóbr, gdy słyhać krzyki. Tu poczekania, innego morału. Tu wyznawania, opcji bez żalu. Widokowania, co dalej rozchmurzy. I przedstawiania, świat ten po burzy. Takiego zdania, dalej butelka. I nagradzania, co tutaj stęka. Widokowania, na tym są spady. I wywracania, większe roszady. Na sprawy zdawania, jakie są troski. Na odtrącania, takie pogłoski. Na wystarczania, co dalej w tłumie. Wytrychy spraw, w większej zadumie. Na się odtrąci, co spadki rzeczy. Na głowę mąci, w większej niecieczy. Na się urządzi, pokus jest wielu. Na się wysmąci, mój przyjacielu. Takiego zestawu, na zgranie granic. Takiego pokazu, materiał kochanic. Takiego zakazu, na początkuje. Kto tu i jak, czego żałuje. Na wynik walki, przyzwyczaj, trzeba. Na te ustawki, i bliżej nieba. Materiał wartki, na to próbuje. I opcje kalki, co porównuje. Takiego stylu, i zgranie granic. Jak tu debilu, materiał kochanic. Na rękę przyłoż, to anegdoty. Na kasę wyłoż, wieszczę kłopoty. Takiego stylu, i obeznanie. Takiego wyłoż, na większe czekanie. Takiego przygód, tutaj moc wielka. Takiego założy, na cynaderka. Wielkiego miasta, tutaj zwyczaje. W tym to utworze, już widać falę. Co tu przysporzę, czego wydatnie. Co pokazanie, jakie się zatnie. I wyrabianie, tutaj głupoty. Przyzwyczajanie, co znaczy psoty. I zostawianie, kiedyś to było. Lecz wielkie miasto- to się skończyło. I opcje bram, na anegdoty. I został sam, mania głupoty. I wizja bram, co się rozścieli. Jak został sam,

wizja niedzieli. I zostawienia, sama swawola. I pomówienia, tutaj w niedolach. I zostawienia, to kiedyś było. No może lepiej, ale się skończyło...

Mieszkaniec 1szy Broni cudzoziemców

Się wyskarbi, na umiało. Się naprawi, na zachciało. Kompozycji, musi przepaść. Na policji, w tych gazetach. Zostawienia, co naprędce. Wymówienia, na tej wędce. I rozstawu, ukrytego. System nagród, tu do tego. Zostawienia, co na spłatce. Wybawienia, w tym bogactwie. Ustalenia, co mu było. Wydarzenia, się zdarzyło. I konduktu, musi umieć. I żałunku, tak zrozumieć. I wydruku, na to wzięcie. Może dalsze, to zajęcie. Okazalsze, co umiało. Na wytrwalsze, tego chciało. Na wspanialsze, tak ukosi. Byle byli, byle drożsi. Zostawienia, konkretnego. I złapienia, co do tego. I zawrzenia, tym na stałe. Okazyjność, na niedbale. Precyzyjność, pokazała. Jaki wytłok, tu zbierała. Jaki tłok, na pokus wiele. Taki szok, mi przyjaciele. Na ten droższy, co zrozumie. Co są czasy, liczyć umie. Co kutasy, dalej w zмовie. Na lampasy, i panowie. Wygibasy, się jęknęło. Na te czasy, to spłynęło. Wygibasy, i te w żerdzie. Na kutasy, drożej będzie. I wiadome, zostawienie. I poziomem, na stracenie. I tym domem, co tu stawia. Pierwszy mieszkaniec, się zastanawia. I tak broni, co mu dane. I tak stroni, od łapanie. Tak dogoni, naszym czasem. Lecz nazwany, tu kutasem. Bo się, cudzoziemcy, wstawia. Bo grę, do miłości, namawia. Bo gem, tu już, zostawiony. W mieście, wolą inne trony. Ale on tych obcych broni. Udziela schronienia, jak na dłoni. Sprawa sumienia, nie zaś rozkazu. Pierwszy mieszkaniec, forma pokazu. Lecz nie ma braw, i tutaj draki. Lecz panie zbaw, na niepoznaki. Jaki tu szach, miasto buduje. Nowego pomnika, się doszukuje. Ale woli, wybiera inaczej. I nie pozwoli, na mylenie znaczeń. I zmienia, tak tu swojego zdania. Nazwę ulicy, nie ma czekania. Stara nazwa, tutaj skreślona. Nazwa ulicy, już wymyślna. Na cześć tego, co z obcymi walczył. Nazwa ulicy, i ten styl krańczy. Tak już zostanie, tutaj na pionie. Nazwa ulicy, jak w zabobonie. Nowa, przecznicy, jest to nazwane. I wypowiedane jak przykazanie. Tego rodzaju, i są tutaj zdania. Tego wykazu, na porę łapania. Tego przykazu, na tutaj strącone. Tego zakazu, na uwolnione. Trzeba i strzęp, co kłuje w oczy. Czego ten zakręt, tu nie przeskoczy. Czego garbate, na większe stworzenie. Czego pstrokate, to uniesienie. Tak już zostawi, na stanowisko. Tak się tu sprawi, na marne płycisko. Tak się zawali, dom tu mieszkańca. Tego pierwszego, pewnego rańca. Ten co budował, i wychodziło. Jaka namowa, na się ziściło. Jaka przemowa, a jego dom płonie. Taka namowa, w tym zabobonie. Ważne że ulica się nadal podoba. Nowa jej nazwa, stara- nie szkoda. Ta w tych rozjazdach, co dalej planuje. Na tych pokazach, co różnicuje. Takiego związku, i płoną te czasy. Dla obowiązku, i nowych judaszy. Sprawa po związku, i pokuszenie. Jak ta rozwiążność, tu zawsze w cenie. Na dochowania, dalej i sznity. Na sprostowania, w ramach kobity. Na dokowania, co kiedyś było. I przedstawiania, tak się skończyło. Takiego drania, na dalej rozpusty. Na przerabiania, wiadro kapusty. Na wyznawania, co dalej było. Jakie wytłoki, że się skończyło. I obiboki, dalej szturmuje. Na te kłopoty, co popisuje. Na anegdoty, dalej w tym szumie. Jakie kłopoty, na pamięć umie. I zaniedbania, co są na radę. I przekonania,

znaczy przesadę. I wystawiania, co kiedyś było. Tego tu szumu, i zastąpiło. Co idzie w dym, i się zatracą. Co jaki prym, i jaka jest praca. Co jaki żył, na te anegdoty. CO więcej pił, na większe kłopoty. I zaniedbania, co się rozpuści. I wybierania, jak ludzie tłusci. I zadawania, jakim rozstrojem. I umawiania, że się nie boję. Tego konfliktu, na lepsze stany. Tego po cichu, na odbierany. Tego po lichu, a się upomni. I po kielichu, na wszyscy tomni. Tego zwycięstwa, na dalej stosuje. Jak narzeczeństwa, tu porównuje. Formy szaleństwa, i dalej zwycięży. Na podobieństwa, jak imię męży. Co się odwleczy, i nie uciecze. Co się kaleczy, na nagie miecze. Co się po cieczy, na dalej szturmuję. Co się powleczy, na oszukuje. Tego zwycięstwa, na dalsze rejony. Tu narzeczeństwa, szukać kondomy. Formy szaleństwa, na kiedyś zwycięży. Jak narzeczeństwa, na szukać tych męży. I się ostoi, co wiarę wygnaną. I się wyboi, na porcję poznaną. I się wystroi, na stoi sukienka. I się wyboi, na większa ta męka. I zostawienie, co się rodziło. I umówienie, jak dalej się kpiło. I namoczenie, jak widać zwycięstwa. I przekroczenie, droga do narzeczeństwa. Takiego rodzaju, i brudne te buty. Takiego przyznają, na obce waluty. Takiego nie znają, na obce sumienie. Takiego poznają, na to pocieszenie. I spory wygrane, na kiedyś się chowa. I podebrane, taka namowa. I zostawiane, kiedyś to było. I namawiane, tak się skończyło. Tego troglodyci, i kiedyś się umie. Tego zachwyci, w czymś rozumie. Jak dalej zżyci, będzie i branie. Jakie zwycięstwo, na drogi panie. Istne szaleństwo, na się dworować. Jak narzeczeństwo, można próbować. Jakie szaleństwo, działać do spodu. To narzeczeństwo, nowego płodu. Istne szaleństwo, na obiecało. Jak narzeczeństwo, czym tu się stało. Jak to szaleństwo, dalej i spadki. To narzeczeństwo, istne wypadki. I dalej strój, na prowokować. Jaki to bój, na idzie schować. Jaki to znój, na strajkowanie. Taki protokół, znaczy uznanie. Występowanie, kiedyś i chłosty. Na ponawianie, jak płoną mosty. Na wydawanie, w gnieździe rozkoszy. Na przydawanie, szkoda tych noszy. I ze mną zostanie, na obce sprawy. I takie łapanie, tak dla zabawy. I takie odstanie, to kiedyś było. I wybieranie, co się skończyło. Tak na tapczanie, i kiedyś rozruchy. Tak namacanie, na widać poduchy. Tak wystrzeżanie, co widać się chłosta. I wywabianie, mania radosna. Tego dogranie, i obce zwyczaje. To zapoznanie, na się przydaje. To wywabianie, i dalej tak umie. Jak postawianie, byle w tej gumie. Rozochacanie, dalej melodie. Na porównanie, co widać spodnie. Na przerabianie, swoboda krzyczy. I dorabianie, byle więcej dziczy. Na tym tapczanie, które królestwo. Na wyrabianie, wielkie jestestwo. Na przekraczanie, które to było. Które jestestwo się tutaj zrodziło. I umawianie, na spór wygodnie. I wywabianie, te moje spodnie. I powtarzanie, co zaległości. Które sprawiło, manię wielkości. Jak nowy trend, co się zakrzyczy. Jak tu ten obłęd, że środek dziczy. Którą wątrobę, na się przekaże. Którą swobodę, tu frakcja zmaże. I pokuszenia, która też krzyków. I wywabienia, efekt uników. Zastanowienia, co jest dalej rada. I wymówienia, większa przesada. Na się zasadzi, i nowe troski. Na się przesadzi, marne pogłoski. Na doprowadzi, które to było. I bezzasadne – to się skończyło. Na te powabne, co dalej troski. Na te wywabne, jakie to zgłoski. Na doprowadne, się doprowadzi. Na akcje karne, karą nie wadzi. Tego rodzaju, wytarte dłonie. Tego na haju, na zabobonie. Tego zwyczaju, co wina i mędracy. Tego przywaru, mania zwycięzcy. I wybawienie, które na głodno. I to sprawienie, akcje – dochodno. I wybawienie, co dalej było. Wytrychy spraw, jak ponowiło. Tego zwycięstwa, na obce rany. Na podobieństwa, świat przeszukany. Na pokrewieństwa, tego i sztuka. Forma zwycięstwa, jawna nauka. Na zostawieniu, dalej i w zgodzie. Na ponowieniu, dalej prowadzę. Na zostawieniu, co rozruch było. I przekroczeniu, jak się sprawiło. Takiemu leczeniu, i uszy urwał. Na przewodzeniu, jaka to furtka. Na

dochodzeniu, tak się rozkleję. Dlaczego tu kurwa, tak strasznie wieje. Tego i zamęt, na pusta butelka. Tego sterować, na mania przeklęta. Jak tu piaskować, na obręb rozkaże. Co tak szokować, na później się zmaże. I anegdota, rodzaj dopłaca. I te kłopoty, czyja to praca. I te zaloty, na dalej rozterka. I anegdota, na pewno pamięta. Takiego zdania, i zgrany rynek. Takiego czekania, na manię jedynek. To sterowania, na widać te złości. To oszukania, na weź panie rośnij. Jednego rodzaju, i funkcje obce. Takiego zwyczaju, że na manowce. Takiego że naród, i grosik do syta. Takiego że twaróg, sam z talerza znika. I pokuszenie, na się wyjęło. I natracenie, jak się tu zgięło. I wywrócenie, na dalej są spory. I polecenie, jakie wybory. Na się rozchmurzy, co tu umiało. Na się tak burzy, że samo zostało. Na się powtórzy, co bramy zwycięstwa. Na uśmiech kurzy, wystrzegać się męstwa. I zostawienie, co się zasmuci. I umówienie, że wszyscy skuci. I zostawienie, co kiedyś było. I wyręczenie, że się zrobiło. Takiego skrócenie, na obce słowa. Takiego mydlenie, na moja namowa. Takiego plecenie, na obce końce. I wykończenie, wiadro biedronce. I jakiej cenie, i się powtórzy. To nagromadzenie, jak uśmiech kurzy. To rozmnożenie, jak kiedyś zostało. I umówienie, znaczy że mało. Takiego tapczanu, na zgrany rynek. Takiego zwyczaju, na manię przeginek. Takiego, weź nałóż, na sumę zwycięstwa. Pewnego, przeginek, tu narzeczeństwa. Tego i ruch, na idzie tym czasem. Tego to wzwód, na sprawdzić kutasem. Tego tu ślub, na widzieć to oko. Jaki tu mruk, na wchodzić głęboko. I ukąszenie, które tu dało. Zastanowienie, samo zostało. To tu zawrzenie, co wybiera strony. I zamaszystość, pewne zabobony. Takiego stan, i suma na oko. Takiego znam, i wchodzić głęboko. Takiego stan, na czyje poluje. Jakich tu bram, co oszukuje. Takiego zwycięstwa, na zgrany ten ranek. Tu narzeczeństwa, materiał kochanek. Skutki szaleństwa, na znane te płozy. To narzeczeństwa, wielkie wąwozy. I zbiecie nerek, jakie i człony. I tych barier, na zabobony. I nowy skwerek, na płamę puści. I tych barier, gorsi są rusczy. Na przeczekanie, które umiało. Na wyznawanie, które się stało. Na poczekanie, co w wielkiej zgodzie. Na umawianie, w większym rozchodzie. To pozostanie, akcje świdruje. To poczekanie, to jak porównuje. Takie skrawanie, na kiedyś było. I dogadanie, że się skończyło. Tego i szyk, na powiew powiek. Tego i zbrzydł, na gorszy człowiek. Tego i chwyt, na wojna jest nasza. Tego i chwyt, na spotkać judasza. I początku, na zdarte końce. I porządkuje, w nowej biedronce. I podpisuje, kiedyś to było. Ale się kurwa, znowu skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na podebranie
I sumy zwycięstwa

Na przeczekanie
Wyrzekam się męstwa

Na oglądanie
Które to było

I w pierwszym planie
Męstwo się skończyło

Tego i spych, na kłuje w oczy. Tego i Zbych, tak nie przeskoczy. Tego i pysk, na daje faje. Co się tu kurwa, człowiekowi udaje. I zdarte grzyby, sumy i końce. I te na niby, winy biedronce. I wszystkie grzyby, na pokąsanie. I świat na niby, jego uznanie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na tapczanie
Jaka słota

Wybieranie
Na kłopotach

Zostawianie
Kiedyś było

Ale się w końcu
Kurwa skończyło

To odebranie, winy, i powiek. To przeczekanie, jak stary człowiek. To wyuzdanie, na suma zwycięstwa. Prorokowania, szkoda tu męstwa. I na tapczanie, jak przewodziło. I wyruchanie, jak się skończyło. I moje zdanie, na sumy tych powiek. I przelecane, jaki stary człowiek. I pozostanie, sumy i końce. I wyczekanie, wiadro biedronce. I wyspawane, tak kiedyś było. Wytrychy spraw, tak się skończyło. I widmo żyta, się uruchomi. I ta kobita, w ogóle nie stroni. I ta przeżyta, na obiecało. Widna kobita jest winna mało.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

I nowa przecznica
Na sumy ujęć

I ta kobita
Więcej zrozumieć

I w tych zakwitach
Co suma w butelce

I ta kobita
W nowej tej męce

Na obiecanie, które w regionie. Na to czekanie, w tym zabobonie. Na to staranie, tak kiedyś było. I poczekanie, tak się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na te tu branie
Co dalej zwycięży

Na odebranie
Co orszak męży

Na wyczekanie
Które przyniesie

I przeczekanie
Całe życie w dresie

Którego zwycięstwa, na dalej tak umie. Na narzeczeństwa, znaczy w tej gumie. Na opcje szaleństwa, co błogosławi. Te narzeczeństwa, kogo to zbawi. I opcje szaleństwa, na nowy ranek. I narzeczeństwa, nowych kochanek. I pokrewieństwa, się kiedyś rodziło. Formy szaleństwa, z człowieka, wykpiło.

I się tak rości, na umieć, zrozumieć. I w tej zazdrości, jak się naumieć. I w tej całości, co widać spawy. Suma tych włości, forma zabawy. I odegrania, co widać na spodzie. I wydawania, dalej w narodzie. I przyznawania, co kiedyś było. Formy skrawania, tak się skończyło.

I wydawania, na dalej tak umie. I przyznawania, dalej w rozumie. Wydatkowania, dalej ściernisko. I sprzymierzania, jak latać nisko. Na pozostania, dalej umiało. Wydatkowania, jak tu zostało. Na wymierzania, co dalej próba. I zostawiania, jeden maruda.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Taki jest plan
I zgrzany rynek

Taki to cham
Materiał jedynek

Taki to sam
I się rozstawi

Jaki to cham
Na tak się zabawi

I pozostania, co dalej chłosta. I wyczekania, mania zazdrosna. I powtarzania, co dalej wiecie. Nagromadzania, w większej podniecie. I zostawiania, kiedyś to było. I nagradzania, tak się skończyło. I wydawania, znaczy nie wróci. Jak wszystkie trzy porcje, ktoś je tu zwróci.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na pokuszenia
Innego rodzaju

Na wymówienia
Znaczą na haju

Na zostawienia
Kiedyś to było

Wyniki spraw
I tak wykończyło

Panie mnie zbaw, na pełne elegie. Materiał popraw, na większe brednie. Sprawa kłopotna, i ze mną zostanie. Jak opcja roztropna, to zawracanie. Takiego rodzaju, i suma na sprzedzie. Takiego zwyczaju, w tej większej biedzie. Takiego weź nałóż, i słuchaj sukienki. Takiego tu nagród, i większej męki. Na poczekania, które tu było. Na zaniedbania, tak się zrodziło. Na wydawania, dalej i głosy. Na przyznawania, dalej pogłosy. I się odwdzięczy, co dalsza próba. I się wyręczy, w większych obłudach. Materiał tęczy, i porównanie. Źródło poręczy, to przeczekanie. I się zmitręży, na jedno słowo. I się spieniędzy, tak za namową. I się wytęży, ile umiało. I tu już z człowieka... nic nie zostało.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Taka jest próba
Na zaniedbanie

Tania rozróżba
Na drogie czekanie

Taka jest w próbach
Na drugiej ręce

To wyczekanie
W większej podzięce

I rąk składanie, na się upomni. I ponaglanie, jak ludzie tomni. I zostawianie, kiedyś to było. Szkoda człowieka, ale się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Jak drogi ranek
I będzie zabrane

Jak wyczekane
Na będzie składane

Na rozruszane
Dalej i błoto

Tak zastanianie
Nową hołotę

I wyczekanie, które to było. I wydzieranie, jak się skończyło. I zakańczanie, jaka jest troska. Jak się to skończy, to wina boska. Źródło opończy, i zgrane chwytty. Na się tu kończy, jakie zachwyty. Na źródło opończy, to pojednanie. Takie się to kończy, Boga wzywianie. I pojednanie, jaki to rynek. I przeczekanie, materiał dziewczynek. I przebieranie, jak razem poszło. Całą historię, się później rozniosło. I zaniedbanie, co kiedyś było. I sprzedawanie, że się skończyło. I wydzieranie, na kiedyś radę. Koniec jest jeden, nie na przesadę. I wtórowanie, co są te głosy. Przekazywanie, materiał ukosy. I zakańczanie, gramy nie słowa. Koniec jest jeden. Jedna namowa. I myśli siedem, na się mitręży. I został jeden, gatunek męży. I myśli siedem, to sprostowanie. Warunek jeden, to na mnie czekanie. I zaniedbanie, które na głosie. I przeczekanie, w większym ukosie. I zostawianie, tak kiedyś było. Było, nie było, ale się skończyło.

Mieszkaniec 2gi

Broni matek z dziećmi

Wyrobiecie, jaka forma. Wystawienie, może norma. I ekstazy, jak przeszycie. I nakazy, będzie zbycie. Dla obrazy, pozostało. Na wykazy, może mało. I rozkazy, co się tyczy. Może w mieście, więcej dziczy. I nareszcie, chleb powszedni. I te dreszcze, na ten zbiedni. Na wytrzeszcze, jakie szuka. Może większa, to nauka. Donioślejsza, na te spady. Wynioślejsza, dla zasady. Pokorniejsza, co się chwieje. Może reszta, to złodzieje. I zakazy, na tym słowie. I pokazy, w mojej mowie. I przykazy, narzekanie. Jakie miasta, obranianie. Na te ciasta, się i znika. Na te kłamstwa, botanika. Na te chamstwa, co i szumy. Jest obrońca, drugi, z gumy. Co tu leczy, jak zakaźne. Te kobiety, broni, ważne. I te dzieci, jaka głowa. Uleczona, ta namowa. Bo obrońca, dom buduje. Z bronić zawsze, nie próżnuje. Z tym się zatrze. Co mu było. Bo mu miasto, dom spaliło. Takie ciasto, zawalenie. Jakie miasto, na życzenie. Nie wystarczyło, bronić słabszych. Ale to było, jak ten rzut za 3. Wyrobiecia, i dostawne. Przydarzenia, ciągle ładne. Wystawienia, na tymczasem. Wywożenia, drzewa lasem. I przyczyny, tej tu zmiany. Tej ulicy, nazywany. Na mównicy, ogłoszone. Że to stare, wyrzucone. Że też nazwa, nowa, ładna. Że w ujazdach, krew poprawna. Że na drzazgach, co się liczy. Budowanie, stosu zniczy. Na dosadne, co umiało. I to sprawne, obiecało. I dosadne, na co zwroty. Co tu krzyczy, na zawroty. Obietnice, marałowac. Moralizatorka głowa. I przecznice, w tej podzięce. Spalić ogień, w mojej ręce. Obiecania, konkretnego. Wyłapania, co do tego. Obiecania, co na

wspomni. Wystawiania, na upomni. Tego chwytu, co się chwytą. I zachwytu, dostać bzika. I pochwytu, pełna nasza. Jak dogonić, tu judasza. I nie stronić, w ceregieli. I wybronić, przy niedzieli. I wystonić, tą obczyznę. Jak walutę, łapać bliznę. I zakute, na przestępstwa. I wyżute, narzeczeństwa. I wyklute, jak się ścieli. Wydarzenia, tej niedzieli. Gromowładne, na przyczynę. Tak dosadne, jaką minę. Tak to sprawne, pokój niesie. Na dostawne, w interesie. Te łagody, trzeba trzymać. Te pochody, nie jedyna. Mimochody, dalej zwieje. Jak pochody, ma nadzieję. Zostawienia, i ten zgrabny. Przyłożenia, na powabny. Zostawienia, na moc krzyczy. Wydarzenia, w większej dziczy. I pochody, co planować. I te głody, można chować. I powody, tej udręki. Mimochody, jak zajęty. Oszukiwać, jakie władztwo. Tak nazywać, na bielactwo. Potakiwać, jakim susem. Może większym, to konusem. Na się ścieli, się dopadło. Na widzieli, większe sadło. I zachcieli, utrapienie. Jaki widz to, na życzenie. Obwodowe, musi przysiąc. Wyjątkowe, może tysiąc. Poglądowe, się udarło. Może dalej, większe sadło. Na witrynie, i w tym żalu. Na jedynie, swoje nałóż. Na przyczynie, zen z daleka. Na witrynie, nikt nie czeka. Obeznania, i te końce. Wyczekania, na biedronce. Wystawiania, dalej w szyku. I sprawdzania, w kanoniku. Co stawania, tak się darzy. Co sprawdzania, marynarzy. Co szukania, na wysterce. Można szukać, w większej męce. Się wystoi, co umiało. Się wyboi, na zechciało. Tych podboi, dyskoteka. Na wystoi, tak z daleka. Obietnica, co sprawdzała. Na wszechnica, tak została. Palenica, dalej w rzędzie. Co zrozumie, na urzędzie. Stosowania, dyrdymały. I sprawdzania, doskonały. Widokowania, na się zmusi. Obrączkowania, jak tu na rusi. Się opędzi, sygnał styka. Się rozpędzi, dietetyka. Się wypędzi, co rodzajem. Plany to są, doskonałe. Na grabienie, jakie umnie. Pojawienie, może w trumnie. Zostawienie, co tak było. I dlaczego, się skończyło. Na całego, może w trumnie. Wydanego, ale chujnie. Przyznanego, na te stany. Termin bardziej, oblegany. I to najdzie, syf i stęka. I to zajdzie, na tych rękach. I wynajdzie, pokuszenie. Jaka ręka, to zbawienie. Na tych stękach, co wypada. Na udrękach, czym tu włada. Na bezdenka, się unosi. Zależności, kogo prosi. I dziedziny, tu uznania. I praliny, do zwiedzania. I przyczyny, jakie żale. Sprawdzić termin, doskonale. Na tym żeśmy, i ukroci. Się rozeszli, na to smuci. Się wynieśli, jaka paja. I dlaczego, się rozdwa. Ochotnictwa, trzeba sprzedać. Na dziewictwa, się odniedać. Na prawictwa, dobra nasza. Szkoda dalej, mi judasza. Wytrącenia, i moc władna. Umówienia, na dosadna. Wystawienia, na tak spójne. Co tak krzyczy, obopólne. Zawierzenia, tu morału. Utrącenia, na annału. Wystawienia, co sztyl styka. Wybarwienia, matematyka. Taki sznur, i się rozkazać. Jaki mur, tu można zmazać. Jaki twór, tej beznadziei. Może dalej, się ośmieli. Na liczenia, wszystkie tomne. Na sprawienia, jakie zwrotne. Na mówienia, się rozstaje. Co za zwyczaj, dwa zwyczaje. I podlicza, na tym zwięźle. Zakotwicza, na uwięźle. Wydiedzicza, taka nasza. Zakotwiczenia, krew judasza. Na tym spód, i prorokować. Jaki lód, na można schować. Jaki cud, tu akt nadziei. Może dalej, onieśmieli. Co te żale, i przestawne. Co wytrwale, sprawy ładne. Co wspaniale, się pokusi. Jak wytrwale, tu na rusi. Zostawienia, i mozołu. Umówienia, dla zespołu. Pokuszenia, na tym końce. Wyspowiadać, się biedronce. I ten sznyt, na się rozkazać. I ten mig, na można zmazać. I ten ćwikł, na się przepuści. Zadowolenie, pełne złóż mi. Na przyczynie, która sztuka. Na padlinie, jak nauka. Na wyczynie, i się niesie. Co rozstaje, w interesie. I zwyczaje, pełne tomne. Się przydaje, na te zbrodnie. Się udaje, jak przyczyna. Czy wyników, tutaj wina. Botaników, na tą radę. I nośników, na przesadę. Wyrobników, noc ostatnia. Założenia, że wydatnia. Jak twierdzenia, i te zmusi. Jak zmuszenia, tu na rusi. Wydarzenia, na rozstroje. Wybawienia, ja się boję. I stracenia, na dokładna. Umówienia, że jest ładna. I brodzenia, że

być musi. Że to pozdrowienia z rusi. Na występy, musi umieć. I następny, jak zrozumieć. I postępy, pełna paja. I wyklęty, jak rozdwa. Ochotnictwa, tu na przedział. Wyrobnictwa, co nie wiedział. Orzecznictwa, nasza paszem. Nazywanie go judaszem. I skracanie, co tu było. Wydawanie, się ziszcilo. Przydawanie, na to tomne. To wyniki, są dostojne. Czego sznyt, i trza polować. Czego zbył, i można chować. Jaki kir, i te przestępne. Taki zbir, na zaraz pękne. Objawienia, tu pewnego. Zostawienia, skutecznego. Umówienia, że na pasze. Zostawienia, dwa judasze. I pokrywy, na się ugnie. I te dziwy, zaraz mrugnie. I prawdziwy, świat zwycięstwa. Obrzezanie, sprawa męstwa. I powabu, na konkretne. I wywabu, na to świetne. I rozstawu, na to umnie. I zabawów, na tak tłumnie. Zostawienia, i te strachy. Umówienia, jakie łachy. Wydarzenia, na tym spójnie. Na zestawie, obopólnie. I dążenia, jaka sprawa. I liczenia, że zabawa. I zachcenia, na to umnie. Znaczy więcej, znaczy chujnie. Jakie spraw, i kolorytów. Jakie zbaw, na zestaw sików. Jakie spraw, na to zwycięstwa. Takie zbaw, kolorem męstwa. Wytłoczenia, konia z rzędem. Wymówienia, że rozpędem. Wymyślenia, jak ujmuje. Jaka paka, porządkuje. I na szlakach, co upomni. I w człapakach, wszyscy tomni. I na znakach, dokowanie. Jaki sznyt, ma tu wyznanie. I się lubi, co przyczyna. I się czubi, jaka wina. I marudzi, tu tymczasem. Zamierzenia, wołu z masem. Się wytępi, na to sztuka. Się wyzębi, na nauka. I następny, jaki rynek. Może spis, to katarynek. Zostawienia, tu i próby. Wybarwienia, nowej zguby. Naciążenia, co zostawi. Jaki wyrok, śmierć poprawi. Się ustępu, takie tony. Się następny, zabobony. Się przeklęty, i zwycięża. Jaki oręż, bliżej męża. Tej jedynej, na te sprawy. Tej przedziwnej, dla zabawy. Jakiej chwytniej, tu nie zwleka. Tak to działa, dyskoteka. I w rozmiarach, na mur płynnie. I w wymiarach, na tym styknie. I koszmarach, co jest cudem. Zamierzenia, większym ludem. Na dostawne, co i sprawa. Jakie chwytty, to poprawa. Jakie bziki, nie żałuje. Kto wymiona, porządkuje. I stroniona, jak została. Wybarwiona, i się miała. Wyczulona, na w tym kwita. To jest większa, matematyka. Tego żer, i się przepuści. Jakich sfer, że ludzie tłusci. Jaki żer, na się przestawia. Kto tu ludzi, tak namawia. I ostudzi, co jest brane. I wyżuci, na poznane. I wysnuci, w ceregieli. Byli tacy, co widzieli. I łajdacy, na to tłumnie. I warchlacy, obopólnie. I zawrzacy, na tym pasze. Kompozycje, to judasze. Zaskoczenia, może tłumnie. Umówienia, się na chujnie. Zostawienia, to jak było. Umówienia, się skończyło. I brodzenia, na wystawne. I żłobienia, na to sprawne. I tyczenia, w pełnym zgonie. Może widok, w zabobonie. Jaki tok, co się przekroczy. Jaki wzrok, na moje oczy. Jaki szok, na podebranie. To zwycięstwo, na gadanie. I szaleństwo, które ujmie. Narzeczeństwo, same chujnie. Na sprawieństwo, ideałem. Po co zgoda, sam zostałem. W mimochodach, i tej zbroi. Na powodach, że wystoi. Na tych kłodach, w pełnym pasze. Zawiadywać, to judasze. Poskromiwać, i tak dane. Podpatrzywać, na wyznane. Pozakiwać, inne cuda. Może większa, to obłuda. Donioślejsza, i tak umie. Wydatniejsza, na rozumie. I sprawniejsza, co przystała. Czym się ona, okazała. Jak w zagonach, i tym sprawie. Jak w pogoniach, na zabawie. Jakich tonach, i na węźle. Jak w zagonach, dalej szczeźnie. Się przydarzy, i tymczasem. Się wybawi, nowym lasem. Się przyprawi, na pokusy. To dopiero, w życiu susy. Zostawienia, i porządku. Wybawienia, na te mrzonki. Wystawienia, zew okrutny. Co za naród, cały butny. Ideałów, i ta kpina. Dla annatów, że jedyna. Więcej nałóż, poliglotty. To dopiero, są kłopoty. Na całego, i tak zmusi. Na dobrego, się udusi. Na całego, ceregiele. Wymówienia, można wiele. I zlecenia, na się sprawa. Umówienia, że zabawa. Wystraszenia, że dostatnia. Jak wyniki, na wydatnia. Botaniki, co stosuje. Na uniki, nie żałuje. Na przeniki, się rozstawia. Botaniki, kto namawia. Tego zer, i że na głody. Tego sfer, że na rozchody. Czemu ster, na się doniesie. Ekwiwalent, w

tym kreteście. Czemu żart, i się stosować. Czemu fart, na tak główkować. Jakich szmat, i wymiar znany. Taki brat, tu już poznany.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Kompozycja

Musi umieć

I w tych dykcjach

Tak zrozumieć

I tradycjach

Pojednanie

Cała nasza

Znaczy w planie

I judasza, jakie prądkie. I początek, co początki. I zaczątek, taka kpina. Ostateczna, to jedlina. I wymowa, na to władne. I przemowa, na dosadne. I te słowa, wybieranie. Wiecznie nowa, narzekanie. I namowa, co oddała. I te słowa, obiecała. I gotowa, takie branie. Na wykazie, to wyznanie.

I w przekazie, się ustoi. I w wykazie, że się boi. I nakazie, jakie ramie. To dopiero, jest przesrane. I wiadoma, trzeba trzymać. I znikoma, nie przeginać. I po tronach, utracenie. To dopiero, jest życzenie.

I wysłowa, na się miało. I podkowa, obiecało. I połowa, na to trzyma. To dopiero, nie przegina. I namowa, jak być miało. I gotowa, na przyznało. I połowa, na tym pasze. Wymierzone, te judasze.

I wymowa, na tym gracie. I połowa, na wakacje. I wymowa, tak mieć była. I tak właśnie, się ziściła. I za głowa, na tym czasie. I połowa, na kutasie. I namowa, ale żyto. Jak to jest tu, należyto.

I wymowa, co się miała. I połowa, tak została. I ta głowa, jaki ranek. Oto cały spis kochanek. I wywary, na to tłumnie. I przywary, jakie szumnie. I wypary, te do pasze. Wymierzone, te judasze.

I wygody, na się miało. I wybory, się kochało. I pozory, co kto umie. Tajemnica, w tym rozumie. I niezgody, co się miało. I powody, się zechciało. I te kłody, na się chmurzy. Oto wizerunek burzy.

I dranie, co w poniewierce. Czekanie, na nie chcę więcej. Skrawanie, na się dostało. Tak się właśnie, okazało. I strumienia, który umie. I promienia, co zrozumie. I zlecenia, jak załoga. Oto pierwszy krok do boga.

I te czasy, na tym tłumnie. I kutasy, w większej trumnie. I zawczasy, obiecało. Tak się właśnie, tu nadało. I te czasy, co są drogie. I kutasy, tu nałogiem. I zawczasy, tak mieć było. Tak się właśnie, objawiło.

I spadki, co umnie. Wypadki, w tej trumnie. Wydatki, co miało. Co się tutaj, wysklejało. I chłosty, co w rzece. Miłosny, w bezpiece. Radosny, mieć było. I się tak, wykoleiło.

Na trzasnę, przykazy. Wiwaty, nie zmaży. Mandaty, umiało. Tak się właśnie, okazało. I draśnie, na umie. Rubaśnie, w tym tłumie. Kutaśnie, być musi. Bo się sobą, tu zadusi.

I wiano, co tworzy. Mawiano, przysporzy. Witano, co umie. Tajemnica, w tym rozumie. I zgoda, co wściekle. W powodach, ucieknie. Na wzwodach, być miało. I się właśnie, tak udało.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Czego żer
Na pokuszenie

Jakich sfer
Na to liczenie

Jakich zer
Na panimaju

Takich sfer
Że tu zostają

Pokuszenia, i wygodne. Nalecenia, jakie spodnie. Wydrążenia, jaka sprawa. To dopiero, jest zabawa. I chłodnicy, na tym sporze. Palenicy, na dozorze. Tej wszechnicy, obiecało. Co się tutaj, naskładało.

I ten sęk, który śpiewać. I ten męk, jak się miewać. I ten brzęk, na się pokusi. Tajemnica, tu na rusi. I wymowa, jaka młodna. I przemowa, tak dochodna. I obmowa, obiecała. Tak się właśnie, tutaj stała.

I wypadki, na konkretne. I wystawy, na to wściekle. I wybawy, tak mieć było. Tak się właśnie, tu ziszcilo.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na to trzaśnie
Co są rzeczy

Na rubaśnie
Tak nie przeczy

Na to trzaśnie
Jedno lico

Odmierzane
Poziomicą

I występy, na czym zdrada. I wykręty, na przesada. I zamęty, na się puści. Gorsz to są tylko rusczy. I wybawy, na rozstroje. I przeprawy, ja się boję. I wystawy, tak mieć było. I dlatego się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na całego
Ale tłumnie

Na dobrego
Może tłumnie

Wybranego
Tłum docieka

Przyznanego
Rzeka mleka

I rozstawy, obiecało. I nastawy, tak zostało. I przykazy, na się niesie. Taka dziura, w interesie. I wichura, gromowładna. I postura, tak dosadna. I w tych bzdurach, pokuszenie. Oto, właściwie- zakończenie.

I być musi, na się zdało. I na rusi, obiecało. I wymusi, co dokładne. To wyniki, całkiem ładne. I się zmusi, co naprzeciw. I na rusi, stanem rzeczy. I przymusi, tak mieć było. I dlatego... się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na całego
Które tomnie

Na dobrego

Tak opornie

Wybranego
Się rozklei

Zróbmy tak
By wszyscy widzieli

I się zmusi, jaki ranek. I pokusi, na wybrane. I przymusi, tak mieć było. I się w końcu,,, tu skończyło.. Na zaskrońcu, który ujmie. Na tym rzońcu, w większej trumnie. Na wykońcu, takie draki. To kończące, niepoznaki. I wierzące, co wydarło. I kończące, na co wsparło. I wy słońce, to celuje. Kto tu kogo, oszukuje. I zaskrońce, na to umnie. I widoki, w większej trumnie. I potoki, tak mieć było. I dlatego, się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na całego
Ale umnie

Wybranego
W której trumnie

Dostanego
Tak mieć było

I zaskrońca
Wykończyło

Tu po Rzońcach, anegdoty. Tu z zaskrońca, te kłopoty. I opończa, dalej zaszło. Trzeba iść, gotować ciasto. I wykwyty, na te umnie. I wyniki, w której trumnie. I zaniki, tak mieć było. Ostatecznie, koniec, ryją.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Obosiecznie
Na te względy

Na widoki
I rozpędy

Dostatecznie
I urwanie

Oto moje

Przekonanie

I konania, jakie zdroje. I witania, na podboje. I skrawania, na co umnie. Powitania, w nowej trumnie. I zastania, tak mieć było. Zakańczania, się skończyło. Wykańczania, taka droga. I widoczna ta ostroga.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na tych skoczniach
Się pokusi

Na widoczna
Może służy

Na potoczna
Obiecała

Tak się tutaj
Wystarała

I ten przypał, jakie skwery. I niewypał, na maniery. I ten przypał, obiecuje. Co się tutaj, popisuje. I niewypał, jak stracenie. I ten przypał, uniżenie. I się zsiął, ale wierne. Zakończenie, zawsze bierne.

Mieszkaniec 3ci Broni worków z piaskiem

Wytlóczenia, i rozkazy. Umówienia, na te zmały. Zostawienia, jedna własność. Co za życie, na rubasznosc. W jakim stylu, odegrane. Co w debilu, odczekane. Na tym stylu, jak w kolędzie. Jeden wyłóż, widać wszędzie. Pocieszenia, są na głosy. Umówienia, na pogłosy. Zostawienia, na te zbrodnie. Nie ma jak, tu żyć wygodnie. Z nicościami, jaka wspólna. Z parzystościami, obopólna. Z nagrodami, co w tym dymie. Może dalej, się zajmie. Taki styl, i ta dosadność. Taki zbir, na jedna władność. Taki sztych, na przejmowanie. To dopiero jest uznanie. Na jednego, cztery graty. Wyjątkowego, na mandaty. Tak poznanego, na te wystroje. I okazynosc, tego się boję. Co tu zawładny, i widać monety. Co tu powaby, i wiry niestety. Jak stare baby, co tu steruje. Na te powaby, co oszukuje. Jednego tronu, na trzeba trzymać. Jak zabobonu, nie idzie przeginać. Jak tu wykonu, na jedną rację. Sprawa kondomów, szyk na wakacje. Tego i zgiełk, na notowanie. Tego i pełk, na będzie uznanie. Tego na szczęk, i się tej litości. Jaki to zbieg, z pożądlivosti. Takie odstania, trzeba murować. Takie czekania, nie idzie schować. Na narzekania, jaka moc władna. Na jaką walutę, będzie przesadna. I wyczekanie, co i jest troska. Wysterowanie, marna pogłoska. Na wygrzebanie, dalej i sztuka. Marna

pogłoska, znaczy nauka. Na wielkich wnioskach, to wyciąganie. W spalonych wioskach, nowe przebranie. I mi doniosła, na tutaj się krztusi. Dalej poniosła, znaczy na rusi. I wyczekanie, które, którego. I wyzbranie, co Ci do tego. I wystarczanie, co dom dalej płonie. Ale na razie, w tym zabobonie. Tutaj od chęci, która doleci. Jakie niechęci, dalej do dzieci. Jakie to rtęci, na idzie próbować. Kwestia niechęci, to porządkować. A jeden z mieszkańców, dom tu buduje. I tych popaprańców, nie oszukuje. Sprawa chowańców, i tutaj są troski. I zamierzenia, materiał boski. Skutki leczenia, obron i władna. Skutki patrzenia, na zbroi, dosadna. I umówienia, co tutaj zostało. Tego bronienia, czy to jest mało. Jak facet, tu broni, tych worków z pisakiem. W wielkiej pogoni, zaraz tu zasnę. W wielkiej tej toni, na pokuszenie. Dalej, wciąż broni, jego marzenie. Bo bezpieczeństwo, przed powodziowe. Bo narzeczeństwo, tu ciągle nowe. Bo to szaleństwo, mu pokazują. I pokrewieństwo, z diabłem, szachują. A on zwyczajnie, zwykły, niestety. I tak mu palą, stare kobiety. Ten jego dom, nic nie zostaje. Jeden obrońca, a dwa zwyczaje. Na tych nie strzyga, nie kusi zwycięstwo. Na ten nie wyga, i jedno szaleństwo. Na ten i strzyga, to pokuszenie. Nie ten że wyga, jedno spełnienie. I poczekanie, co jest na dłoni. I to skrawanie, w tej większej toni. I zaniechanie, co ilość, nisko. I wyczekanie, jakie ognisko. Takie staranie, i tutaj zmienienie. Nazwy ulicy, na pokuszenie. Bo przypominała, tego co broni. Co się tak boi, tej większej toni. No to zmienili, w mieście owym. Jest nowa nazwa, już na gotowym. W starych rozjazdach, nowe twierdzenie. W nowych pojazdach, na pokuszenie. Tego zwycięstwa, i zgrane buty. Tego szaleństwa, na mózg zakuty. Jak narzeczeństwa, która to szkoda. Resztki szaleństwa, znaczy swoboda. I się przekaże, co jest sumienie. I się wykaże, na pokuszenie. I się wysmażę, co leje nisko. I się z wydarzeń, na większe ognisko. Tu poczekania, która i w tonach. Tu wyzbrania, w tych zabobonach. Tu narzekania, co się strąciło. Resztki zbierania, na pokusiło. Takiego stania, na orgia zwycięstwa. Takiego brania, na szkoda męstwa. Tu też zwlekania, na akty zwyczajne. Te anegdoty, mogą być fajne. Wieści kłopoty, i się rozkleją. Na anegdoty, czego tak wieje. Na te kłopoty, co się dosiada. Na anegdoty, słowami włada. I te kłopoty, co stanowiło. I te tu psoty, na się ziściło. I te wywroty, na szukaj monetę. I te kłopoty, stosować podniętę. Na zaniechania, co widać dłonie. Sztuki kochania, w ty zabobonie. I rozruszania, co marna głowa. I poczekania, jaka rozmowa. Na tego drania, co się rościło. Na poczekania, jak się zmieniło. Na wystawiania, dalej w walutach. I wymawiania, w tych większych butach. Skutki rozstania, na umieć zwyczajnie. I podebrania, na namacalnie. I wybierania, co stanowiło. Jakie to skutki, tu sprowadziło. Tego waluty, na łęk cały znany. Te obwoluty, na świerk czekany. Te dalej nuty, na się zwycięży. Te tu klejnuty, materiał męży. I wyczekanie, które dokładne. I wysmaganie, jak widok ładne. I wyczekanie, tu stanowiło. Na wyzbranie, jak się zrodziło. Takie czekanie, na głowy do ognia. Takie zbieranie, na nowa pochodnia. Tak wysterane, jak dalej waluty. Na wybieżane, szykuj półbuty. Tego tu stylu, i gwiazda pochodna. Tego debilu, na mania modna. Już ani chwila, dalej się styka. Szkoda debilu, matematyka. Na tak nie świruj, w tej tu sukience. Na tak debilu, w tej wiecznej męce. Na tak i świruj, to podebranie. Szkoda debilu, na to czekanie. Tego i stylu, na akcje głodne. Tego debilu, na dalej dochodne. Weź tu nie świruj, jakie monety. Szkoda debilu, szacować podniety. I jeden przyłóż, na odegranie. I drugie wyłóż, będzie uznanie. I tu nie świruj, jakie łagodne. To obeznanie, to ściągnąć spodnie. Jak wyczekanie, które tu było. Jak sterowanie, co się skończyło. Jak podebranie, szykuj monetę. Jak wyczekanie, styk na podniętę. Takiego zgietku, i dalej marnować. Jak w nosidełku, nie idzie się schować. Jak na serdelku, i masz

stronę życia. Na nosidełku, materiał przeszycia. Tego wezbrania, i zgrane końce. Tego czekania, materiał biedronce. Tego skrawania, na akcje dostawne. I poczekania, cud ten że ładne. Na to schronienie, co obiecało. Na postrzeżenie, czego dostało. Na wymuszenie, co widać droga. Jak pokuszenie, większa przestroga. Takiego czynu, i anegdoty. Takiego zaczynu, wieści kłopoty. Takiego przyłóż, na odegranie. Takiego miłość, to znaczy wyzwanie. Na polowanie, co stanowiło. Na to wyzwanie, co się zrodziło. Na to czekanie, co w tej butelce. Na obskrobanie, już nie chcę więcej. I suma bytów, na będzie dokładnie. I kontratypów, na widać ładnie. I tych wychwyty, na suma zwycięzcy. I zdartych bytów, materiał to męscy. I odebrania, która to sztuka. I przeczekania, która nauka. I nadążania, które to dłonie. I wystarczania, w tym zabobonie. Jakiego drania, na schować zwycięzca. Jakie czekania, na materiał męstwa. Jakie zadania, na chwile szturmuję. Jak odebrania, kto dalej się czuje. Takiego zdania, woli i siły. Te wyłapania, co się ziściły. Te nadążania, co widać zawody. Te przestarzania, jakie były kłody. I widmo zamiarów, na pokus zwycięstwo. I tych koszmarów, na smaruj to męstwo. I tych wymagań, na pojednanie. I tych tu zmagaj, większe czekanie. Jak odebranie, co stanowiło. Jakie czekanie, na się ziściło. Jakie spawanie, na słuchaj tu chłopca. Jak poczekanie, jaka hołota. I to wyzbieranie, kiedyś to było. I to wyczekanie, jak się ziściło. I to wyzbieranie, jak widać po sztukach. Na wytrąb jeden, druga nauka. Jakiego zgiełku, i błogostawi. Jak w nosidełku, co się zabawi. Jak na serdelku, dalsze podebranie. Jak na tym zgiełku, większe czekanie. Takiego sztych, i suma zwycięstwa. Takiego mig, i sprawa tu męstwa. Takiego szyk, i idzie przestawi. Jaki to mig, i kogo zbawi. Na poczekania, widmo i szkoda. Na podebrania, w jakich narodach. Na wystawania, kiedyś to było. I wyczekania, tak się zmieniło. Tego i tryb, na porządkować. Tego i grzyb, na idzie schować. Tego i tryb, na się przymusi. Jaki tu grzyb, na bliżej rusi. I zaniedbania, które to było. I przeczekania, jak się ziściło. I wydawania, na jedną radę. I przyznawania, skok na przesadę. Takiego sztychu, i masz podebranie. Jakiego rozpychu, większe uznanie. Jakiego popychu, na dalej masz radę. Większego rozpychu, skok na przesadę. Tu ukojenia, co pali się głowa. Tu zostawienia, jaka namowa. Tu udręczenia, w nie swoich butach. Tu wymówienia, w obcych walutach. Jakiego sztych, i dalej próbuje. Jakiego mig, i tak oszukuje. Jakiego zwid, i masz pograż wiele. Jakiego szczyt, na przyjaciele. Tego wyboru, i martwe słowa. Tego pozoru, jaka namowa. Takiego wzoru, na skutkowanie. Takiego pozoru, będzie wybranie. Co ochociło, jak głowa spora. Co prowadziło, w nowych wyborach. Co stanowiło, na nowe racje. Jak zawodziło, nowe atrakcje. Takiego sztych, i trzeba próbować. Takiego mig, na idzie się schować. Takiego bryk, na obeznanie. Takiego mig, na nowe czekanie. I się tu spuści, co widzi zwycięstwo. I portfel puści, jakie to męstwo. I się rozpuści, co widać dranie. I w tej kapuści, się jedno kochanie. Tej anegdoty, co wybity rynek. Jakie kłopoty, miejskich jedynek. Jak anegdoty, które zwycięstwo. Miejskie jedynki, celują na męstwo. I poczekanie, które są głosy. I podebranie, na te pogłosy. I wystawanie, jak dobra rada. Zawiadywanie, znaczy przesada. Na pierwszym planie, co stanowiło. Na dogadanie, jak się ziściło. Na sprzedawanie, co widać rogi. Tak oddawanie, obce ostrogi. Tego tu celu, na kiedyś zwycięży. Czego i wielu, materiał męży. Czego i szczegół, na odebranie. Czego w przedbiegu, na większe czekanie. Tego tu stylu, i nowa wariacja. Tego debilu, na menfistacja. Tego i przygód, na co niedzielę. Tego niewygód, na świat się śmieje. I oczekania, które zwycięstwo. Wysterowania, co wiczać męstwo. Tego zbierania, na anegdoty. Jak wyczerpania, wieści kłopoty. Takiego stylu, i zbity ranek. Takiego dillu, materiał kochanek. Takiego przyłóż, na masz podebranie. Takiego wyłóż,

na większe czekanie. I zakładanie, które dokładne. I sterowanie, na myśli ładne. I poczekanie, które to było. Na sterowaniu, tak się skończyło. W tym podebraniu, może i troska. W tym wyczekaniu, martwa pogłoska. W tym sterowaniu, co się unosiło. I wyczekaniu, jak się sprawiło. Takiego stan, i tak się odkurzy. Takiego bram, materiał kurzy. Takiego sram, na ranny rynek. Takie już gram, materiał jedynek. Tu sterowania, na widok główne. Tu stosowania, baterie pochodne. Tu odebrania, że kiedyś było. Wytłoki spraw, i tak się skończyło. I zaniedbania, co się obróci. I skutki czekania, co się tu zwróci. I zastawiania, jakie są cele. I podebrania, to przyjaciele. I zawiadywania, która to przekaz. I przekazywania, dalej nie czekasz. I zawiadywania, jak w tym kościele. Tak pokazywania, łóżka nie ścielę.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tego zachwytu
I widok granic

Jak dobrobytu
Dobro kochanic

Jak tu zachwytu
Na prezentuje

Co kochanica
Ta pokazuje

Na tych przyłbicach, i zgrany rynek. Na kanonicach, materiał jedynek. Na tych przyłbicach, materiał dosadny. I okolicach, jaki, w trybie ładny. I poczekanie, co stanowiło. I to wezbranie, co się ziściło. I podebranie, jak się przymusi. Takie czekanie, tylko na rusi.

I zastawianie, jakie wygodne. I wymawianie, jak moje spodnie. I wystawianie, co kiedyś żyło. Było, nie było, ale się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takiego tryb
Na zgrane słowa

Jakiego grzyb
Na większa namowa

Jakiego tryb
Na anegdoty

Czerwony grzyb
Wieści kłopoty

Takiego zerwać, i się powtórzy. Tak się rozerwać, to widmo burzy. Tak się poderwać, na odebranie. To nie wystarczy, zwykłe czekanie.

Takiego trybu, i dalej stroni. Więcej tych grzybów, w większej pogoni. Więcej niewygód, na stosowanie. Takiego grzyba, wieczne uznanie.

I się tak przyda, na zgrane końce. I się ten wywar, wiadro w biedronce. I się nie ima, co dalej szturmuje. Jakiego grzyba, tu porządkuje.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na te złodzieje
Dalej się dzieje

Na te kradzieje
Są przyjaciele

Na tę niedzielę
Co wina sztuka

Żadna niedziela
Cię nie oszuka

Takiego zdania, i wolność, zwyczajna. Jak podebrania, akcja zastajna. Jak wyczekania, to kiedyś było. Było, nie było, ale się skończyło. I wynik spraw, na się spienięży. I panie zbaw, na orszak męży. I popraw spraw, na prezentuje. I spraw tych ciach, na dalej szturmuje.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

To anegdoty
Na zdarty rynek

To są kłopoty
Na widmo jedynynek

To anegdoty
Co tak próbowało

Jakie kłopoty
Ze mną zostało

I odebrania, mowa zwycięstwa. I zaczynania, materiał to męstwa. I zakrapiania, tak kiedyś było. Opcje zwycięstwa, i się skończyło. I narzeczeństwa, jak wielka próba. Opcje szaleństwa, znaczy rozróżba. I pokrewieństwa, które tu złości. Nigdy nie wyczaisz, co bardziej zazdrości.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tego tu stanu
Na zgrany rynek

Tego wybrano
Z kanonu jedynek

Tego wystano
I się dalej śmieje

Na dokonano
Ale w którym kościele

I się tak chełpi, na które to zdanie. I się następny, na bure czekanie. I się popięty, na idzie szturmować. I się podpięty, nie idzie się schować

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

To polowanie
Jaka nauka

To wyczekanie
I pies cały w butach

To sterowanie
I kiedyś to było

Jak jeden but
I się rościło

Takie są prawa, na suma zwycięstwa. Taka ustawa, prowadzi do męstwa. Na tych wystawach, i masz zgrany rynek. Na tych postawach, materiał jedynek.

I odebrania, która to sztuka. I wyczekania, jaka nauka. I sterowania, kiedyś to było. Wytłoki spraw, i tak się skończyło.

Panie mnie zbaw, na pelerynę. Materiał spraw, na którą to kpinę. Panie, mnie zdław, na skutki pociągnąć. Materiał spraw, tych niedociągnąć.

I skutki waluty, na kiedyś się zmieli. I obwoluty, by inni widzieli. I te klejnuty, na się zwycięży.
I moje buty, na sztukę oręży.

I odebranie, które zwycięstwo. I wydawanie, jakie to męstwo. I przyznawanie, kiedyś to było.
Jeden wykuty, tak się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

I nuty spraw,
Na odebranie

I buty, brow
Na moje czekanie

I szczuty, szął
Na które oręża

Klejnuty, praw
Materiał na męża

I odebranie, które na tonie. I wyczekanie, w tym zabobonie. I wystawianie, kiedyś to było.
Klejnuty zjadło, i się wyśniło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takiego zgietku
Na zgranie granic

Jak w nosidełku
Materiał kochanic

Jak na serdelku
Się prezentuje

Materiał kochanic
Tak oszukuje

I się zwycięstwo, co próbowało. I tak to męstwo, tak to zostało. I pokrewieństwo, kiedyś to było. I się zaszczuło, więcej już nie żyło. I te waluty, na moda głodna. I obwoluty, ważne, dochodna. I te klejnuty, na się odstawi. Nie ważny koniec, ważne że się zabawi. I poczekanie, które to głodne. I wysteranie, na to dochodne. I doglądanie, akt całych dzwony. Na przeglądanie, to zabobony. I to czekanie, co stanowiło. I odebranie, jak się wyśniło. I zadawanie, to kiedyś było. Było, nie było, ale do końca... doprowadziło.

I w tych biedronkach, co się tak puści. I tych na końcach, co gorsi ruscy. I w tych pogońcach, co sterowanie. Było, nie było, nie warte czekanie. I zaczynanie, co głów całe zmusi. I poczynanie, tutaj na rusi. I zaznaczenie, że się skończyło. Było, nie było, ale dobrze się piło.

I zaniedbania, która to draka. I wyczekania, w tych niepoznakach. I wysterania, doprowadziło. Było nie było, ale się wyśniło.

I cały rynek, na będzie głodne. I tych jedynek, na manie dochodne. I pelerynek, co obiecało. Było nie było, chyba że się zdawało.

I obietnica, które radości. I pamiętница, w całych, te kości. I obietnica, co obiecała. Było, nie było, została mała.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na pokuszenia
Widok i dłonie

Na powtórzenia
W tym zabobonie

Na zaliczenia
Ale pogłoska

Było nie było
To sprawa boska

I zaznaczenia, które na tworze. I wybawienia, w ostrym poborze. I zostawienia, by się ziściło. Było nie było, postanowiło. I akty hen, na dalej głosy. I taki sen, w te niebogłosy. I taki leń, postanowiło. Szkoda tych ciem, ale mi się wyśniło!

I ten poranek, na które głosy. I ten, czekane, na świat jest boso. I wybierane, jak jedna droga. Było, nie było, to list do Boga. I ostre życie, w ostrym tym sosie. I to przeżycie, w życia bigosie. I sprostowanie, które zakwicz. To koniec jeden. Znaczącej dzicy.

I zaniedbanie, na jedną głowę. I wyczekanie, tu na połowę. I wyterowanie, na kiedyś racja. Każde to słowo, to czysta atrakcja. I za namową, co się udało. I drugą połową, tak tu zostało. I moją głową, do pieca podkłada. Gorącą głową, żyć, to przesada.

I wspólny rynek, kiedyś to było. I tych jedynek, to się ziściło. I większą kpinę, na się powtórzy. Jak tych jedynek, to widmo burzy. I się zaspinę, na ceregieli. I się naginę, na co widzieli. I się na kpinę, tu pojezierzy. Było, nie było, to spis jest macierzy.

I zaniedbanie, na co umiało. I to skrawanie, że się dostało. I poczekanie, które do ognia. Głowa, nie głowa, w ogniu swobodna. I ta namowa, co się tu ćwiczy. I ta przemowa, byle bliżej dziczy. I ta namowa, to zapomnienie. Albo przygoda, znaczy – ukojenie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

W tych to rozstawach
Tak próbowało

W większych zabawach
Tak już zostało

W moich obawach
Na zgrane końce

W wielkich zabawach
Wyspowiadać się biedronce

I anegdoty, na zgrane słowa. I te kłopoty, wieści, namowa. I anegdoty, tak kiedyś było. Było, nie było, ale się skończyło. I te zadania, na masz tu swój rynek. I podebrania, materiał jedynek. I zatrzymania, co są na głosy. Koniec jest jeden, to... sianokosy!

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Widoków siedem
Na zgrany ten ranek

Widoków jeden
Materiał kochanek

Na zastój ze da
I są peleryny

Szkoda tu zgreda
Że jest jedyny

I odebrania, które na skwerku. I wyczekania, w tym uniwerku. I zostawiania, buc to zwyczajnie. Jak namawiania, na będzie zgrajne. I tej przygody, co się zachmurzy. I tej wygody, na uśmiech kurzy. I tej swobody, co polowało. Było, nie było, ale się zgrało.

I anegdoty, na dalsze próby. I te kłopoty, szkoda obłudy. I anegdoty, na świt cały ranek. Było nie było, materiał kochanek.

Mieszkaniec 4ty Broni spichlerza z żartami

Wytrwożenie, i ta sztuka. Założenie, że nauka. Wystarczenie, co mu było. I dlaczego, się skończyło. Na całego, ale przystał. Na dobrego, tutaj wystął. Wspaniałego, jakie końce. Jaki człowiek, na biedronce. Co jest spowiedź, co jest żartem. Co odpowiedź, nienażarte. Co jest spowiedź, odegranie. Tu to miasto, tak wezbrane. Tych obrońców, co zatrważa. Jakich końców, się pomnaża. Tych zaskrońców, na łeb byka. I dlaczego, tutaj znika. Na całego, się otworzy. Na dobrego, człowiek łoży. Wspaniałego, i wytwórce. Zamierzenie, w tej wiewiórcie. Wyłoczenia, wspaniałego. Zostawienia, co do tego. Wyłożenia, co chęć stadna. I w wyniku swym zabawna. Jaki tryb, tu chodnikowy. I ten łyk, leci do głowy. I ten sznyt, na się ostało. Co się tutaj, dokonało. Na tych spych, i łowcy planet. Na ten mig, i uzbierane. Na ten szczyt, co szczypie w oczy. Łowców planet, to zaskoczy. Na czekane, ale było. Na sprawdzane, się sprawdziło. I oddane, się zastawia. Przekonane, cień żurawia. Na sprawdzane, jakie dłonie. Na czekane, w zabobonie. Na wydane, ale prędko. Nie ma to, jak ten ruch ręką. Zanedbania, co na cuda. Wyczekania, że maruda. Wysterczania, ale przyszło. Może okolicą wyszło. Na gderania, pełnym płasem. Wymagania, większym wąsem. Wysterania, i te życie. Wywabiania, należycie. Co skarania, się udarło. Co spłacania, tu na marno. Wydawania, jak tu w tłumie. Zastawiania, na zadumie. Tego chwyt, marketingowy. Jego szczyt, już tu gotowy. Jaki zbrzydł, na opcje stawów. Taki chwyt, tu tych nastawów. Obiecania, i te czasy. Wywabiania, szkoda masy. Przydrążania, na rozumie. Zastawiania, więcej umie. I wykrętów, lem łagodny. Postumentów, na ten płodny. Ornamentów, obiecanie. Droższe będzie tutaj granie. Na obczyźnie, i ta zdrada. Na płyciźnie, neostrada. Na tym liźnie, cień języka. Na mieliźnie, dostać bzika. Oniemiania, cień przestawny. Nastraszania, ale ładny. Wystarczania, co rozumem. Jakim dalej, którą chmurę. Wywabiania, cień ostatni. Wystraszania, na wydatni. Wywalczania, na tym serce. Zawiadywać, w tej panience. Czego szczegół, i tu umie. Jakich reguł, na zrozumie. Jaki szczegół, marne pasze. Podrobione, te judasze. I wyclone, co mi było. I wyśnione, się zdarzyło. I tym tonem, w ceregieli. Byli tacy, co widzieli. I łajdacy, cel na próba. Kto to tacy, na rozróżba. Kto łajdacy, na słów wiele. I widziani, przyjaciele. Co oddani, oniemiało. Co przyznani, na zostało. Co skrawani, na to ujmie. Zastawiani, może chujnie. I obrońca, ten ostatni. Może nie, tak wydatni. Może w dzień, w noc odpoczywa. Albo przeraża, go kursywa. I ten dom, tu budowany. Na obronie, tak tu znany. Na tym tonie, tonie ścierka. W zabobonie, bobon, wielka. Się ociera, co strącenie. Się afera, pomówienie. I obrońcy, tutaj wstanie. Na tych końcy, obleganie. Bo się żarty, nie podobają. W tym spichlerzu, tak zostają. No to mają, być spalone. Cały spichlerz, tak zniszczone. I obrońcy, tu działania. Takie końcy, oblegania. I te rzońcy, na co składa. Dla obrońcy, neostada. Ale tak tu tak zniszczyli. Ten tu dom, go tak spalili. A z żartami, nie wiadomo. Czy obrońca, pomógł, sromo. Taki sztych, na obleganie. Jak tej nazwy, tu zmienianie. Na ulicy, tej zwycięstwa. Bo spalona, mania męstwa. I się cieszą, nowe władze. I tak grzeszą, w swej rozwadze. I tak rzecz, to nazwane. To co dalej, podpalane. I tak skrzeczą, na jedności. Stara nazwa – same kości. W tych rozjazdach, przebyć musi. Upodlenie, się udusi. Na życzenie, ale miało. Złorzeczenie, tak zostało. Na imienie, ale prędką. Kiprowanie, większą wędką. Co jest cud, i tu po cudzie. Co jest miód, na tej obłudzie. Jaki spód, na oniemienia. Co sygnałem jest istnienia. I zawiści, jaka draka. I tych liści, niepoznaka. I przejrzyści, spojrzeć miało. Co się tu, wykiprowało. Na rozpędzie, dalej

umie. Na zapędzie, w tym rozumie. Na tym względzie, ośle uszy. Zawieszenie, środek głuszy. Na antenie, co się rządzi. Na życzenie, że nie błądzi. Na istnienie, istna chłosta. Złorzeczenie, może boska. Ta awaria, ze skutkami. Ta jastarnia, tu drogami. Jak macalna, na- się skusi. Lapidarna, się udusi. Sygnał spraw, i pojednanie. Boże zbaw, na to wyznanie. Akty gra, i suma sformic. Uderzenie, i kol ogni. Zostawienie, i nad życie. Umówienie, należycie. Przedawnienie, po co przyszło. Może ma, przed sobą przyszłość. Na rozpędy, która nuta. Na popędy, że waluta. Na te względy, oniemiane. Jak popędy, te rozstane. Co umiało, dalej przyjdzie. Co zostało, w drugiej izbie. Co zbierało, że się rości. Może dosyć, tej zazdrości. Oniemiania, na moc prawna. Zostawiana, z dawien dawna. Pogłębiania, może ujmie. Zostawiania, w większej trumnie. Na wyznania, matematyka. Na zbierania, tutaj bzika. Na wspierania, tym rozpędem. Może Grzesiek, tu przybędę. Na kretesie, w tym nastawie. Na tej desie, i zabawie. Na tym wrzesień, pojednanie. Co kretesem, to wyznanie. Obcowiska, na tłum krzyczy. Wyrobiska, w większej dziczy. Kretowiska, na to wspólnie. Założenia, wspólnej chujnie. Co nastawy, akt i włości. Co wybawy, tej zazdrości. Co zabawy, na to krzykach. W większych tych, matematykach. Jak rozwoju, który ujmie. Jak powoju, większe chujnie. Jak rozstroju, z plakatami. Jaki wytłok, między nami. I te miejskie, ale głodna. I podejście, wina chłodna. I to zejście, epigramy. Epitafia, wielkie pany. Na zachcianki, co próbuje. Na te branki, oszukuje. Na zachcianki, pełną drogą. Jaką porą, to nie mogą. Zostawiania, bez nadziei. Wydzielania, niech się śmieli. Zostawiania, na przyczynie. Sprostowania, czyjej winie. Na rozstępy, jak sprawione. Na postępy, może żonę. Firmamenty, akt dosadny. Postumenty, ważne, ładny. I dziewczyna, onemiała. I jedyna, tak zechciała. I przyczyna, co opróżni. Co się liczy, kiedy dłużni. Zaniebdania, i przyczyny. Przerabiania, czyje winy. Zostawiania, obca litość. Nagradzania, tajemniczość. Na odstaniu, co się spóźni. Na wezbraniu, ludzie dłużni. I skaraniu, oniemienie. Jacy dłużni, to życzenie. Zostawienia, konkretnego. Umówienia, się do tego. Nastraszenia, może przyszło. Może ma, przed sobą przyszłość. Wyrągania, na to umnie. Przeciągania, w większej trumnie. Zaniebdania, ceregieli. Wystarczania, by widzieli. Na skarania, ale w szyku. Odebrania, botaniku. Zostawiania, co umiało. I co dosyć, tak zostało. Na ten sztych, i ci potomni. Jaki dich, na wszyscy tomni. Jaki sztych, na pielęgnuje. Kto się tutaj popisuje. I tym mieście, na kutasa. I nareszcie, jaka masa. I tym wskrzeszeń, wynagrodzi. Co mądrego, wyswobodzi. Na całego, pełne żarcie. Na głodnego, nieodparcie. Sprzemiennego, na tak stoi. To podparcie, się nie boi. Wywabiania, na tym tonie. Zostawiania, w zabobonie. Wykręcania, na to ujmie. Może pora, zobaczyć chujnie. Stanowiska, i rodzaju. Grzęzawiska, na zwyczaju. Poziomiska, na te ręce. Może czas, zobaczyć więcej. Odegrania, wspaniałego. Wyczekania, co do tego. Wysterania, na tym tłumie. Dostarczania, w większej gumie. Czego strzęk, i się przyłapie. Jaki zbieg, zębami kłapie. Jaki strzęk, na tej godności. Co widoki, pokaż kości. Oniemienia, wspaniałego. Zostawienia, co do tego. Wystarczenia, niech się boi. Może dalej, pobiadoli. Z wonnościami, jaka sztuka. Z przewodami, że nauka. Ze zdaniami, niech się ścieli. Co nie miara, by widzieli. Na tym żerdź, i błogostawi. Jaki teść, tu kogo zbawi. Jakich przejść, tych przeznaczenie. Jaki funfel, ma znaczenie. Ogrodziska, na to spawa. I przejrzysta, ta zabawa. I klepiska, na to spadło. Jak klejnuty, się dopadło. Ogrodziska, ale sztuka. Na przejrzysta, ta nauka. Na ta niska, się rozklei. Jakim cudem, by widzieli. Zatracenia, tu i głodu. Wilgocenia, dla rozrodu. Sprzymierzenia, sprawa końca. Zamierzenia, może rzońca. I rozstawu, ukrytego. I wybawu, co do tego. Kwestia nagród, porównanie. Jaki sztych, na tu czekanie. I zawile, jakim końcem. I

żonkile, palą słońce. I wybile, akt i zgoda. Obrobiona ta zagroda. Z wymykami, się przestrasza. Z pozycjami, jaka pasza. Z wonnościami, co rozklei. Zrobić tak, by wszyscy widzieli. I ten kundel, co za sztuka. I sekundę, ta nauka. I tym prundem, ponieważ. Jaki sygnał, tu klakiera. Z wonnościami, jak wybrane. Z tu prawami, na czekane. Z wydatkami, co zostało. Co się tutaj, okazało. Na tych butach, w mig zostaje. I nauka, się przydaje. I przy butach, widać wszędzie. Położenie, co to będzie. I ten cud, na pora, nasza. I ten lud, na łap, judasz. I ten skup, na w tej podzięce. Położenie, na sukience. W tym rodzaju, no i trwoni. W tym przyznają, że na dłoni. Uciekają, w co tych sumień. Tajemnica, więcej umiem. Z wyrobami, na to głodno. Z wyciekami, na pochodno. Ze sznurami, jak rozkaże. Tajemnica, naszych marzeń. Że wszechnica, nie żałuje. Porządnica, co tu czuje. Że wszechnica, na rozpada. Porządnica, czym tu włada. Nna rozterce, takim szumie. Na chce więcej, w tym rozumie. Na podzięce, co wykwita. Może mina, znakomita. Podebrania, i rozstroju. Wyczekania, na podboju. Wystawiania, na tym tłumnie. Może czas, zobaczyć chujnie. Z zastawami, co rozścieli. Z postawami, przy niedzieli. Z wymogami, może władna. Całe żyto, akt, dosadna. Wytężyto, co nie miele. Wywęższyto, to niedzielę. Wywież-mi-to, na dosadne. Jakie te, meldunki ładne. Z wywodami, co rozścieli. Z powodami, by widzieli. Z granicami, co jest walka. Może dalej, nowa kalka. Jaki sznyt, na tak się ubrać. Jaki chwyt, to tak się ugrzać. Jaki zbrzydł, co ponieważ. Jakie czasy, to afera. I lampasy, na wygodno. I kutasy, może modno. I zapasy, urojenie. Jak kutasy, na życzenie. Z wymogami, się przestawia. Z poziomami, widmo pawia. Z wywodami, się rozścieli. Zrobić tak, by wszyscy widzieli.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na ten czas
I położenie

Na ten las
I to istnienie

Nie ma nas
Las ciągle krzyczy

Szukać siebie
W gęstej dziczy

Ujawnienia, i dosadna. Uniżenia, może ładna. Współistnienia, niech się chmurzy. Łajdaczenia, imię burzy. I rozstawów, tak przeszyty. I nastawów, wół zaszyty. I poprawów, moc zwyczajna. Na niech umie, będzie skrajna. I występów, na akt chwytą. I postępów, matematyka. I zastępów, co umiało. Tak się właśnie, to dodało.

I rubaśnie, na co ujmie. I w tym trzaśnie, może chujnie. I zakłaśnie, takie czyny. Nie ma to, jak wybroczyny. I zależność, akt dostoi. Szybkobieżność, co się boi. I ta zbieżność, z ostrężyną. Nie ma to, jak z moją dziewczyną.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Zostawienia
Na dochodne

Umówienia
Ale głodne

Ostrzeżenia
To jest życie

Znasz go kurwa
Należycie

I ta chuja, tak urwała. I ta kurwa, tak została. I tą chujnią, się naciera. I tą kurwą, poniewiera.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Taki akt,
Na jednaczenie

Taki brat
Na współlistnienie

Taki chwyt
Na się upuści

Jaka zbrodnia
Świat się spuści

Na wygonia, pełnym czasem. Na pochodnia, tym kutasem. Na wyborna, sporządzanie. Taki chwyt, na marcepanie. I załoga, pełnym krzykiem. I w połogach, botanikiem. I rozmowach, co mi grane. Jakie będzie poczekanie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tego ster
I jest butelka

Jakich zer
Co na mnie zerka

Jakich sfer
Na się przekaże

Okolice
Moich marzeń

Na wszechnice, tak zostało. Poziomice, i biegało. Ladacznice, i rejonem. Jakich sfer, tu tym kondomem.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Odebrania,
No i cudu

Wymawiania
Więcej ludu

Wysławiania
Niechże stanie

Przekonania
Przekonanie

Tego sfer, i się roznieca. Tego sfer, na się podnieca. Tego żer, na się próbuje. Takich zer, tak oszukuje.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Pojezierza
Moralności

Po macierzach
Do jedności

Po się zderza
I rozumie

Po uderza
Ból już umie

Pojednania, dobra rada. Poczekania, na roszadach. Poskładania, co jest wtórne. Policzalna, same chujnie. Zastawienia, tu i krzyku. Wywabienia, botaniku. Założenia, że te chujnie. To wyroki, w większej trumnie.

I obłoki, ponieważ. I te toki, że afera. Powidoki, na tym ujmie. Pora, czas, podlewać chujnie. Zastawienia, i rodzaju. Umówienia, w większym gaju. Zostawienia, co tak było. Co właściwie się zdarzyło.

I ten tryb, narkotykowy. I ten grzyb, tu tak do głowy. I ten chwyt, na się rozstaje. To konkretne, są zwyczaje. I żłobienia, na to chujnie. Uderzenia, w większej trumnie. Zostawienia, tak już było. I dlatego, się zdarzyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na całego
Pozostanie

Na dobrego
To wezwanie

Wspaniałego
I się rości

Co za rozruch
Który pości

Z zwyczajami, nie ma cudu. Z poglądami, szkoda ludu. Z wonnościami, na te czasy. Z pozycjami, dla judaszy. Jaki sęk, i trza marudzić. Jaki stęk, na się ocudzić. Jaki klęk, na pokus wielu. tak znajomy, przyjacielu.

Jaki zew, na się upomni. Taki zlew, na wszyscy tomni. Taki chlew, na panimaju. To właściwie, w tym rodzaju.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Zaniedbania,
Te i chujnie

Wyczekania
Co jest w trumnie

Namnażania
Jak dosadna

Jakim chwytem
Będzie ładna

I zachwytem, się jeleni. I poszyte, imię cieni. I przeżyte, akcje głodne. Jak zabytek, na dochodne. Obeznania, tu i cudu. Wywężania, więcej nudów. Wystarczania, będzie rzeka. Na składania, że bezpieka. Uciekania, w tym są pasze. Wyrabiania, tak na nasze. Wyczekania, co uciekło. Może czas, zobaczyć piekło. Z wynikami, na te stroje. Z pozycjami, że się boje. Z atrakcjami, znalezisko. To jest większe, to ściernisko. Z atrakcjami, które woli. W pozycjami, akt niedoli. Z wymowami, będzie nisko. To zajęte, to ściernisko.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na ten krzyk
I trza szturmować

Na ten mig,
Co można chować

Na ten bzik
Się poniewiera

To dopiero
Jest afera

Z wynikami, na rozstawną. Z pozycjami, może ładna. Z atrakcjami, co rozścieli. Zróbmy tak, by widzieli. I ekstazy, jakie czasy. I pokazy, tak dla masy. I rozkazy, odtrącenie. Te wykazy, to życzenie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Dla obrazy
Dalej przyszło

Na wykazy
Może wyszło

Na rozkazy
Z atrakcjami

Taki wykaz
Między nami

Tej ochoty, która umnie. Tej tu psoty, na rozumnie. Tej głupoty, ze stronami. Wszystko między, wariatami. I pieniędzy, jak się stroi. I tej nędzy, się nie boi. I w tej przędzy, to wybrane. Wszystko dalej, wyczekane. Jak zbierane, tu zamachem. Zabierane, tak pod pachę. Jak skracane, co na inkszość. Wykańczane, to logiczność. Tu tarpanem, z się zakrzyczy. Tu sprawdzane, ilość dziczy. Wydawane, tak mieć było. I dlatego, się skończyło.

Na całego, co za inkszość. Na dobrego, to logiczność. Na całego, pozostanie. Takie moje, to zbieranie. Na innego, ale w tłumie. Na całego, w tym rozumie. Porządnego, mieć przybyło. Tak się właśnie, to zrodziło.

Na to trzaśnie, w pełnym takcie. Na rubaśnie, w tym kontakcie. Na to zasznie, i zmurszałe. Co w ogóle, się przydaje. Na tym tlen, i się rozwleka. Jaki leń, to jest kaleka. Jaki weń, na panimaju. Tak to dalej, jest w rozstaju.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Posągowo

No i branie

Poglądowo,

Na czekanie

Zawodowo

I mieć było

I mnie w końcu

Wykończyło

Mieszkaniec 5ty Broni dostępu do broni

Na pocieszenie, jakie zostanie. To uwielbienie, takim się stanie. To pocieszenie, za jedną monetę. I uwielbienie, strzał na podniętę. Takiego stosunku, i błogosławi. Takiego fechtunku, na chuj się zbawi. Jak podarunku, wina przy nodze. Jakiego gatunku, w wyższej swobodzie. To odzieranie, dalej monetę. To przedstawianie, strzał na podniętę. Uwidacznianie, dalej narodem. Powiedzieć więcej, tutaj nie mogę. Takiego zna, i się tu szafuje. Takiego trwa, na porównuje. Jakiego łąza, i dalej tak było. Po co tak trwa, jak się skończyło. Tu odebrania, na wiraż i chłosta. Tu przeczekania, melodia zazdrosna. I wysławiania, kiedyś tu było. Wyniki spraw, tak się skończyło. Na uwielbiania, co widać ta droga. Na oskarżania, jak list do Boga. Na wyciągania, która głos chwytem. Zastanawiania, jakim zachwytem. Na pozostania, kiedyś to było. I wyczekania, kogo zmieniło. Na tego drania, jakie klej nuty. Na odstawiania, takie bałuty. Co się zasłania, jak prowadziło. Co tu tak drania, na zostawiło. Co przywitania, masz dalej słowa. Jednego drania, jedna namowa. I porównania, co masz dalej drogi. Nadskakiwania, jak masz długie nogi. I urywania, co po nas zostanie. Jakie skarania, na to poczekanie. Którego drania, i dalej te chłosty. Jak namacania, obraz zazdrosny. Jak

wystrzelania, kiedyś to było. Jednego drania, tak się skończyło. Na wiwatowania, ale i głosy. Na przedawniania, takie pogłosy. Na dostosowania, co wyraz i droga. Na te błagania, oby bliżej Boga. I wybierania, co się ukosiło. I zadawania, jak długo się piło. I przedstawiania, jak widać butelkę. Na notowania, dawaj cynaderkę. Takiego zespołu, i wieści ukosy. Takiego to dołu, i dalej te nosy. Takiego na czołu, i doprowadza. Takiego tu związku, co się tak osadza. I z obowiązku, co tu dalej było. I na podwiązku, jak to się skończyło. I weź tu rozkuj, takie anegdoty. I więcej wosku, wieści kłopoty. Na obeznanie, co wiara wyciąga. Na to skaranie, w większych przeciągach. Na dogadanie, jak kiedyś było. Wytrychy spraw, i tak się skończyło. Co zapoznanie, jak walka zwycięzcy. Co wydawanie, wydawać się męscy. Co przyznawanie, i tak dalej było. Na wyniki spraw, tak ukosiło. I panie mnie zbaw, na anegdoty. I melodie spraw, na wieści kłopoty. I panie mnie zbaw, na ukąszenie. Jak melodia traw, takie bajdurzenie. Tu już zostało, i dalej na schodach. Tu porównało, w dalszych dowodach. Tu przeciekało, na kolumnę zerka. Tu się ścierało, jaka jest ta ścierka. I anegdoty, jak zamek budować. I te kłopoty, nie idzie się schować. I wodoloty, na jaką tą próbę. I te zaloty, skok na obłudę. Tu pozostania, i wyniki trwoni. Tu poczekania, masz to jak na dłoni. Zastanawiania, co dalej los chwali. I poczekania, wiadro robali. Takiego drania, na dalej przysporzy. I przelecania, co człowiek, jest chorzy. I przedstawiania, jak widzi monetę. Na utracania, ten skok na podniecie. Takiego zdania, i dalej masz człowiek. Na podebrania, materiał z tych powiek. Na dokonania, co masz dalej słowa. I tą rozpustę, jeden niemowa. Na okrąż wielu, i tak już zostanie. Na przyjacielu, takie wezbranie. Na szkoda pieluch, i anegdoty. Gadaj se gadaj, w głowie głupoty. I zestaw par, na dalej się chwieje. I jaki czar, na więksi złodzieje. I na ten sam, co dalej tu tchórzy. Na jeden ja, i tak se powtórzy. To odebranie, co dobry rynek. To poczekanie, materiał jedynek. To odbieranie, co świat tu studzi. Jakie czekanie, i jak tak marudzi. Tej anegdoty, głowa i głodne. Jakie kłopoty, dalej dochodne. I anegdoty, co próbowało. Jakie kłopoty, na nie zostało. I to oclenie, co dalej odbierze. I wydarzenie, ale mówić szczerze. I wyprężenie, co wina gotówki. I zaległości, jak puste makówki. Czego tu tu zbierać, na ukoj do żartu. Czego tu podbierać, jak brakuje fartu. Czego poniewierać, jak głowa wciąż szkodzi. Co tu wnet zabierać, wiadro to powodzi. Na odebranie, jak widać głowa. Na poczekanie, w większych tych rozmowach. Na wystawianie, świat się dalej uczy. I wydarzenie, sensację zawróci. Jak tu przyjaciela, mieszkańca co broni. Nie co że niedziela, od niedzieli stroni. Nie że w przyjaciela, jaka tu rozterka. Jego to bronienie, to sprawa jest wielka. Bo broni, odstępy, dostępu do broni. Bo trwoni, patentu, na tak się zasłoni. Bo boli, go że, broń tą zabierają. I pozwolenia na obronę, tutaj nie dają. Taki ten dom, który buduje. Taki to schron, lepiej się czuje. Gdy wie, że może obronić siebie. Siebie i rodzinę, jeśli w potrzebie. I tym tu zacznem, na odebranie. I tym tu przyczynem, na własne to zdanie. I tym iloczynem, marnie pozostanie. I jakim zacznem, na tanie skradanie. Dom mu rozburzyli, wichura podobno. Tak się tu zemścili, miejskie jest to siodło. Tak go upodlili, że dalej nie szczeka. I to tak w ogóle, został, jest, kaleka. A nazwa ulicy, kolejnej zmieniona. Jest już na tablicy, znowu położona. W tej tu okolicy, to działalność wroga. Jeśli kto inaczej, lub w innego boga. Tego tu zwyczaj, i zwyczaj okrutny. Co tu się nadaje, na ten świat butny. Co tu się przydaje, na tych pokus wielu. Co tak się uznaje, drogi przyjacielu. I wynikowanie, co wynik powtórzy. I to tu sprawdzanie, jak to widmo burzy. I to rokowanie, co masz te odstępy. Na spraw, zadawanie, jak wiadro zachęty. I to pozostanie, co tu próbowało. I to zakrawanie, jak się zakrawało. I to wylewanie, rosół dalej z rzędem. Koń jest na straceniu, to stał się

urzędem. Tego w zabarwieniu, i dalej się ścieli. Tego w pokuszeniu, by dalej widzieli. Na tym utrąceniu, co maniera głodna. I rozechoceniu, mania jak dochodna. I tak się iści, co dalej rozumie. I więcej liści, co liczyć tak umie. I ci przejrzyści, dalej ideałem. I zapach liści, dłużej więc zostałem. Na pokuszenie, co pokus wiele. Na majaczenie, w jakim to kościele. Na wybawienie, co się darowało. I przeznaczenie, jak się to stawało. I pokuszenie, jak wymiary głodna. I majaczenie, jaka ta dochodna. I powtórzenie, co urzędem było. Znaczący tym tu koniem, i tak się skończyło. Na to darowanie, które widzi spody. Na to sprostowanie, i wybite lody. Na to funkcjonowanie, co nie widzi spodu. I to darowanie, wszystko wina lodu. Na tym upusty, i pozostawi. Jak ten łeb pusty, na kogo się zbawi. Jak te tu odpusty, co tych pokus wiele. Jak wiadro kapusty, drodzy przyjaciele. I majaczenie, jakie są schodki. I powtórzenie, widać noworodki. I zatrwożenie, jak dalej zostaje. Wytrychy spraw, stare zwyczaje. I ta początkowość, co wyniki goni. I ta małostkowość, wszystko masz na dłoni. I ta wyjątkowość, jaką daje radę. I ten obrzęk, kowość, wszystko na przesadę. Tego systemu, i masz z głowę, dolce. Tego egzemu, na widoczne pierdolce. Tego weź przyłóż, na widoczną radę. Tego, tu wyłóż, wszystko nad przesadę. Ofiarowania, i wybite dzwony. Na nastraszania, wszystko zabobony. Na zostawiania, co uparte było. I nastraszania, jak to się skończyło. Takiego zdania, i parytety. Funkcje gadania, gniazdo podniety. Na sprostowania, które to było. Wydatkowania, jak to się skończyło. I zakrawania, jak widzi tę nudę. I sprostowania, skok na obłudę. I zadarzania, co witrynę chwieje. I wystarczania, wszyscy są złodzieje. Takiego drania, na błogosławi. Obraz skarania, na się tu zabawi. I wyciązania, co widać dać chłostę. Nadwyrężania, melodie radosne. Na tym tu trybu, i masz beznadzieję. Na więcej grzybów, co się dalej śmieje. Na tych niewygód, i prosta ta ręka. Na więcej przygód, radosna udręka. I poczekanie, co się dalej śmieje. I wydzieranie, w jakim to kościele. I przyznawanie, jakie wieczne tony. I zostawianie, takie zabobony. Na to ruszanie, co pokorzyło. I to sprostowanie, co się wyśniło. I to darowanie, co widmo rozterki. I to mianowanie, jakie będą gierki. Na pozostawianie, jak widoki chłodne. I się skracanie, jak manie dochodne. I to wyręczanie, co tu bokiem stoi. I tak przyznawanie, że się więcej boi. Co na ekranie, i próba zwycięska. Co nadawanie, melodia ta męska. Co sprostowanie, się przyzwyczaiło. Jak nadawanie, jakim się zrodziło. Na pierwszym pralni, takie ceregiele. Na to łapanie, w którym to kościele. Na wydawanie, masz materiał dłoni. I sprostowanie, co Cię dalej boli. .Widokowanie, na to później próżne. I zostawianie, wszystko to co dłużne. Na przyznawanie, co się lepszym było. I wydawanie, tak się to skończyło. Na pierwszym planie, i szkoda monety. Na wydatkowanie, tej słusznej podniety. Na to podniecanie, co wynikiem stroni. I to obcowanie, wszystko masz na dłoni. I pozostawi, co się dalej w żalu. I wydawali, wszystko jeden paluch. I sproszkowali, co dalej zwycięstwa. I tak posiadali, monopol na męstwa. Tego tu rodzaju, i wytrychy w dłoni. Tego tu że paluch, kto się przed kim stroni. Jaki dalej nałóż, nawiń ceregieli. Jaki dłuższy paluch, skróci się w kąpieli. I pozostania, co dalej niech styka. I wybierania, jaka matematyka. I przyznawania, co dalej tak było. I wyręczania, tak się tu skończyło. Na te waluty, co wiraż jest głodny. Na obwoluty, jak w sprawie dochodny. Na obce buty, jak te ideały. Na ten zaszczuty, widzisz ten świat cały. I obiecanie, co stanowiło. I to skracanie, jak się wyśniło. I darowanie, jakiego głodu. I wytężanie, materiał rozchodu. Na ten zgrany rynek, i tak się pozostawi. Na cień tych jedynek, i dalej się zbawi. Na dźwięk katarynek, i dalej rozpusty. Na miraż jedynej, gniazda, cały pusty. I błogosławi, które to stany. I się zabawi, na tak oblegany. I się poprawi, które królestwo. I się wystawi, na całe jestestwo. I odebranie,

które też słone. I wydawanie, jak to strącone. I przyznawanie, dalej na maturę. I wynaczanie, byle większą bzdurę. I pozostanie, co dalej tu było. I rokowanie, jak to się skończyło. I wydatkowanie, co jest dalej droga. I przyznawanie, jaka większa trwoga. Na to czekanie, które prowokowało. Na to zbieranie, które spać nie dało. Na to wytrącanie, co masz w marnej głowie. I wydatkowanie, w większej tej przemowie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na pozostanie
Takie masz ruchy

Na to czekanie
Większe kocmouchy

Wydatkowanie
Co dalej masz wnioski

I to wytężanie
Czy twój wzrok jest boski?

I się wyśmiej, co daje na radę. I się ci złodzieje, na większą przesadę. I się znów śmierdziej, jakie dają płochy. Gdzie się to podzieje, jak wokół same szczochoy.

I to rokowanie, co dalej na męstwa. I to przyznawanie, orszak to zwycięstwa. I to darowanie, co dalej jest głodne. Na to przestarzanie, melodie dosłowne.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na ten jeden rynek
Który się rozścieli

Na tych katarynek
Utop się w kąpieli

Na tych ten przyczynek
I przynosi głosy

Na tych katarynek
Świat jest cały bosy

I pozostanie, jak zna tę melodię. I po wezbranie, czyje tutaj spodnie. I po czekanie, jak wybite dłonie. I po skradanie, w większym zabobonie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tak już zostanie
Na wybite lica

Tak już skrawanie
Przyjdzie południca

Tak to wyczekanie
I melodie drogie

Takie to skrawanie
Znaczy tu ubogie

I pozostanie, co tu dalej było. I to czekanie, jak to się ziściło. I wybieranie, co tu się otworzy.
Jak poczekanie, i się sam przysporzy.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na notowanie
Co dalej zwycięska

Na sprzedawanie
Jak w orszaku męstwa

Na wydawanie
Co mi dalej było

I przyznawanie
Tak to się skończyło

I pozostanie, co tu umieć boskie. I wydawanie, byle w większą troskę. I przyznawanie, jak tu gwiazd rozstępy. I wydawanie, totalne odmęty.

Tego na straganie, i tak porównuje. Tego na czekanie, czy lepiej się czuje. Tego wybieranie, co masz na melodię. Tego zadaszanie, i widoczne zbrodnie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na pozostanie
Co tu się rościło

I wydawanie,
Jak tu się sprawiło

I przyznawanie
Co masz dalej stroje

I wyznawanie
Więcej to... pierdolę

Takiego wyznania, i masz obcy rynek. Takiego przyznania, na katarynek. Takiego uznania, na dalej przestań. Takiego wyznania, na materiał nie zna.

I poczekania, co już masz próbę. I wyznawania, jaki w marudę. I przyznawania, co się rozścieli. Wydatkowania, gniazdo w pościeli.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na jeden żer
I urocze końce

Na tych tu skwer
I gniazdo biedronce

Na tych tu afer
Z nami pozostanie

Na jedną łachę
Jedno to czekanie

I pozostanie, co stoniło z życia. I podbieranie, takie to przeżycia. I wytrącanie, tak tu rości głowę. I namawianie, na jedną namowę.

Takie pozostanie, i widoki rości. Takie to czekanie, nigdy nie zazdrości. Takie to skrawanie, na wini jedyna. Takie poczekanie, na widać, większa kpina. I tu pozostanie, co dalej rościło. I to własne zdanie, co się utworzyło. I to poczekanie, jakie widać głody. I to sprostowanie, chlup do wrzącej wody.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na to pozostanie
Co się kierowało

Na to to czekanie
Co się dalej stało

Na to sprostowanie
Co dalej legendę

I to wydawanie
Na – jak – psa przybłądę

I wydatkowania, na luz oba środki. I te przedstawiania, oba noworodki. I te wydawania, jak się szturchnąć miało. I sprecyzowania, jak się tutaj stało.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na wrynek
I ostre ruchanie

Na przyczynę
Co jest odebranie

Na dziedzinę
Co jest słowo było

I przyczynę,
Jak się zakończyło

Tego tu spadku, i oko do mędrca. Jednego wypadku, i dalej w tych więc tak. Jednego przepadku, na pokus tak wiele. Tonącego statku- to moi przyjaciele. I tak zostanie, co się tu strąciło. I jest wyczekanie, co dalej sprawiło. I jest przeczekanie, co widoczna droga. I jest, poruszanie, wszystko w moich kłodach.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tego przyrynku
I ofiar wiele

Tego zaczynku
Na przyjaciele

Jakiego spytku
Na dalej da radę

Takiego konfliktu
Skok na przesadę.

I obiecania, co dalej wystroni. I naczekania, masz je na dłoni. I wysteriania, co się dalej chwieje. I wyczekania, wszyscy to złodzieje. Takiego chwytu, i błogosławi. Takiego zgrzytu, że się dalej bawi. Na też zachwyty, i paraleli. Na dalszych zbytów, szkoda złodziei. I błogosławi,

co się dalej sprawdza. I na wydawcy, co jest ten wydawca. I na przepaści, co się przepaść chwieje. Byli, i się błążni, ci sami złodzieje.

Na to pozostanie, co to wietrzy głowę. Na to to czekanie, na większą namowę. Na to pozostanie, co widoki głodna. Na to to czekanie, co mania ta modna.

I tak pozostanie, co się tu stroniło. I to wyczekanie, jak się tu rościło. I to zaniedbanie, co widoki chłodzi. I to poczekanie, z kim się tu rozwodzi.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na poczekanie
Co się rościło

Na zaniedbanie
Czym dalej było

Na to strącanie
I wyniki woli

Masz to podebranie
Wszystko się pierdoli

I dalej zostanie, na widmo sukience. I podebranie, tu dalej w tej męce. I pozostanie, co się prowadziło. I to skaranie – no i się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na podebranie
Obce waluty

Na przeczekanie
Nie moje buty

Na wystarczanie
Wszystko wystarczyło

I zakańczanie
Wszystko się skończyło

Takiego spychu, i dalej w butelce. Takiego michu, i patrzy, chce więcej. Takiego Zdzichu, i idzie ratować. Suma popychu, nie idzie się schować. I obciążenia, co widzą tą radę. I naostrzenia, materiał w przesadę. I wyrobienia, co stronnicze było. I zakończenia, właśnie się skończyło!

Mieszkaniec 6ty
Broni dostępu do erudycji

Wywarzenie, co się zdarza. Uwolnienie, od cmentarza. Wystraszenie, ale wzięło. Co się dalej, tu ujęło. Na ten szpadel, będzie grane. Na posadę, tak uznane. Na wypadek, tej jakości. Co wolności, ludzie drożsi. Zostawienia, konkretnego. Umówienia, się do tego. Nastroszenia, będzie wzięcie. Jak konkretne, tu ujęcie. Na to żyto, i przestawia. Należyto, skrzydło pawia. Na przeżyto, i zakrętem. Oстрыm skosem, firmamentem. Na bigosem, to strącanie. Na pornosem, porównanie. Na zakosem, jaka racja. Jaka większa, tu frustracja. Ponaglejsza, na trzy sztychy. Widoczniejsza, na popychy. Na spichlerzach, i poznane. Na puklerzach, ofajdane. Jakim zdaniem, list z butelki. Co obrane, tutaj szelki. Co skradane, się dziedziczy. Wystawiane, imię dziczy. Na dodane, ale było. Na oddane, obraziło. Się straganem, tych i pasze. Namierzone, tu judasze. I oclone, obcowisko. I spłycone, to pastwisko. I tym domem, się odkurzy. Jak kondomem, świat się burzy. Palindromem, dalej stawia. Na kondomem, zmysł żurawia. Na tym tonem, z poniewierki. Jaki list, to jest z butelki. Obwodowo, i ukosy. Poglądowo, moje nosy. Obchodowo, oniemiało. I właściwie, tak ustało. Na ten licznik, z nagrodami. Na dziedziczny, spływ drogami. I tragiczny, co się ziewa. Oniemienie, to przywdziewa. Na butelki, taka droga. I te szelki, w tych nałogach. Kanał wielki, początkuje. Co te szelki, nie żałuje. Obwodowo, i ukosem. Poglądowo, moim nosem. Znów na nowo, gałąź zwleka. Co gałęzi, tej ucieka. Z wonnościami, jaka sprawa. Z prawdami, że zabawa. Z droczeniami, na się wzięło. Z pozycjami, na ujęło. Taki szyk, i te dwa kolce. Taki mig, nna te pierdolce. Taki sznyt, na postanawia. Jak rachunek, tu wystawia. Jednym tłumem, z odebraniem. Co zadumę, na skradanie. Co tych trumien, jakie lichy. Co po tłumie, na chłopicho. I się rządzi, akt i scala. I pozwala, na dolara. I wystawia, jak na przedzie. Prawda tylko po obiedzie. Środowiska, i rozstawu. Grzęzawiska, sprawa nagród. Na pastwiska, suma styku. Grzęzawiska, na paliku. Ale łyk, i obeznanie. Ale śmig, na to uznanie. Ale bryk, na się przypuści. Wokół tylko ludzie tłusci. Z pozycjami, co rozklei. Z wonnościami, przy niedzieli. Z stanowiskami, jaka sztuka. Po niedzieli, to nauka. Z wyteż brwia, na się przekazać. Sama ta, na można zmasać. Jaka gra, na pielęgnuje. Co pędraka, poszukuje. Na dwojaka, i w tym pasze. Na stojaka, dwa judasze. Na pokraka, dalej w cuglu. Na wieszakach, świat i udlud. Odludnienie, i przekazał. Naznaczenie, jak się zmasał. Wydręczenie, jaka sztuka. Tu to większa, jest nauka. Donioślejsza, na zestawy. I piękniejsza, jaki nawyk. Na straceńcza, pełna chmura. Na wisielcza, w tych posturach. Ta granica, i przysporzy. Poziomica, jak się dworzy. Na przecznicach, pozostała. I na oknach, pokonała. Jaka psotna, dalej pasem. Jak wywrotna, tym kutasem. Jaka zwrotna, na zostawi. Kto kutasa, tutaj zbawi. Z wygibasa, i tym umie. Z tu kutasa, na rozumie. W tych zawczasach, na butelka. Na kutasach, pamięć wszelka. Zostawienia, tu i troski. Wywabienia, jakie proszki. Nastroszenia, zostawiło. Co ten proszek, podrobiło. Na tym grosze, się przestrasza. Na tym proszę, oto pasza. Na tym droższe, są zestawy. Ukojenia, z bocznej nawy. I poprawy, się prosiło. I zestawy, się nabyło. I wyprawy, jaka czeka. Ta z daleka, rzeka mleka. Zostawienia, algorytmu. Umówienia, więcej sitw tu. Wyczekania, na rosole. Może dalej, się podwoje. A tu szwagier, takie cuda. A odwagę, i maruda. A po cudach, odebranie. I maruda, wieczne granie. Na po-cudach, akty woli. Na obłuda, jak biadoli. Na po cudach, w poniewierce. Biadolenie, w tej butelce. Ochocenia, to zestawy. Namaszczenia, jakie nawy. Wystarczenia, co są krzyki. Jak zawzięte, botaniki. Na

tym klęknę, pozostało. Na tym jęknę, się uznało. Jakim pięknem, suma spadu. I tak jęknę, sęk rozpadu. Okazyjci, i ten przydział. Na policji, ten nie widział. Opozycji, się uznała. Co się niesie, się przyznała. W interesie, jakie umnie. Na kretesie, w większej trumnie. Na tej desie, co rodzaje. Jaka trumna, ma zwyczaj. Obozowo, na przyznanie. Wytworowo, moje zdanie. Obwodowo, środowisko. Jaki wytlók, na igrzysko. Poczekania, cztery struny. Rozruchania, na te bumy. Wyciążania, w ceregieli. Jaki bum, się tu rozklei. I mieszkaniac, który daje. I chowaniac, jak zostaje. I mieszkaniac, w swej godności. Się nie miesza, więcej ości. Tylko pilnuj, tu pilnuje. Tylko broni, nie oszukuje. Tej dostępu, trzeba sprawiać. Do erudycji, tak namawiać. I z obrony, jaki przedział. Budowany dom, nie wiedział. Na stragany, ton, się chwali. A przynajmniej, dopóki się nie zawali. I zawalenie, bo miasto drogie. I uciążenie, na moją nogę. I zostawienie, na co mi przyszło. Tak piękny dom, zostało- wyszło. I uwielbienie, na jaką skałę. I wytrącenie, więcej biegałem. I to zmienienie, nazwy ulicy. To ponowienie, w nowej dzielnicy. Stara się już, nie nadawała. Nowa, tu nazwa, nową została. W starych rozjazdach, na pelerynę. Jakich pokazach, że czas na kpinę. I zostawienia, które tu było. I ponowienia, tak się skończyło. I zostawienia, jakie to troski. Na ponowienia, że świat jest boski. Wynaturzenia, które tu było. I spostrzeżenia, jak się skończyło. I wytoczenia, na jakie racje. Jak wytłoczenia, na większe atrakcje. Taki to styl, i się tu chmurzy. Taki to dill, na się powtórzy. Taki to żył, i pamięć władna. I dyskoteka, całkiem powabna. Na sumy skill, i prezentuje. Jaki to dill, że nie żałuje. Jaki wciąż żył, na sumy paszy. Jaki i tlił, dalszych judaszy. I porównanie, które tu było. I to czekanie, jak się ziściło. I odegranie, którym występem. I przeciekanie, tym firmamentem. Na to tu zdanie, wciąż błogosławi. Na to czekanie, tu kogo zbawi. Na wybawianie, którym występem. Takie skradanie, tym firmamentem. Tego rodzaju, i akcje przytłacza. Tego mazgaju, co widać to praca. Jak urodzaju, na się pozostawi. Na tym rodzaju, co dalej zbawi. I poczekania, co jest i droga. I te skarania, na moich nogach. I poczekania, jak dalej wyszło. I dalej widać, większe igrzysko. Jakie i ćma, na trzeba próbować. Jakie i da, na można chować. Jakie i zna, na obce rynki. Jakie na wspak, i te jedyńki. Na poczekanie, które tu dało. Na wyraczenie, co się udało. Na dostarczanie, suma we skwerku. I ponawianie, w tym nosidełku. Na się ostanie, i próbowało. Na to skradanie, co po nim zostało. Rozochacanie, co wina młodna. I wydarzenie, bateria pogodna. W takim to planie, i bez nadziei. To namaczanie, może się sklei. To wystarczanie, morze waluty. I umawianie, że świat jest obuty. A świat tu śmiga, na boso przecież. Taki to wyga, jeśli nie wiecie. Jakie to śmiga, na pelerynki. Takie założyć, obce dziewczynki. I się pokorzyć, na będzie znane. I się podporzyć, na będzie uznane. I się potworzyć, na obce racje. I się podsporzyć, takie atrakcje. Tu uciekania, dalszego zdania. Tu podglądania, wizja bociania. Na dane rynki, dalej próbować. Obce dziewczynki, gdzie można chować. I pelerynki, które ucieka. I te dziewczynki, co rzeka mleka. I na zaczynki, dalej i troski. Proste dziewczynki, z podmiejskiej wioski. Na przeczekanie, które jest próbem. Na przemnażanie, widać marudę. Na wyczekanie, tak się ujęło. I przeczekanie, jak się tu zdjęło. Na tak już zostanie, i mania judasza. Na przeczekanie, moja ta pasza. Na uznawanie, tak stanowiło. Taki jest wytlók, tak sobie wyśniło. I akty zen, tutaj budować. I jeden tlen, nie można się schować. I jeden tren, na walkę zwycięzcy. I jeden zen, stosować do męskich. Na porównanie, takie założgi. Na przeczekanie, takie są nogi. Na to zostanie, takie budować. I polowanie, tak tu się schować. I pozostawanie, aktu i sztuka. I naigrywanie, jaka nauka. I dostosowanie, co pozycji wiele. I sprostowanie, moi przyjaciele. Na pierwszym planie, takie są głody. I wyczekanie, dalej

rozwoły. I wystrzeżanie, w tej ceregieli. I dogadanie, byle w kąpieli. Na pozostanie, co stanowiło. Na to czekanie, co się wyśniło. Na dogadanie, akty i sztuka. I pomawianie, jaka nauka. I zostawiania, co są i racje. I pogłębiania, jakie atrakcje. I zostawiania, tak kiedyś było. W jakich atrakcjach, to się skończyło. I menfistacjach, suma i spadek. I tych rotacjach, nagły wypadek. Na wielkich stacjach, co się donosi. W wielkich atrakcjach, o bilet prosi. I porównania, sumy i zgiełku. I poczekania, w tym nosidełku. I porównania, co kiedyś było. Jak wystarczania, co wystarczyło. Tego starania, na dalsze próby. To oblegania, kwestia rozróby. To wyczekania, co są gry słowne. I przydarzania, akty swobodne. Dalej na planie, i tak się rości. Dalej składanie, na nikt zazdrości. I polewanie, co dalej rzecz pławna. I dociekanie, czy będzie zabawna. Na te tu chwyty, i prorokować. Na dalsze zachwyty, idzie się schować. Na człowiek upity, i paralityk. Na nos jest rozbity, randomowej kobity. I obce zdanie, co się tu tłoczy. I poczekanie, cios między oczy. I to staranie, kiedyś to było. I to spolszczanie, tak się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na pierwszym planie
Sumy i troski

To dociekanie
Jakie spółgłoski

Na to sprawdzanie
Co kiedyś było

I dociekanie
Co się poprawiło

Jak to sprawdzanie, stan i stan zdrowia. Na sprostowanie, stan na namowa. Na uchwycanie, stanu, i lęku. Na zostawianie, materiał w pałku. I się wyszczerbi, dalej zanosi. I się po piersi, jak znowu podnosi. I się popieści, co widzi na próbach. Oni mądrzejsi, w swoich obłudach. I wydawanie, na akty godne. I przyznawane, na te swobodne. I wyczekane, nad wyraz szkodzi. Wypoznawane, niech się swobodzi.

I nastawane, na tym tymczasem. I wydawane, jak drzewa lasem. I przyznawane, kiedyś to było. Tylko się lasem, drzewo obroniło. Takim tymczasem, na myśli głodne. Takim kutasem, na te pochodne. Takim wywczasem, na pokuszenie. Jaki kutas – takie sprawienie.

I się rozpuści, próba nie rzeka. I wszyscy tłuści, w większych bezpieczeńkach. I na się spuści, tutaj morałem. I łeb opuści, sam już zostałem.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

To uwielbienie

Na sfory głodna

To pocieszenie
Będzie dochodna

To zostawienie
To kiedyś było

I ucieszenie
Tak się skończyło

To wyznawanie, na widok w tych trudach. To przyznawanie, większa maruda. To obcowanie, która to z płatka. Na widokowanie, w większych wypadkach.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tak już zostanie
Na pokus wiele

Takie skradanie
Na przyjaciele

Takie zostanie
Na widać ten rynek

I przyznawanie
Jedna z dziewczynek

Na obcym planie, które popuści. Na to błaganie, że ludzie tłuści. Na przyznawanie, którą legendę. I wyznawanie, psa za przybłądę.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takiego chwytu,
I widzi morałem

Takiego zachwytu
Sam już zostałem

I kontratypu
Co widok szkodzi

Takiego zachwytu
Że się nie powodzi

I tak już zostanie, na zgrany ranek. I takie składanie, materiał kochanek. I zaniedbanie, obok to przyszło. I wyczekanie, obce igrzysko. Na dokowanie, co unosiło. Na sprostowanie, co się ocliło. Na dokowanie, która to sztuka. I podrabianie, jaka nauka.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na miarowanie
Suma postępu

Na dokowanie
Szkoda kredensu

Na sprostowanie
Co kiedyś było

I jeden dół
Się zadołowało

Taki ten sznur, i pora krzyży. Taki ten dół, na widzi bliży. Taki ten sznur, na widzi ranek. Jaki ten dół, materiał kochanek. I odebrania, które są krzyżem. I wyczekania, to że mam bliżej. I zostawiania, na obce te sprawy. Jak zadawania, wszystko z bocznej nawy. Na pozostania, co dalej sprostować. I wyczekania, co można chować. I pochowania, co widzi krzyży. Może czekania, że będzie chyży. Zastosowania, co widzi walutę. Na uporczywość, zagrzebać butem. Na spolegliwość, i dalej stało. Nie moim butem, tak się udało.

I zestaw ran, na teleranek. I zostać sam, materiał kochanek. I obcość bram, na porównuje. Jak zostać sam, kogo oszukuje.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tego butelka
I jest prowadzenie

Tego po szelkach
I masz swoje istnienie

Tego serdelka
I suma godności

Jedna butelka
To skok jest litości

I pozostanie, jak jedna sława. I to czekanie, jaka zabawa. I sprawozdanie, co dalej było. I to czekanie, jak się zrościło. Na zaniedbanie, co dalej dłonie. Na to czekanie, w tym zabobonie. Na to sprawdzanie, co postanowiło. Takie czekanie, tak się ziściło.

I odebranie, co dalej sztuka. I wyczekanie, jaka nauka. I zostawienie, co krew dalej sprawia. To je krew Boga, a nie ta pawia.

I pelerynek, na się dalej wzięło. I jedną dziewczynę, jak akt ujęło. I pelerynę, co dalej sprawia. Jaki w zanadrzu, odpowiedź żurawia.

I porównanie, co w witrynie głodne. I to czekanie, w myślach dochodne. I odebranie, co dalej było. I jednej tej krwi, dalej się ziściło.

I poczekanie, jak warunki stawia. I podburzanie, wszystko wina pawia. I wystarczanie, masz dalej nagrodę. I podburzanie, oby jednym lodem.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na podburzanie
CO tu się wzięło

I wystarczanie
Jak dalej jęknęło

Na sprawozdanie
Co waluty stawia

Taki masz okrąg
I nazwa żurawia

Tu dalej męki, na prorokować. Mania udręki, nie idzie się schować. I wielkie dzięki, na porównanie. Syndrom panienki, na długie czekanie. I pozostanie, jak waluta droga. I to czekanie, wszystko w moich kłodach. I zostawianie, ale to już było. I powtarzanie, i tak się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na jednej ranie
Jaka moc pławna

I przeglądanie
Całkiem dosadna

I wystarczanie

Jak krew cała boli

I dostarczanie
Wiadro swawoli

Na pierwszym planie, co środowisko. Na to składanie, jak grzęzawisko. Na tym zostanie, to pokuszenie. Jak grzęzawisko, jedno życzenie. I to pastwisko, co próbowało. I grzęzawisko, jakim się stało. I to pastwisko, na porównuje. Jak grzęzawisko, jakim się czuje.

I porównanie, suma i przyczyn. I wystarczanie, jak zostać z niczym. I dorabianie, na głos cały parzy. I wystarczanie, wiano cmentarzy.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na obcym planie
Tak porównuje

Jest to skradanie
Się popisuje

Widokowanie
Suma i stęka

To spraw składanie
Jedna butelka

I ponaglania, co więź dalej styka. I poczekanie, jak botanika. I wystarczanie, co dalej pozwoli. Jak botanika, czego się boi. I nie ubrać stanika, na to wezbranie. I jedna panika, na poczekanie. I kwestia stolika, co się powtórzy. Jak botanika, a niebo się chmurzy.

I pozostanie, morał w przekrętach. I zostawianie, w tym firmamentach. I ogradzanie, w sumie zazdrości. Jak wydarzanie, materiał tych kości. Nagromadzanie, i kiedyś to było. Na wystarczanie, i tak wystarczyło. Na namnażanie, i dalej zgoda. Weź jeden wytlók, materiał w powodach.

I suma w zdanie, tak się powtórzy. I namnażanie, niebo się burzy. I wystarczanie, letnie igrzysko. Jak naskradanie, bo idzie nisko. I wydarzanie, co prowadziło. I przydarzanie, tak się zdarzyło. I rokowanie, sprawa inności. Weź tu te kości, i wreszcie dorośnij!

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na anegdoty
Łapać na głoda

Na te głupoty
I wyszła ta moda

Na anegdoty
I próbowało

Takie głupoty
I mnie się zdawało

I anegdoty, suma zwycięży. I te kłopoty, na orszak męży. I te tu cnoty, na pozostanie. Jakiego męża, to będzie wyznanie. I wymiarowanie, jakie łez troski. I naskrawanie, same spółgoski. I wydawanie, tak kiedyś było. Na jednej ranie – tak się skończyło.

I obieranie, suma do słowa. I wycieranie, jaka rozmowa. I przydarzanie, tak kiedyś było. Takie skaranie, i się skończyło.

I suma mów, na telerynek. I tych już głów, materiał dziewczynek. I moich mów, na okazanie. Trzecie, ostatnie. No więc, zakańczanie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

I się tak rości
Na będzie próba

I w tej zazdrości
Jedna rozróżba

I na ilości
Tak kiedyś było

W jednej zazdrości
Tak się skończyło

Mieszkaniec 7my Broni swojej opuchlizny

Wyrobień, jaka norma. Na wyclenie, znaczy forma. Zostawienie, tak już było. I dlatego, się skończyło. Co dobrego, jakie sprzedać. Jakie druty, się odniedać. Łeb zakuty, na szturmuję. Jakie buty, oszukuje. Znajeziska, jakie pasy. Na pastwiska, ananasy. Kretowiska, kto zrozumie. Kto są rezydencję sumie. Tego żer, i błogostawi. Wyższych sfer, się tak nabawi. Jakich klęł, i się przywiodło. Na ten dęł, i było młodno. Wyczekania, i rozkazy. Wyznawania, takie zmazy.

Wyszturchania, się rozpruje. Jak skrawania, nie żałuje. Wytężania, dyskoteka. Naznaczania, tak z daleka. Wystarczania, co tak było. I dlaczego, się zmieniło. Na dobrego, akty nasze. Skutecznego, i judasze. Dostatecznego, na zrozumie. Kto swą dykcję, liczyć umie. Na policję, głowa głodna. Opozycję, tak dochodna. Koalicję, na stracenie. Jakie widać, ułożenie. Na ten przydział, się rozklei. Na nie widział, w tej kąpieli. Na się zsiadział, imię woli. Co ta woda, ci pozwoli. Z wybroczynami, jest na bakier. I pomysłami, że wszelakie. Z wonnościami, przy nadziei. Może później, się rozklei. I te dłużne, na te stoi. I podłużne, się nie boi. I marudne, jakie czasy. Są stworzone, spisek masy. Z wonnościami, co za sprzedać. Z pomysłami, się odniedać. Z wyborami, na tym zdroje. Może widzi, te podboje. Co skuteczne, na to umie. Obosieczne, tak w rozumie. Na ten dekiel, patrzeć nisko. I nie klepię, to ognisko. Z wyciągami, pełne pasze. Z pozycjami, na judasze. Z wonnościami, co rozklei. Może dalej, by widzieli. Na ten czas, i się rozkłada. Na tych mas, to neostrada. Jaki trzask, na postumenty. Po co wszystkie, te zakręty. Na wymądrzyć, się i kwita. Na zaciążyć, jak kobita. Na podążyć, ten postument. Imię mądrzyć, lepiej umiem. Z wynikami, się zastraja. Z pozycjami, jaka faja. Z tu drogami, na tak sprzeda. Jak się później, tak odnieda. Jaki kłós, i funkcje umie. Jaki włos, tu w tym rozumie. Jaki wrzos, na się przekazał. Co ten rozum, wszystko zmazał. Z wynikami, na przekazy. Z pozycjami, jaki nawyk. I drogami, na nastroje. Tych efektów, to się boję. Jak defektów, dalej szpary. I efektów, tej niezdary. I tych tekstów, na się niesie. Objawienie, w interesie. Co sumienie, na umiało. Co oclenie, tak zostało. Uproszczenie, jakie wolno. Migocenie, na swawolno. Objawienia, się rościło. Zabarwienia, i sprawiło. Doscoczenia, na tym zwroty. Pomówienia, na kłopoty. I ekstazy, będzie środa. I wymazy, jak nagroda. I przekazy, ścieżki chwały. Na rozkazy, doskonały. I ten skok, co tu szturmuję. I ten młot, na oszukuje. I ten zwrot, na się przestawia. Okolica ta żurawia. Na mównicach, drogi panie. Na wszechnicach, to składanie. Poziomicach, jakie włości. Jakie rady, zaległości. I przesady, się umiało. I pokłady, się zechciało. Neostrady, sprawy sumień. I wypadu, z tych zrozumień. Co przepady, na stosować. Co układy, można chować. I te baby, dalej zerka. I pokłady, jak cień świerka. Zostawienia, i ochotne. Wydarzenia, może psotne. Zostawienia, co umiało. Co się dalej, pokazało. I ten tryb, na jednostkowy. I ten grzyb, tu wiecznie nowy. I ten chwyt, na się rozścieli. Zróbmy tak, by wszyscy widzieli. Na rozpady, i tak umie. Na pokłady, w tym rozumie. Na te sprawy, tu z spacjami. Na poprawy, te stronami. I ten żer, taj beznadziei. I ten skwer, co onieśmieli. I ten ster, co tu ucieka. Zależności, jaka rzeka. Z wypadami. I przesadza. Z próżnościami, jaka władza. Z wywodami, na przyczynę. Idę pytać, tak o minę. Zależności, i się tyczy. Na inności, tak dziedziczy. Na jakości, jak rozstawi. Zależności, innych zbawi. Tu z racjami, i te sprawy. Pozycjami, dla zabawy. Wonnościami, co rozklei. Zróbmy tak, by widzieli. I się tyczy, akty głodne. I dziedziczy, na dochodne. I kotwicz, co są próby. Na dziedziczy, na rozróby. Okazicielstwa, inne pasze. Sprzymierzeństwa, na judasza. Pokrewieństwa, rozumiało. Co judaszem, tu zostało. Narzeczeństwa, i te cudu. Pokrewieństwa, dla obłudy. Wyrzeczeństwa, na rozkaże. Co obłudy, setki marzeń. I wyroku, na to sprawne. I obłoku, na dodawne. I tu oku, beznadzieja. Jak w proroku, ta nadzieja. Się wytrważy, co zrozumie. Się powtarza, jak na gumie. Przepoczwarza, środowisko. Jaka guma, na igrzysko. I stosować, dalej wiedzie. I wiosłować, po obiedzie. Prorokować, na te pasze. I widoczne, te judasze. Krótkowzroczne, zrozumienie. To potoczne, jak życzenie. To zaoczne, na się rości. Mieszkańcowi, co tu pości. I tak broni, dom tu stawia. W tej pogoni, i namawia. Do dostępu, do opuchlizny. Bo ma swoją, akt mielizny. A jak ma, to zachwala. A jak gra, to się

podwaja. Miasto jednak, swoje wiecie. Opuchlizna? Po obiedzie? To obczyzna, takie draki. To mielizna, niepoznaki. I tak swoje, ma mniemanie. Jest ten kolaż, i uznanie. Na tym planie, i tu zmiana. Na bieganie, tak uznana. Tej ulicy, gdzie tu miasto. Na wszechnicy, jakie ciasto. Co mieszkaniac, dom budował. Co się później, tak w nim schował. I ten dom, tu wyburzony. A ulica, ton zmieniony. I się teraz, tak nazywa. Jak ten skrzypek, co porywa. Jak tym zbytem, ukos wielu. Do zobaczenia, przyjacielu. Taki żer, i będzie stawiał. Z takich sfer, i tak namawiał. Takich tren, i się jednaczy. Jaki zen, tu wiele znaczy. Pokuszenia, i rozsądu. Wytłoczenia, na wielbłądu. Zaznaczania, co rozstroje. Tych efektów, tu się boje. Z przywarami, co jednaczy. Z kondomami, wiele znaczy. Z wywodami, co się niesie. Co zrozumie, w interesie. Na tym tłumie, ideałem. I w rozumie, tak zostałem. I w tym umiem, się okaże. Jaki rozum, co rozkaże. Pokazania, zew następny. Wyrabiania, firmamenty. Oczekania, co się niesie. Może wytłok, w interesie. I nabożne, wszystkie święta. I pobożne, te bydlęta. I zabożne, wszystkie czyny. Oto efekt jest padliny. I te świerki, na próbować. Cynaderki, można chować. I wiertelki, jak przyczyna. Co rozwiercić? Wiertła wina? Na przykazy, i w strąceniu. Na wykazy, w poronieniu. Na przykazy, się rozleci. I wykazy, tej niecieczy. Co tu miasta, na stosuje. Co wzór ciasta, porównuje. Co w tych maskach, dalej siedzi. Tajemnica tej spowiedzi. Na ten wykwit, daje słowa. Na ten przekór, i namowa. Na bezdechu, porównanie. Poplamienie, to wyznanie. Na tym droga, dalej zerka. I w nałogach, ta butelka. I rozmowach, co się skradło. Jaki wytłok, i upadło. Na ten szok, co się śmieje. Na ten tok, i ci złodzieje. Na ten zbok, i się przestawia. Tajemnica, postanawia. I wszechnica, tak wypadło. Polemica, ale spadło. Poplanica, tym sposobem. Co tu leżąc, jednym głodem. Z wystawami, się należy. Z poglądami, wśród młodzieży. Z widokami, na przyczynę. Kultywować, czyjaś winę. Się napręży, i czekanie. Imię węży, porównanie. Na mitręży, sposób wielu. tak widzieli, przyjacielu. I pękneli, co ruina. I jękneli, czyja wina. Na ucieli, takie pasze. Wyrobień, dwa judasze. Ujuchceni, prowadziło. Na trwożenia, się sprawiło. Na twierdzenia, co wygodne. Jak judasze, tutaj modne. Z tym że paszem, i tak strzyka. Z tym judaszem, botanika. Z tym zawczasem, co strąciło. Co judaszem, poróżniło. Się wymaga, przyczyn wiele. Się rozważa, przy kościele. Się wymaga, strąceń zbić. Trzeba dalej tutaj pić. Na sposobie, co okrętka. I dowodzie, jaka męka. I przewodzie, ukoszenie. Jak wywodzie, na życzenie. I powodzie, oniemiało. W tym rozwodzie, ciągle mało. W tym powodzie, ciągle pasze. Na dowodzie, dwa judasze. Z wynikami, się rozścieli. Z pozycjami, by widzieli. Z wonnościami, jaki sprzeda. Może dalej, się odnieda. Co ten żal, i tak stosuje. Co łyk hał, na porównuje. Jaka gra, na tym wywodzie. Kto tu sra, na tym przewodzie. Się rozścieli, no i umie. Tak widzieli, w tym rozumie. Tak zachcieli, na się przyda. Nie dorobić, się tu grzyba. Z pozycjami, na tym umie. Z wonnościami, w tym rozumie. Z wywodami, co przekręty. Idę tak, wywietrzyć męty. Się rozumie, i tak strzyga. Się w rozumie, to rozstrzyga. Kto co umie, tak przekaże. Kto wygumie, na rozkazie. Się wyumie, powodowało. W tym rozumie, tak zostało. Tych naumień, dyskoteka. Pamięć władna, to podnieta. Bezzasadna, niech się ziści. Bez-pokrawna, imię liści. Bez natarcia, i w tym szyku. Doglądany, botaniku. I tak śpiewa, na rozstępy. I się miewa, akt zachęty. I po łebach, tak zostało. Co się dalej, okazało. Takie nalej, ceregieli. Takie żale, by widzieli. Na wytrwale, dalej stuka. Może większa, to nauka. Zostawienia, i piękniejsza. Uduszenia, na styl męstwa. Zostawienia, pokusiło. CO się męstwem, urodziło. I szaleństwem, jakie umie. Narzeczeństwem, tak zrozumie. Pokrewieństwem, sposób wielu. System nakładania pieluch. I ten żart, co trzeba śpiewać. I tych farb, na jak się miewać. I ta gra, na pokus wielu. Wyznaczenia, przyjacielu.

Jaki skok, na ten pochodny. Jaki zmrok, na będę głodny. Jaki szok, na się przestawi. Tajemnica, kogo zbawi. Na wszechnicach, takie głodne. W poziomicach, na dochodne. W tych przecznicach, co się dzieje. Jacy miejscy, przyjaciele. Skuteczniejsi, na te pasze. Dostateczniejsi, na judasze. Wypuklejsi, liczyć umie. Tajemnica, w większej gumie. Na ten przypał, co rozkaże. Na niewypał, idzie w parze. Na dotykał, moc pochodna. Oby była, wizja płodna. Z nadziejami, jak rozkazy. Z pozycjami, jak tu bazy. Z tradycjami, w tym rozumie. Każdy przecież, liczyć umie. Się uwięzi, co jest drakiem. Na tej więzi, niepoznakiem. Na uwięzi, sposób wielu. Niepoznaków, przyjacielu. I ten żerdź, na się stosować. I ta sierść, na można chować. I ta rtęć, się po niedzieli. Byli tacy, co widzieli. I łajdacy, trzeba u mnie. I rodacy, mówią dumnie. I na tacy, próbowanie. Jak łajdacy, na ekranie. Czego spych, i prosta jazda. Czemu szyk, tu tak w rozjazdach. Czemu zbigł, i tak próbuje. Jeden zbir, na pokazuje. Tego strzału, i rozkazu. Tego mało, czasu narzut. Tego, żałuj, na ekierkę. Sprawowaną, dalej mękę. Tym sposobem, się przenika. I wywoдем, matematyka. I przewodem, tak zostało. Tak się właśnie, okazało.

I przyczyny, na te zwody. I maliny, na te kłody. I witryny, akt z daleka. WYROBIONA, dyskoteka. I zawody, próbowało. I powody, tak zostało. I zawody, nasze czasy. Gdzie są dalsze, te judaszy.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Poczekania
Na to głodno

I zwlekania
Na dochodno

Przymróżania
Na tem umie

Tajemnica
W tym rozumie

I wszechnica, obiecała. Tajemnica, tak została. Palenica, i ogrody. Na wszechnicach, jakie płody.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Zostawienia
Cień okrutna

Wybawienia
Rezolutna

Wystraszenia
Co być miało

I co całkiem
Obiecało

Tego żer, na to strącenie. Tego system, przerodzenie. Jakie pizdnę, trzeba śpiewać. I
bezpieka, jak się miewać.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Poczekania
Cień okrutna

Wyczekania
Na ta butna

Wyśpiewania
Tak umiało

I tu dalej
Tak zostało

I te żale, dyskoteka. I znienacka, jaka fleka. I tak macka, co też żartem. Obłożenie, większym
fartem.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Zostawienia,
Co i dało

Ułożenia
Tak zostało

I tej próby
Próby chwili

I tej cudy
Wiecznie żyli

Na marudny, i tymczasem. Na pokusy, tym kutasem. Wyrobusy, ale głodne. Na pokusy, tak
dochodne.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Zostawienia
Trzeba trzymać

Pomówienia
Że jedyna

Naprężenia
Jednym czasem

Założenia
Tym kutasem

I rozstępów, na zwiedzało. Firmamentów, tak zostało. I postępów, na rejony. Jaki świat ten, ogrodzony. I się składa, na zakładki. I wypada, jakie wpadki. I ta strawa, poczekanie. Co w wyprawach, na uznanie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Zostawienia
Co mi było

Poruszenia
Co ruszyło

Zostawienia
Na te pasze

No i wieczne
Te judasze

Obosieczne, co jest próba. Na konieczne, że rozróżba. Na stateczne, umię jęki. I wiadome, te panienki.

Zostawienia, i tak było. Poróżnienia, się różniło. Zachęcenia, na pogodno. Przerodzenia, na to siodło. Akt bezpieki, i ten przydział. Dyskoteki, że nie widział. I podniety, na zrozumie. Jak tą dykcję, liczyć umie.

I prymicje, jak wygodne. I te micwe, na tą chłodne. I bar nicwę, obiecanie. Jak to micwę, na uznanie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Algorytmu

Takie drogi

Na tym przytup
Moje nogi

To kręgosłup
Obeznania

Na dwójnasób
Me wyznania

I zawczasu, na komendę. I kutasów, psa przybłądę. I w tym lasu, uciekanie. To bezpieka, na skradanie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Wypadania
Cień i przeciw

Wyznaczania
Linią rzeczy

Wyteżania
Co zrozumie

Jak tu utknąć
W jednej gumie

Poczekania, i akt płodna. Wystawiania, na nadobna. Poruszania, tym rozumem. Zakładania, większym tłumem. I ekstazy, tu jednego. I pokazy, dochodnego. I rozkazy, rzeka tłumnie. Na wykazy, w większej trumnie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Zostawienia
Rejon krzyczy

Pomówienia
W większej dziczy

Zostawienia
Co umiało

Jak tę dzicz

Tu zechciało

I prymicje, na to zwrotka. Koalicje, taka płotka. I dziedziczne, akty zgody. Potępienia, i powody. Wyleczenia, ale nasze. Zastąpienia, na judasze. Wybawienia, i tak było. I tak właśnie, się skończyło.

I rubaszenie, na to umnie. I kutaśnię, w większej trumnie. I zatrzaśnię, się sumienie. Takie większe, uniżenie. Potężniejsze, na przykasy. Wytręźniejsze, wyrobasy. Wymąźniejsze, i też umie. Tajemnica, to rozumie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na przecznicach,
I w tej zgodzie

Na wątpliwość
W tym narodzie

Spolegliwość
Oznaczona

Taka prawda
Urojona

I tym strzyga, na kutasy. I wymiga, się, zawczasu. I przenika, pokus wielu. Objawienia, przyjacielu. I zamiga, na tym zdroje. I wymiga, się, oboje. I ta strzyga, co mignęło. Co się właśnie, tu zaczęło.

I tak trzaśnię, w jednym tonie. I rubaśnię, w zabobonie. I na maśle, poczyń wiele. Wyjątkowi, przyjaciele.

I zależność, na tym owies. Szybkobieżność, narodowiec. I ta zbieżność, akt dosadna. Ta rozbieżność, zawsze ładna.

Z pokusami, na tem powiek. Z pornusami, w mojej głowie. Z wyczynami, i tak styka. Obwodowa, matematyka. Gołosłowa, pokuszenie. To namowa, natracenie. To są słowa, moc dosadna. Jak namowa, ale ładna. Gołosłowa, i tak umie. Na wyjątek, w tym rozumie. Na obrządek, co narzeka. To świadoma, dyskoteka. I ten żerdź, na się zostawić. I ta sierść, co może zbawić. I ta pięść, na pokuszenie. To właściwe, zakończenie. I ten styk, co pamięć władna. I ten mig, na tak dosadna. I ten chwyt, co się tak rości. Tajemnica, tej zazdrości. I przecznica, co wskazała. Palenica, tak została. I wszechnica, pomówienie, to jest właśnie, zakończenie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Czego trzaśnie
I próbuje

Co rubaśnie
Oszukuje

Co na ciaście
Zakończenie

Znaczy nowe
Pomówienie

Mieszkaniec 8my **Broni dostępu do światła**

Się wytyka, na co stawia. Botanika, i zabawia. Na wszechnica, i tym zdroje. Dlaczego jeszcze, tutaj stoję. Wytracenia, konkretnego. Wybawienia, się od tego. Wysławienia, jakie pasze. Polecenia, to judasze. Na krwawienia, co mi było. Dostatecznie, się skończyło. Polecenia, jak rozmawiać. I jednego z nich udawać. Na całego, ale branie. Konkretnego, na strzyganie. Wyznaczonego, ale zdrojem. Może zostać, tu opojem. Konkretnego, na te dolce. Może tu, zobaczyć kolce. Wymownego, i uznanie. Konkretnego, przekonanie. Na dobrego, i tak było. Wymownego, się skończyło. Na dobrego, i przekazy. Może pora, nowej zmazy. Się wygoi, na to branie. Się wystoi, na czekanie. I wyboi, suma uczknień. Uczknać trochę, tu nie zdmuchnę. I paciochę, jakie branie. I wykręty, na składanie. Firmamenty, się należy. Pamięć władna, mnie uderzy. Na dosadna, i konkrety. Na tak władna, tu niestety. Na moralna, podebranie. Jakie większe, zaczynanie. Tu wznioślejsze, i powtórzy. Umowniejsze, jak wzrok kurzy. Dostojniejsze, na dobrego. Ale właściwie, co mi do tego. Odebrania, tu i chwytu. Zaczekania, akt zachwytu. Wybierania, na ten umiem. Może więcej, tu zrozumieć. I te lejce, pamięć głodna. I w podzięce, tak dochodna. Nie chcę więcej, pokus wiele. Tak widziani, przyjaciele. Kuratele, dosłownego. Co niedzielę, co do tego. Na zaścielę, takie racje. Wymagane, te frustracje. Na całego, i te zboża. Wyjątkowego, na potworza. Umownego, na się zdaje. Co właściwe, te zwyczaje. Na całego, i w podzięce. Na sprawnego, w czyjej męce. Dochodnego, na przestrasza. Może dalej, się podwaja. Co ten żal, na nie stresuje. Co tych fal, tu porządkuje. Co za łaża, do mnie dochodzi. Co nowego, tu się rodzi. Z obietnicami, nie na żarty. Z pomysłami, ale farty. Z skłonnościami, beznadziei. Może dalej, by widzieli. Takie żale, pamięć głodna. Na wytrwale, ale modna. Na wspnianie, pokazanie. Może dalsze, wybieranie. Okazalsze, i mieć było. Na wytrwalsze, się skończyło. Okazalsze, na tym bracie. Może znaleźć, w nowym chwacie. Uciążenia, moc konkretna. Wymierzenia, ale szpetna. Wymówienia, i zasadna. Wytrącenia, ale władna. I pokusy, akty chwali. I pornusy, co zwiedzali. Na pokusy, akt wyjęty. Może dalej, tak obcięty. Wygodności, jeden regał. Na całości, co nie sprzedał. W

pociągłości, się zostawia. Jaki regał, tak zabawia. I nie strzeżał, akty woli. I nie biegał, z akt niedoli. I nie strzeża, pokuszenie. Jaki zryw, na ułożenie. Się wybawia, na co u mnie. Się ponawia, ale tłumnie. Zastanawia, jednym bytem. Na ustawia, tym zachwytem. Poczekania, wszyscy modni. Uznawania, na dochodni. Traktowania, tak już było. I dlaczego, się skończyło. Na całego, podebranie. Na niżnego, poczekanie. Na całego, w tej godności. Może czas, wyciągnąć ości. To wezbranie, i tak wszędzie. Podebranie, na łabędzie. Zostawienia, na te zgłoski. Umówienia, w niebogłoski. Zostawienia, się na spawać. Umówienia, na rozstawiać. Wytężenia, na kotwicy. Może wszystko, bliżej dziczy. Się zostawi, i ukruszy. Się postawi, na tej suszy. Się wystawi, pokus wiele. Wydarzeni, przyjaciele. Ale zgiełk, i co do joty. Ale pełk, na te kłopoty. Ale zbieg, i się rozdwaja. Co sentyment, taka faja. Ogrodzenia, i konkretny. Zawodzenia, na ten szpetny. Przywodzenia, co być miało. Co się właśnie, okazało. Na stracenia, trzeba strzygać. Na mówienia, ale chyba. Na trącenia, panimaju. Tego godności, tutaj w maju. Tak trzymają, suma płasów. Odwiedzają, więcej dąsów. Przemyślają, na jedyna. Może większa, będzie kpina. Z wyrokami, na co śpiewać. Z pomrukami, na się miewać. Tu z dykcjami, na się puści. Może dalej, będą ruscy. Zgrabienia, na wizyty. Umówienia, mąż zaszyty. Wystawienia, na tą radę. Tak ratować, tą przesadę. Powodować, na co sztuka. Konsumować, że nauka. Prorokować, na to wiele. Może dalej, przyjaciele. Jakie żer, i pamięć głodna. Jaki ster, na tak dochodna. Jaki wiew, na tu częstuje. Okrężnicę, powoduje. Tego stęchła, i przyczyna. Co pobiegła, dalej kpina. Która względna, na patrzeć. Co tu znaczy, urojenie. Na jednaczy, takie czasy. Na dwuznaczny, zew kutasy. Na popatrzy, i zrozumie. Jak wygodę, tutaj umie. Natłoczenia, i pogodne. Wyrobienia, całkiem modne. Wytężenia, na przyczynę. Może widać, większą winę. Odrobienia, musi spodem. Wyrobienia, tym dowodem. Nastawienia, i wypadła. Na co krzyczy, że jest ładna. I dziewiczy, omnibusem. I dziedziczy, nowym susem. I zakrzyczy, co umiało. W środku dziczy, się zachciało. Co przyczyna, i te tomne. Jaka kpina, na pochodne. W odleżynach, co się niesie. Co umiało, w interesie. I zechciało, jakie głowy. I widziało, na połowy. I skracało, upodlenie. Jaki wypad, w jakiej cenie. Tu plecenia, i ten grosik. Tu widzenia, widzę cosik. I sprawienia, jak być miało. Co to miasto, obiecało. I te ciasto, jak próbuje. I gąbczasto, oszukuje. I na miasto, takie spady. Tym rejonem, dla zasady. Moim domem, i naprzeciw. Pamięć władna, stylem rzeczy. I dosadna, na się chwieje. Jacy lepsi, tu złodzieje. Konkretniejszy, na co późni. I wznioślejszy, się opóźni. I bieglejszy, jaki strumień. Jaki efekt, tych naumień. Na granicy, się przestrajają. W poziomicy, i podwaja. Na wszechnicy, takie styka. Może to, matematyka. I rozstaje, tak próbować. I powstaje, co się chować. I zwyczaj, okrażenie. Jaki wynik, ma znaczenie. I ten przenik, wszystko głodne. I alchemik, na podobne. I ten przemig- zakotwicz. Wszystko sprawą, większej dziczy. Obiecania, ideału. Naskładania, tu banału. Wyręczania, na to głodne. Może będzie, tak pochodne. Czego trzyma, i się puści. Co przyczyna, ludzie tłusci. Co dziedzina, obiecała. Czego sama, tak została. I mieszkaniac, który broni. Tu dostępu, tak nie stroni. Tam do światła, i ta przystań. Dostyc światła, liczba wyznań. Bo w tym świetle, to niemodne. Tu w tym mieście, na pochodne. Na podeście, odtrącone. A ten broni, moją żonę. I wygody, na to stawia. Tu powody, tak namawia. Miasto tonie, ciemność znika. W tym betonie, polemika. Więcej – mniej, na pokuszenie. Jasność – ciemność, na życzenie. To bezczelność, zabranianie. Mówi obrońca, jego gadanie. I w tym domu, co buduje. Jest żarówka, nie żałuje. Podłogówka, nawet grzeje. Docenią to, kiedyś złodzieje. Albo nie, bo się nie zdarza. Bo to dom, blisko cmentarza. I to blisko, się przydaje. Kilka dni, i ruiną zostaje.

Taki zbieg – okoliczności. Taki szpieg, na tej jakości. Taki ścieg, na murem krzyczy. Wizualnie, tutaj z dziczy. Odebrania, dom konkretny. Zakazania, na dom szpetny. Ululania, i tak było. Tak z obroną, się skończyło. A tu srogo, znowu zmiana. Ci co mogą, to śmietana. Jedną nogą, podmieniona. Nazwa ulicy, tak zmieniona. Bo ta stara, obiecała. Więcej światła, i się śmiała. No to nowa, tu zawodzi. I w sprzeczności, wszystkich zgodzi. Oberwania, tutaj chmury. Doczekania, na mundury. Upadlania, co moc władna. Co naprzeciw, to dosadna. Miarą rzeczy, się szturmuję. W tej niecieczy, oszukuje. Na tej skeczy, suma reszty. I pociecz, na styl deszczy. Obiecania, i są mury. Przeglądania, na te bzdury. Rokowania, co się ima. I dlaczego, tak przyczyna. Na całego, dalej tomnie. Na dobrego, ale chłodnie. Na całego, w tym też mlaska. Na dobrego, gatunek ciasta. Wspaniałego, i tak tworzy. I tak krzyczy, łeb otworzy. W pełnej dziczy, odebranie. Jak tu syczy, na wzywanie. Kontratypów, ściegi woli. I zachwyty, tej niedoli. I przybitu, tym sposobem. Może nazwać przestrzeń lodem. Wydrążenia, i ta paja. Wymówienia, na rozdzwaja. Polecenia, co są czasem. Może nazwać, świat judaszem. Okrążenia, co zrozumie. Wywrócenia, liczyć umie. Nadążenia, na moc pławna. Akcja dalej, konkret sprawna. Wyciążenia, cztery sprawy. Wydalenia, dla zabawy. Chichocenia, na się zwlekło. I okazje, tak uciekło. Na abchazje, i się styka. Na okazje, botanika. Na te racje, ale w niesie. Tak widziane, w interesie. Co skrawane, na to szumnie. Zostawiane, ale tłumnie. Pomnażanie, ale kpina. To dopiero, jest przyczyna. Zaległości, na ten deser. I ilości, nowych wskrzeszeń. Pomyślności, jaka próba. Jaka większa, ta rozróżba. Donioślejsza, jak w rozumie. Na piękniejsza, liczyć umie. Na wznioślejsza, jakie pasze. Może większe, to judasze. I ten styk, narkotykowy. I ten mig, idzie do głowy. I ten bryk, na co przestrasza. Tak widziana, większa pasza. Zostawienia, styk i trumien. Wybawienia, od w zadumie. Przestraszenia, cztery stawy. I materiał, dla zabawy. Na to zerwał, się przemoczy. Na minerwa, jakie oczy. Na to zerwał, się przydaje. Na odebrał, dwa zwyczaje. Zostawienia, na tej kpinie. Pomówienia, na przyczynie. Zostawienia, na te tomne. I przyczyny, wciąż pochodne. Się i kpina, tu poruszy. Się przyczyna, jakie uszy. Się w witrynach, na zostaje. Się przyczyna, co udaje. W ostrężynach, ile tego. Na dziedzinach, co mam z tego. Na witrynach, jakie głodne. Jakie pasze, na dochodne. Wyrabiania, i tu zbóju. Przekraczania, dalej w ulu. Wystarczania, ceregieli. Byli tacy, co widzieli. Na łajdacy, idzie śpiewać. Kto to tacy, na się miewać. Kto rodacy, na się weźmie. Odmierzania, i królowie. Taki klimat, bez nadziei. Tak się spina, by widzieli. Tak przyczyna, urojona. Jaki klimat, która żona. Odbierania, musi przyrzec. I konkretnie, się tu wyrzec. I te szpetnie, co popędzi. Że konkretnie, jej napędzi. Stosowania, i przyczyny. Wydatkowania, czyje winy. Nagradzania, na tu spowiedź. Może prosta, jest podpowiedź. I radosna, odebranie. I po wiostach, na czekanie. I poniosła, jakich przyczyn. Może lepiej, zostać z niczym. Oberwania, co tu chmury. Zostawienia, na te bzdury. Umawiania, się bezpieka. Jak zostanie, ten kaleka. I tu iskrzy, musi przysiąc. I wymizdrzy, może tysiąc. I ministery, odebranie. Takie właśnie, to wskazanie. I tak trzaśnie, na zrozumie. I rubaśnie, liczyć umie. I po maśle, ale styka. I zawłość, arytmetyka. I ta miłość, pokój niesie. I zawłość, w interesie. I ta nicość, moc wydatnia. Jak gatunek, ta ostatnia.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Opatrunek,
Który zwiodło

Na gatunek,
Tak uwiodło

Na stosunek
Pojednanie

Takie właśnie
Me czekanie

I rubaśnie, na się zwiąże. I kutaśnie, na obciążę. I tak w maśle, utyłany. Świat jest dalej, dobrze znany. Na wątpliwość, co nie miara. Parytetów, jak ofiara. I kastetów, obciążenie. To jest właśnie, urojenie. I tak trzaśnie, musi usiąść. I rubaśnie, może chluśną. I tak trzaśnie, na styl wielu. I rubaśnie, przyjacielu.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na to trzaśnie
Ukoś wielu

I widziane
Przyjacielu

I sprawdzanie
Co jedyna

To zostanie
Sama kpina

I trzymanie, co się wzięło. I łatanie, się ujęło. I sprawdzanie, co się trzyma. Może faktem, jedna kpina. I przejrzyste, na te bagna. I kreciskiem, ale ładna. I podrzyste, na te czasy. Wymierzone, spęd judaszy.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Wykrążone
Co to było

Wydłużone
Się zdarzyło

Wyciążone
Na przyczyna

Jak judaszy
Tutaj wina

I ta wina, odebrana. I zakpina, co składana. I przyczyna, na tym zwięźle. Polowana, widać wszędzie. I składana, w bez nadziei. I sprawdzana, by widzieli. I czytana, tak na kpinę. Jaką złapać, tu przyczynę.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Środowiska
I tak umnie

Kretowiska
Na to tłumnie

I igrzyska
Ukoj wiele

Zróbmy tak
Ale w niedzielę

I zostawi, co się zbawi. I postawi, widmo pawi. I nabawi, się na kpina. I zostawi, ta jedyna. Oberżyska, na to modno. I wichrzyska, dalej płodno. Ordyniska, na tak czuje. Kto wichrzyska, porównuje.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tego styl
Na trzeba umieć

Tego dyl
Na tak zrozumieć

Tego ćma
Na moc poprawna

Szkoda światła
Jak jest ładna

Obejrzenia, na tym tłumie. Zostawienia, na rozumie. Upiększenia, trzeba śpiewać. Albo lepiej, tak się miewać. Co zostawi, na pokusy. Co się sprawi, na konusy. I postawi, pokus wiele. To widoczni, przyjaciele. Co potoczni, to mniemanie. Krótkowzroczni, podążanie. Co potoczni, i tak styka. To widoczni, matematyka.

I ustoi, na tym branie. I wystoi, na czekanie. I wyboli, to igrzysko. Albo większe, kretowisko.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takich skarg
Na się przejmować

Taki skarb
Na można chować

Taka skra
Co ilość liczy

Sama ta
Tak zakotwiczy

I strumienia, które chować. Nauczenia, tak próbować. I sumienia, która chwała. Może dalej, mnie porwała. I połowa, ale u mie. I namowa, że w tej trumnie. I wymowa, mnie poznała. Tak się właśnie, oszukała.

I w zawodach, na to branie. I wygodach, na czekanie. I wymowach, to ściernisko. Takie właśnie, upaść nisko. I strężysko, na się wiedzie. Oberżysko, po obiedzie. I młócisko, paniemaje. Ale wynik, i zostaje.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na ten przenik
Tej godności

Na alchemik
Pokaż kości

Na czeremi
Tak dodaje

Co się tutaj
Wciąż udaje

Czego dupa, nie popuści. Co klejnuta, wszyscy tłuści. Co w Borutach, zapoznanie. Jak waluta, takie branie. I po butach, błogosławi. I waluta, która krwawi. I po butach, ciąg jest znany. Jak waluta, oszukany.

I w zabutach, co się chwieje. I klejnutach, jak złodzieje. I boruta, tu uznała. Jak borówkę, częstowała. I tym czułkiem, suma chwali. I przyczółkiem, co robali. I tak ziółkiem, disko sprawiać. To dopiero, jest pomnażać.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Oberżyny
I z daleka

Jak przyczółek
Już nie czeka

Jakich czułek
Pokonanie

Gdy boruta
Ma wyznanie

W moich butach, wszystko pławne. I boruta, cud że ładne. I klejnuta, obiecała. Tak się właśnie, tu uznała. I rubaśnie, się tu niesie. I kutaśnie, w interesie. I tu trzaśnie, przyczyn wiele. To są właśnie, przyjaciele.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na tym jaśle
Się ustoi

Na rubaśnie
Co się boi

Na to trzaśnie
Sum jest wielu

odruchowo
Przyjacielu

Zawodowo, i tak było. Poglądowo, się skończyło. Zawodowo, na tak umie. Tu przyczółek, jest w rozumie. Okrążenia, i tak urwał. Uciążenia, na ta trumna. Zostawienia, i tak było. Tak dokładnie, się skończyło.

I powabnie, na to kłaśnie. I zachłannie, na rubaśnie. I tak sprawnie, się odbiera. Co rubaśnie, to afera. I tak trzaśnie, na to klecie. I rubaśnie, co nie wiecie. I tak wrzaśnie, ukoj wielu. Do zobaczenia, przyjacielu.

Koniec lenia, trzeba śpiewać. I jelenia, tak się miewać. I zachcenia, to już było. I dlatego, się skończyło. I całego, suma z płatka. I onego, to zagadka. I dobrego, pokus wiele. Końce to są... przyjaciele.

I dobrego, na to umnie. I całego, w nowej trumnie. I mnożnego, na się chwieje. Dobrze że są... przyjaciele.

Mieszkaniec 9ty Broni zakazu zbliżania

Po co bronić, się zaczyna. I pytania, nowa kpina. I zdzierania, tu betonem. Może nazwą, nowym domem. Obwodowo, na przekręcie. Wywodowo, w firmamencie. Poglądowo, tak mieć było. Czy to zdrada, czy to miłość. Na przesadach, przekazanie. To przez miasto, to wybranie. To nie ciasto, musi przysiąc. To to miasto, chyba tysiąc. Na wezbraniu, i w tym węźle. Na wybraniu, może przednie. Na przekazaniu, jak mieć było. Czyli jednak, to nie miłość. Tego drab, i się stosuje. Jakich strat, tu porównuje. Jaki brat, i już nie czeka. To wezbranie, rzeka mleka. I czekanie, się wygoi. Uciekanie, gdzie kto stoi. I sprawianie, lepiej będzie. Ale w innym, już urzędzie. Szczekociny, ale bóstwo. Upadlity, na chałupstwo. Zachęciny, na wezbranie. Co jest widok, dokowanie. Na ten szok, co szczypie w oczy. Na ten tłok, co nie przeskoczy. Jaki bok, i się rozwierca. Co żałości, list probiercza. Oczekiwać, można wiele. Przeskakiwać, jak w kościele. Podejrzliwa, trzeba sprawiać. Ta jedyńska, się umawiać. Na tych kpinkach, paraliżuje. Na dziewczynkach, je trątuje. Na tych wcinkach, i są pasze. Przerobione, dwa judasze. Na oclone, co mieć było. Udowodnione, się skończyło. Postronione, na te spadły. Ewidencja, chęć zagłady. Na pretensjach, ile woli. Plenipotencjach, się pierdoli. I tych wgięciach, ale nasza. Dawać znowu, nasza pasza. Na gotowe, te i zgody. Obwodowe, nowe rogi. Na połowę, i tak zerka. Obwoowo, to butelka. To-mi-grania na powtórzy. To składania, imię burzy. I odstania, dyskoteka. Jak wiadomość, ta z daleka. I ten tryb, narkotykowy. I ten grzyb, tu wiecznie nowy. I ten chwyt, co się przestrasza. Okolica, się podwaja. I wszechnica, na trzy głosy. Pamiętnica, na pogłosy. I dziewica, umieć wielce. Wyważenie, w tej podzięce. Co strącenie, panimaju. Co twierdzenie, na rodzaju. Co zechcenie, i moc sprawna. Co dotyka, z dawien dawna. Narkotyka, tak próbować. Na tym zmyka, nie jodłować. Na tym styka, się rozchwieje. I zostali, Ci złodzieje. Na ten młot, i trzeba sprawiać. Na ten płot, i się oddawać. Na ten szok, co przeniesienie. Ale większe, jest istnienie. Donioślejsze, na komendy. I zręczniejsze, jak przybłądy. Wynioślejsze, się przestrasza. Jaki wynik, taka faja. Obwodowo, na skrojenie. Popisowo, na życzenie. Zachowcowo, i wytyka. Może symbol, botanika. Na tym garb, i jest stracone. Na tym farb, i ułożone. Jakich skarg, i ta moc władna. Się przemyci, bezzasadna. Tego chwytać, się powtórzy. Tego pytać, imię burzy. Tak nie stykać, pokus wielu. tak przetykać, przyjacielu. Na co znikać, i tak będzie. Na przenikać, te łabędzie. Botanika, moc i płatki. Odgadnione, te zagadki. I stronione, miasto płaczu. Wyoblone, na górgaczu. Wyciśnione, oniemiać. Może więcej, tak dostać. Na podzięce, takie chwytły. I w tej wnęce, nos zabity. Na podzięce, tak

mieć było. Czego się, wykoleiło. Na dobrego, i te spawy. Na całego, akt zabawy. Na dobrego, i tych przyczyn. Nie ma to, jak zostać z niczym. Obwodowo, na to spięcie. Całościowo, na pierdnięcie. Wywodowo, moc przekracza. Poglądowo, się rozkracza. Na ten chwyt, marketingowy. Na ten mig, co już gotowy. Na ten bzik, tej beznadziei. Byli tacy, co jęknęli. I rodacy, jakie przyznać. I wyprawcy, w tym mielizna. Kto dla zbawcy, początkuje. Jak mielizny, tej żałuje. Dla obczyny, ratowania. Dla mielizny, tej uznania. Dla płyczny, takie ujmie. Ładowanie, w większej trumnie. I uznanie, ponieważ. I czekanie, że afera. I skracanie, tak mieć było. I tak się, wypierdoliło. Takie tryb, zapoczątkować. Takie mig, że można chować. Takie zbyt, na te dwie troski. Polowanie, na spółgłoski. A tu wytrych, i się garną. A tu przenik, jedną farbą. A tu zanik, już gotowy. Uderzenie, to do głowy. I oclenie, myśl przewodnia. I brodzenie, na to zbrodnia. I zachcenie, tak mieć było. I dlatego, się skończyło. Na całego, ale niesie. Na dobrego, w interesie. Na całego, się stosuje. Pojętnego, nie żałuje. Wygodnego, na te końce. Wy-prawnego, na biedronce. Umiejętnego, na się gości. Co biedronka, nie zazdrości. Koniec kości, pokuszenie. W tej zazdrości, na życzenie. W tej całości, się przekracza. Jaki umysł – taka praca. Na tym domysł, ceregieli. Na tym pomysł, by zachcieli. Na tym domysł, się stosuje. Kto się bardziej, porównuje. I w tym wzgardzie, co się zwleka. I pogardzie, że bezpieka. I po farbie, stosowanie. To pół-żartem, na uznanie. I błaganie, jakie zwiodło. I czekanie, się uwiodło. I staranie, tak być miało. I tak się, wykiprowało. A tu gość, ten tak stracony. Ten obrońca, umówiony. Ten na końcach, się stosuje. I zbliżania, tu pilnuje. Znaczą zakazu, że nie wolno. Znaczą broni, taką formą. Byle by nie, bo zabronione. Bliżej źle, melodie strącone. Na epoki, tak i władne. Te zakazy, są dokładne. Obronienia, się przymusi. Ten mieszkaniac, bliżej rusi. To błaganie, się nie zbliżać. To płkanie, jaka izba. To zlecenie, tu zabójstwa. Za zbliżanie, akt pospółstwa. Ratowania, tu i krzyku. Za zbliżania, botaników. Za zlecenia, kto ma wzięcie. Jakieś bliższe, to ujęcie. I ten dom, to budowanie. Na zakazie, to zbliżanie. I ten zbój, co go podpalił. To jest miasto, się zawalił. Cały dom, i szkoda wielka. Wielki, on, w swoich popędach. I tych żon, na tym zakazie. Jaki on, w tym tu okazie. Porównywać, no i zgraja. Zasypywać, to ofiara. Przeglądać, to te rzeczy. Przekonywać, do wszechrzeczy. I ta zmore, tutaj głodna. I w pozorach, tak dochodna. I na tworach, pokuszenie. To kolejne, tu zmuszenie. I ulica, miasto zmienia. Nowa nazwa, dla jelenia. Jak w rozjazdach, się przymusi. Co ta gwiazda, jak na rusi. Obietnica, na szturmować. Starą nazwę, zadokować. Na rozjazdem, i tak szczeka. Nowa nazwa, dyskoteka. I w rozjazdach, na to granie. I na miązgach, poczekanie. I w drobiazgach, się przydało. Kurier szuka, ulic mało. I wciąż duka, a tu inna. Nowa nazwa, ale zwinna. Zmyła piękna, na pięknego. I uciekła, nic mi do tego. Tak się zwleka, i pudłuje. Dyskoteka, nie żałuje. Jak kaleka, ale zwątpi. Kto kalekę, tu zastąpi. Pokuszenia, tu zwrotnego. Gromadzenia, co do tego. I istnienia, co nie miary. Jakie dalsze, są ofiary. Okazalsze, na trzy umnie. I wspanialsze, w wspólnej trumnie. Na wytrwalsze, się stosuje. Kto tu wspólną trumnę, tak buduje. I się heca, na przestawi. I po plecach, się zabawi. I po hecach, próbowanie, jakie większe, tu uznanie. W tej podzięce, co akt wielki. W lewej ręce, że butelki. Na chce więcej, polowanie. Wspólnej trumny, powstawanie. Na ten tłumny, zew i spory. Obopólny, jak wybory. Na tym szumny, i w rozstawie. Na ten dumny, na zabawie. I rozchocić, się co wielka. I rozchodzić, na butelkach. I rozmnożyć, co to daje. Jak wytworzyć, na zwyczaj. I pomnożyć, jaki strumień. I wytworzyć, w tej zadumie. I posporzyć, na czekanie. Radość wielka, to uznanie. Jak butelka, tu się zwlokła. Jaw serdelkach, ta kłopotna. Jaka zerka, i przykasza. Jak butelka, cała nasza. Na

wyznaniu, i w tej biedzie. Na czekaniu, na obiedzie. Na strancaniu, co mieć było. Czego właśnie, się wyśniło. Na to trzaśnie, umieć woli. Na rubaśnie, tak pozwoli. Na tym da się, pokus wielu. Tak widziani, przyjacielu. I sprawdzani, co do tego. Oglądani, na całego. I witani, jak się chmiel. Oczekani, że widzieli. Naskładani, że aż pięknie. Wygderani, że ucieknę. Wysterczani, że aż wiele. To są moi, przyjaciele. Na pogoni, i tak było. Na wystroi, się zmieniło. Na pozwoli, jaka szelka. To jest większa, obywatelka. I późniejsza, na co umie. I próżniejsza, w tym rozumie. Pamiętniejsza, na tymczasem. Zasiać całe pole lasem. Odbierania, i tu spadu. Wyczekania, dla rozsadu. Wysterania, i tak było. Tak dokładnie, się skończyło. Poczekania, i tu tłumnie. Wysterania, na to szumnie. Obiecania, i mieć było. Czy t kurwa była miłość? Tu do miasta, jaka próba. Tu czekania, jedna złuda, Tu zbierania, na powtórzy. Narkotyki, jak się chmurzy. I zawily, w mocy znanej. I przemiły, w zakopanej. I dobiły, się na zgranie. Jedne szelki, na czekanie. W tym butelki, i powiodło. W tym serdelki, się uwiodło. W tym te szelki, pokus wielu. Odłożeni, przyjacielu. I strąceni, akty władne. I widzeni, że dosadne. I sprawdzeni, pokus wielu. tak widziani, przyjacielu. Na tym pieluch, co przysporzy. Na tym wielu, wszyscy chorzy. Na tym steru, i tak zerka. Obwodowo, cynaderka. Poglądowo, odebranie. Oczekinowo, oczekiwanie. Wywodowo, i mieć było. Czy to kurwa była miłość? Na tym spych, i podebranie. I tak zerka, na wybranie. I butelka, pić się miała. Ale sama, tak została. Na wezbrana, co i głodna. Na czekana, ale chłodna. Odkładana, i użycie. Może spuścić, należycie. Tej kapusty, i się styka. Na łeb pusty, matematyka. Na kapusty, oniemiało. Co się tutaj, okazało. I ten przypał, na rozkazy. I niewypał, jak obraży. I ten przypał, myśli głodne. Obwodowo, na dochodne. Ciągłe nowo, obiecało. Obwodowo, tak być miało. Małostkowo, podebranie. Jak stolica, to wyzwanie. Na pannicach, ale zwrotne. Anielica, na kłopotne. Wszech-żrenicach, na dostaje. Aniołowi, się udaje. Tego sznyt, narkotykowy. Tego zryw, i tu do głowy. Tego świr, i się zawraca. Co świruje, jaka praca. Pokazuje, na się zbodło. Porównuje, na uwiodło. Popisuje, tak mieć było. I dlatego, się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na całego
Ale branie

Na dobrego
Przeruchanie

Wymównego
I tak było

I tak właśnie
Się skończyło

Na rubaśnie, co wyciągnie. Na to trzaśnie, ale mądrze. Na podlasie, tak próbować. Po kutasie, można chować. I w zawczasie, co na trumien. I w kutasie, tych zrozumień. I zawczasie, pokój nisko. Wymierzone to igrysko.

I po czasie, jaka próba. I w kutasie, jedna zguba. I w zawczasie, odtrącenie. Jaki wynik na życzenie. I kutasie, jaka ujmie. I w zawczasie, której trumnie. I kutasem, świat tak było. I dlatego, to jest miłość.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na całego
Co jest w trumnie

Na dobrego
Może ujmie

Wspaniałego
Co przeleci

Jaki wytłok
Będzie z dzieci

I ten krwotok, moc przestawna. I głupotą, akcja zbawna. I wszechmocą, obietnica. Czy przeżyje, tu dziewczica.

I trącenie, jakie sprawy. I mącenie, dla zabawy. Odtrącenie, i igrzysko. Może świat zamienić iskrą.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na ochoty
I z przemytu

Na te cnoty
Co są zbitą

Na kłopoty
Oniemiało

I właściwie
Tak zostało

Na to chciwie, beznadziei. Na wątpliwie, tak się zmieni. Na to chciwie, obietnica. Ale to inna, jest przecznica. Zanedbania, na te końce. I witania, się w biedronce. Pozostania, tak mieć było. I tak się, wykoleiło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na wezbraniu
Ale tomnie

Na czekaniu
Alegorie

Na skradaniu
Moc dosadna

W poczekaniu
Ale ładna

I ten krzyk, narkotykowy. I ten mig, migiem do głowy. I ten znikł, na się przekrawa. Okolica, lot żurawia. I wszechnica, na tak będzie. Palenica, i łabędzie. Poziomica, odebranie. To właściwe, jest wezbranie. I ten sztych, narkotykowy. I ten mig, idzie do głowy. I ten bzik, przede mną ucieka. Jak tu widzi, rzeka mleka.

I łagody, co ją goni. I swobody, w tej pogoni. I te krowy, mleko chilli. I gotowy, więcej zbili.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Mimochody
Co od dawna

Na zawody
Ale ładna

Na powody
Odebranie

Takie widać
To wezbranie

I się przydać, w alegorii. I nie widać, w tej teorii. I się przyda, na się niesie. Alegoria, w interesie. I niewypał, na strącenie. I ten przypał, na życzenie. I nie wyrwał, nasze czasy. Podrobienia tych judaszy. Wytłoczenia, jak monety. Wyrobień, z akt podniety. Ułożenia, i tak było. Tylko czy to coś zmieniło?

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na te czasy
Wszystko umnie

Na kutasy
W wspólnej trumnie

Na zawczasy
Obietnica

Leży tutaj
Ta dziewczica

I w tych butach, jeleń sprawny. I waluta, z dawien dawny. I boruta, co się ściga. Jak waluta, w tych przewidach. I zagraca, jakim tonem. Taka praca, zabobonem. I zatraca, co się umie. Tak zawraca, w tym rozumie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Taka praca
Na się wiedzie

Tak zawraca
Po obiedzie

Taka praca
Próbowanie

To jest większe
Me wyzwanie

Notowanie, i tak przeszło. Wydawanie, się obeszło. Zgracanie, i tak było. Wydatkowanie, się skończyło. I na planie, tak się trwoży. I szukanie, co otworzy. I sprawianie, jak ściernisko. Zostawienie – widać wszystko.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na antenie
Takie cudy

Na bezcenie
Dla obłudy

Na tracenie
Musi przyznać

To obłuda
Idzie wyznać

Natracenia, co jest rzeka. Wypatrzenia, że bezpieka. Wydarzenia, że mieć było. I dlatego, się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na całego
Ale przystań

Na dobrego
Ilość wyznań

Na całego
Moc i władna

Pogodnego
To dosadna

I wszechnica, umie śpiewać. Topielica, jak się miewać. I martwica, bez-nadzieje. Kto w ogóle tu się śmieje.

W tym szczególe, myśli martwe. Na bibule, takim szable. Na szczególe, pokuszenie. Myśli martwe, na życzenie

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

I ospałe
Co się wiodłe

I wspaniałe
Patrz na formę

I wytrwałe
Tak mieć było

Tylko kurwa
To jest miłość!

Poczekania, na okrutne. Wystawiania, ale butne. Wyręczania, co są głosy. I ostrzejsze, obędą ciosy. Na zmyślniejsze, trzeba przyznać. Wypuklejsze, jak mielizna. Zostawiejsze, to jest granie. Albo kurwa, poczekanie.

Na tym urwał, i dostarczył. Na tym kurwa, czego walczył. Na tym urwał, i się śmieje. I wytrwalsi, Ci złodzieje

Okazalsi, na tym urwał. I wspanials, jedna kurwa. I wytrwalsi, dyskoteka. Tylko kurwa woła z daleka.

I dalekie, to trzymanie. I kalekie, podkuszanie. I wszelakie, na te drogi. I kulawe, będą bogi. I wspaniałe, w tej podzięce. I wytrwałe, na tej rencie. I wspaniale, tak być miło. I miłością, się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Odebrania
Na ten deseń

I skracania
Tym krete sem

Umawiania
Że być miłość

Tylko się
Wykoleiło

Natraćania, na tym sporze. Przemyślania, że mój boże. Dostarczania, i dysputa. Tylko że zabrakło buta.

I te zgrozy, na przystanki. I obozy, w rytm łapanek. I te bozy, obietnice. Jak tu złapać, topielicę. I w wykazach, na to branie. I w przekazach, na czekanie. I wykazach, tak mieć było. I miłością – się skończyło.

Mieszkaniec 10ty Broni sprawę

Bo się składa, co są sprawy. Bo zasada, dla zasady. Bo co spady, to się wieje. Znów zasady, i złodzieje. Tego żerdź, narkotykowy. Tego śmieć wpada do głowy. Tego chcieć, na przymuszenie. Jakie tu będzie, dalsze brodzenie. Co na urzędzie, dalej się stało. Co na tej grzędzie, ze mną zostało. Co na piedestał, suszenie głowy. I pan tu nie stał, tak do połowy. Na dalej zagranie, i suma spadków. Na dalej szukanie, mania dodatków. Na dalej skradanie, pan zakotwicz. Na się posiadanie, i imię dziczy. Tak już zostanie, na te ukosy. Takie składanie, i pełne nosy. Takie zwalczanie, i bujaj ekierkę. To składowanie, nie patrz na mękę. Co tu zostanie, na suma sprawna. Co tu błaganie, na moc dostawna. Co oglądanie, kiedyś to było. Co namacanie, tak się skończyło. Na pierwszym planie, sumy i skosy. Na nadkładanie, jakie

bigosy. Na zatrważanie, i się rościło. I przekazanie, tak pokusiło. I tak już zostanie, na suma zwyczajna. I takie skradanie, na mania ładna. I rozościanie, co widać złodzieje. I to sprawdzanie, czy dalej się chwieje. W mieście tym, co zabobony. W cieście tym, jakie są glony. W podeście złym, bujaj ekierka. Na rdeście prym, i cynaderka. I się rozchmurzy, świadomość sprawcza. I się powtórzy, jak moc wydawcza. I się zanurzy, co odebranie. Jak kiedyś było, na jedno wezwanie. Tego jest w planie, i anegdoty. Tego składanie, i widać głupoty. To odebranie, które zwycięskie. I przedabrzanie, tak może męskie. Z nami zostanie, na obce słowa. To dogadzanie, jaka umowa. To zostawianie, sumy legendy. I powtarzanie, z oka przybłądy. Na pierwszym planie, kolorowanie. Na dobijanie, jakie uznanie. Na postrzeganie, kiedyś odwrotne. I odwracanie, jak większe stopnie. Tego i ruchu, na targaj złego. Tego obuchu, na goń tak dobrego. To kocmouchu, dalej zwycięski. Taniec na brzuchu, nie będzie męski. To te pogłosy, i wielkie szczyty. To te paciosy, i dolomity. To słysząc głosy, na więcej sprzeda. Jakie pogłosy, to się odnieda. Na pokuszenie, suma zwycięstwa. Na ukrócenie, jakiego męstwa. Na zostawienia, widać dokładnie. I wysłodzenia, cuda że ładnie. Jednego gatunku, na cztery ściany. Tu poczęstunku, i barbakany. Suma meldunku, na co zależy. I tak tratunku, dla kogo to leży. I się wypłaszcza, co widać zwrotki. I się wygasza, na większe te płotki. I podkomarza, sumy i drony. I tak zatrważa, to zabobony. Na ten i chęć, i leje z daleka. Na tą tu rtęć, widoczna podnieta. Na ten to żołędź, suma przepadna. Na wielkim spodem, melodia ładna. I ukrócenia, co widać chwałę. Zastanowienia, jak się zbierała. I wymuszenia, widzi dokładnie. Miejskie wypryski, co widać ładnie. Na anegdoty, słuchaj i grosik. Na te kłopoty, i złapię cosik. Na anegdoty, co próbowało. Jak wielki żołędź, co nam zostało. Takiego tryb, i pokuszenie. Jak tu dla sprawy, sprawdzić sumienie. Jakie tu nawyk, i moc dokładna. Jak boczne nawy, melodia fajna. I pokuszenie, dalej i droższe. I to zbawienie, zielonym groszkiem. I ususzenie, widać na zbytach. I ujuchcenie, w ciemnych odbytach. Takiego żerdź, i pokazuje. Takiemu śmierć, i nie żałuje. Takiego zdjęć, i marna paja. Jakich to spieć, że się podwaja. I pokuszenia, co widać głowa. I zastąpienia, jaka namowa. I rozwleczenia, co suma władna. I ujuchcienia, jaka dokładna. Na to się styka, i zryw narkotykowy. Czemu utyka, i wchodzi do głowy. Jak się tu styka, i morał władczy. Na narkotykach, humor podawczy. Co dostać bzika, suma i spieć. Co ta nadwyżka, na firmamencie. Co tu po pliszkach, na sprostowanie. Jaka obniżka – cena na żądanie. Takiego spód, i wchodzi do głowy. Takiego miód, na nowe namowy. Takiego zwiódł, i suma zwyczajna. Wszystko na przekaz, melodia dajna. Co się rozwleka, i suma ukosów. CO więcej mleka, od butlonosów. Co się nawleka, i szkoda igły. Wszystkie marzenia, gdzieś w tłoku śmigły. I porównanie, suma w tych sporach. I przekonanie, w dalszych pozorach. I zostawianie, co jest igrzysko. I namawianie, by latać nisko. Tak już zostanie, sumy zajęcia. To przekazanie, melodie pierdnięcia. Tak już zostanie, jak te ukosy. To naznaczanie, że butlonosy. Na pełnym ekranie, i stanowienie. Na naskładanie, jakie życzenie. Na wydarzanie, masz nawlecz igłę. Na powtarzanie, i dalej śmignę. Takiego efekt, i trafia do głowy. Takiego defekt, na większe namowy. Jak jedną wzniesie, drugą i chłosta. Jak się poniesie, mania radosna. Taką na deseń, i dalej świdruje. Jak akt kretelem, się popisuje. Jak na tym desę, spółka narodów. Jakim kretelem, dorobić się lodów. I odebrania, suma i męstwa. I naczekania, mania panieństwa. I wyrażania, co miasto głodne. Zjadło me lody, melodie sporne. I anegdoty, suma i spławka. Jakie kłopoty, na wujka staszka. Jak wodoloty, co dalej niesie. Takie kłopoty, w tym interesie. I się zachowa, co jest wytwórcza. I jest podkowa, akcja

przepiórcza. I w moich głowach, suma tu z płotka. I ta namowa, będzie dodatnia. Na pokuszenie, droga do złomu. Na ukąszenie, w tym zabobonu. Na zostawienie, tak kiedyś było. I to bredzenie, co ujawniło. Na tym leczenie, i wujka sławka. I tego mieszkańca, jak nowa ławka. Co dyliżansa, i sprawy pilnuje. Znaczą jej broni, nie oszukuje. Bo sprawa do niego, zdaje, należy. Bo sprawa szukanego, co dźwięk, macierzy. Bo nie oddanego, choć suma się śmieje. Wszystko dla sprawy, a nie sprawy złodzieje. Ale to miasto, to inna jazda. Sprawy nie szanuje, słyhać w rozjazdach. Inaczej główkuje, i dom się ten wali. Co go mieszkaniac, budował, ospali. I początkował, a teraz są zgłiszczą. I wyrokował, nowego ministra. I tak stratował, ale kto, się ścieli. Nie podarował, widać tak, w pościeli. I notowania, ale na względzie. Wszystko dla sprawy, tu lepiej będzie. Dla tej poprawy, się unosiło. Ale jakoś miasto, wszystko zgasiło. Na ten tu syk, i winna zdrajcy. Jaki tu zbyt, melodia, służalczy. Na ten tu zgryw, co sunie sporo. Jaki to pryk, na co pozwolą. I ulicę, tą zmieniają. Znaczą nazwę, poprawiają. Była nowa tutaj była. Z nową sprawą, się zgodziła. Tą poprawą, anegdota. Tą ustawą, na kłopoty. Tą zagładą, podebranie. Tego mieszkańca, przekonanie. I tak już zostanie, jakie łabędzie. I to skradanie, widać na grzędzie. I odbieranie, co kiedyś było. I to zmienianie, co się zmieniło. I poczekanie, jak martwe groby. I ujuchanie, widać nagrody. I zatrzymanie, jakie to sprawy. I wywarzanie, tej bocznej nawy. Na tym ekranie, i sumy zdrajców. Na przebieganie, za krótki łańcuch. I wydawanie, suma na zgrozy. I przystawianie, jakie obozy. Na tym ekranie, co suma zwycięstwa. Na podbieranie, jakie to męstwa. Na zaczynanie, kiedyś to było. I wyrabianie, się wyrobiło. Co na tym planie, i dalej się męczy. Co odbieranie, sprawa poręczy. Co zadawanie, suma i zgroza. Co przyznawanie, w drugich obozach. Na jakim planie, jaka zwycięska. Na poczekanie, może być męska. Na odbieranie, to kiedyś było. I zadawanie, jak się skończyło. Takiego dranie, i anegdota. Takie skradanie, na widać głupoty. To odstawanie, dalej i słoma. To wydawanie, w tych zabobonach. Na jakim ekranie, dalej i racja. Jakie składanie, w tym windykacja. Jakie gderanie, i widać te cuda. Co umawianie, że większa obłuda. Tu na ekranie, i unosiło. Tu naskradanie, że kiedyś się tliło. Tu naczekanie, że dalej mąż-męska. Tu nazbieranie, mania zwycięska. I unaszanie, dalej zachwytem. I uwalnianie, jak tu tym zbytem. Postępowanie, co zgroza ogółu. I wywarzanie, za dużo tu mułu. Na tak już zostanie, i są te głosy. Na takie wybranie, widać pogłosy. Na dostarczanie, suma i głodno. I pogłębianie, ciul że będzie chłodno. Takiego zestawu, autorytetu. Takiego zabawu, na widać z daleku. Takiego zwyczaju, na masz mocny ranek. Takiego przebrania, że widać – przebrane. Co się wysterczy, i skradą zespołem. Co element tęczy, zasypać dołem. Co spód poręczy, na sprawę, kwita. Co się tu męczy, co druga kobita. I obiecania, jak dostosuje. I wyrabiania, jak dalej się czuje. I dostarczania, co głodne pasy. I wyrabiania, jakie kutasy. Na te zwracania, co mania jest słodka. Na podrabiania, jaka to płotka. Na wystarczania, tak kiedyś było. I dostawiania, co się zmieniło. Tego w tym planie, i zdatny rynek. Tego grzebanie, materiał jedynek. I ochładzanie, co kiedyś przyszło. Na wydarzanie, jakie ognisko. W takim to planie, i anegdota. W takim składanie, na większe głupoty. I doręczanie, co widzi nisko. Na to sprawianie, letnie igrzysko. I pozostanie, co tu umiało. I dostarczanie, co jak zostało. I ululanie, na jak moc chłodna. I wystarczanie, melodia dochodna. Na dobieranie, sumy i końce. Na to wspieranie, melodia biedronce. I dochadzanie, co widać te szczyty. I obłążenia, kolejne zaszczyty. Tego się śmierzdi, i tu się próbuje. Tu wyrok śmierci, każdego oszukuje. Tu bez pamięci, jak widać zagładą. Gatunek rてci, widać po spadach. I ochocenia, co warianty zwrotne. I przewodzenia, baterie okropne.

I zostawienia, jak kiedyś umiało. Na jaką baterię, tak się nadziało. I zostawienia, co mania zwycięska. I pomówienia, jak awaria ziemską. I patroszenia, jak suma zespołu. I umówienia, szkoda tego dołu. Tak już zostanie, anegdota syki. Takie staranie, na narkotyki. Takie skrawanie, i tu się przepuści. To budowanie, gorsi są rusczy. I przedstawianie, tego to było. I udręczanie, tak się skończyło. I zostawianie, co wiara i chłosty. Na wydawanie, to wodorosty. Taki to sęk, narkotykowy. Taki to brzdęk, uderza do głowy. Taki to sęk, i suma wolności. A ty tu draniu... pościj, pościj, pościj.

I anegdota, suma na skwerku. I te kłopoty, w tym uniwerku. I wielkie chłopcy, na uwolnienie. Takie kłopoty, na większe zbawienie. Dlatego cioty, na dalej budować. Dlatego głupoty, na porządkować. Dlatego szczochy, i masz tu w butelce. Takie pomysły, przysposobić się męce.

I anegdota, wariat i słowa. I na kłopotach, tak za namową. I tu na psotach, to ukąszenie. W większych kłopotach, wciąż bajdurzenie. I złoty chłopak, suma na składkę. I w tych kłopotach, pijcie herbatkę. I na zalotach, tak stanowiło. Wszystko w głupotach, już się przepiło.

I tych zalotach, suma na zgranie. I tych kłopotach, znaczy czekanie. I tych zalotach, co się zwycięży. Wygrała suma, znaczy, oręży. I wybieranie, co widać głowa. I wyciąganie, jaka namowa. I dostarczanie, jak widać nisko. Schylić się niżej, jedno igrzysko.

I zastawiania, co widać w biedzie. I przerażania, w tym poobiedzie. I wystarczania, tak kiedyś było. Co by nie było, to się skończyło.

I te granice, na widać słowa. I poziomice, jedna namowa. I te wszechnice, uderzy nisko. Jak poziomice, jedno igrzysko. I ratowania, jakim sposobem. I przetwarzania, jaką nagrodę. I uderzania, co było nisko. Liczy się tylko – jedno ściernisko.

I te zasuwy, jak dalej brania. I te podsuwy, melodie skracania. I te zasuwy, co masz na ekierce. Jak świat jest luby, to nie chcę więcej.

I odebrania, co kiedyś było. I te czekania, tak się skończyło. I dokowania, na widać słodycz. I odebrania, te moje lody. Na zagrać, co widać nisko. Na wymawiania, wierne igrzysko. Na przytrafiania, się przytrafiło. I rozburzania, mi rozburzyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takiego łkania
Na szkoda sukienki

Takiego brania
Na winne tej męki

Takiego stania
Na orgia rozkoszy

I przykręcania
Bo szkoda noszy

Na odstawiania, kiedyś to było. Na wzbogacania, co się zmieniło. Na wystarczania, masz dalej
zdroje. Są setki spraw, i marne podboje.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takiego stylu
Na sprawa gotówki

Takiego dylu
Na widać młódki

Takiego przyłoż
Na pokuszenie

Takiego wyłoż
Na moje sumienie

I anegdoty, co dalej śpiewa. I te głupoty, jak dalej się miewa. I te zaloty, na odebranie. Jakie
kłopoty, na jedno wezwanie. I te zaloty, co prób jest wiele. I te kłopoty, jak przyjaciele. I
ciągłe wzloty, suma w butelce. Nie ma jak płoty, przypodobać się męce.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takiego rozstawu
Na błogosławi

Takiego poprawu
Na się zabawi

Takiego i nagród
Na odebranie

Taki to sposób
Na pojednanie

Jednego bigosu, i suma w tym chwyty. Jak tu za-ciosu, widać zachwyty. Jak tu pogłosu, na
głosów wielu. Na mnie zagłosuj – mój przyjacielu!

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takiego pogłosu
I odebranie

Takiego bigosu
Na większe staranie

Takiego zaciosu
Na prezentuje

Takiego pogłosu
Tu nie żałuje

I odebranie, co melodie ćwiczy. I zaniedbanie, jakie widać w dziczy. I rokowanie, co tu kiedyś było. Wytrychy spraw, i tak się zmieniło.

I te zakazy, jaka wielka droga. I te przykazy, byle bliżej boga. I te nakazy, co tu dalej śpiewać. I te rozkazy, jak się pięknie miewać.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na pokuszenia
Taka i zwrotka

Na zawrócenia
Jaka leci płotka

Na zostawienia
Jak zdrada na drodze

I przemieszczenia
Wszystko ku przestrodze

Takiego liczenia, i masz zgrany koniec. Takiego błędzenia, na wytarte dłonie. Takiego liczenia, na się znów powtórzy. I powtarzania, co się dalej burzy. I zagracania, jak melodia słodka. I wybawiania, jak tępą idiotką. I zostawiania, co na ścieku było. Wytrychy spraw, i tak się skończyło.

Co na większe racje, i się dalej słoni. Co na te atrakcje, jak je tu dogoni. Co na większe stacje, i szuka tej drogi. Co tępe narracje, i akt tej przestrogi.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na ofiarowanie
I widzi się nisko

Na to sprostowanie
I letnie igrzysko

Na dostosowanie
I kiedyś to było

Takie podliczanie
I że się skończyło

Mieszkaniec 11ty Broni zgrzytu

Na wyskrobie, się zaczyna. Tej swobodzie, że jedyna. Mimochodzie, dalej niesie. Co w swobodzie, w interesie. Nie żałuje, na te końce. Nie wtóruje, tej biedronce. Oszukuje, jak je weźmie. Podpisuje, się uweźmie. Co jest żal, na próbowanie. Co tych scal, na to wezwanie. Jakich spraw, na się wyniesie. Pewnie dziura, w interesie. Która chmura, oniemiała. Która bzdura, tak została. I wichura, się upomni. Jak tą tajemnicę wspomni. Zaznaczania, takie kłody. Wydarzania, co na spody. Przetwarzania, i tak było. I tym jarzmem, się skończyło. Czego sęk, narkotykowy. Czego brzdęk, uderza do głowy. Czego zgiełk, na kompozycję. Jak traktować tu policję. Co dachować, na tym zwięźle. Poszkodować, na uwięźle. I rokować, na to dranie. Będzie mocno, rozchuchane. Czego szpieg, i się przechwyci. Czego zbiegł, i miasto dziczy. Jaki skwer, na jakiej ranie. Co tu da, to poczekanie. Na tapczanie, może poszli. Na składanie, tak tu doszli. Obeznanie, i się przyzna. Jak wygodna, ta mielizna. I swobodna, co się niesie. I wygodna, w interesie. I zaborcza, jak się sprzeda. Może dalej, się odnieda. Na te żale, i przepuści. Na wytrwale, ludzie tłusci. I wspaniale, pokus wiele. Oznaczeni, przyjaciele. Co spłyceni, jakie zgłoski. Co twierdzeni, świat jest boski. Wypukleni, jedna nuta. Może dalej, jest waluta. I te żale, na tem czasem. I ospale, tu kutasem. I zadaje, ostre rany. Świat jest cały, tu zmieniany. Na ospały, akty godne. Na wspaniały, i dochodne. Na zostały, i poróżni. Co tak skrzeczy, w wielkiej próżni. Zostawienia, tu i grobu. Umówienia, dla rozrodu. Zostawienia, oniemiało. Jak się dalej, tu składało. I te żale, pokuszenie. I ospale, na jelenie. I wytrwale, co książysko. Umówione, tak pastwisko. Na stracone, ideałem. Umówione, tak zostałem. Uproszczone, może zgranie. I zostało, powiedziane. Na tym stanie, i w elegii. Na dobranie, tej misterii. Na wyznanie, jakim czynem. To sprawdzanie, zanim zginę. Odbieranie, musze sprawiać. Poprawianie, tak naprawiać. Wyznawanie, jaka wina. I ten szkopuł, tutaj w czynach. Co na głosy, ideałów. Co pogłosy, dalej załóż. Niebogłosy, i spłycenie. Jakie widać, tu jelenie. Na się przydać, akty woli. Na się wydać, kto pozwoli. Na się nie bać, odebrania. Jakie będą, tu uznania. Zostawienia, konkretnego. Ustawienia, się do tego. Wymuszenia, co rozstawne. Kroki to są, całkiem ładne. Jak ten zbir, co pokutuje. Jaki świr, tu tak żałuje. Jakich cli, i tak upomni. By wytrwali, ludzie tomni. I wspaniali, pokus wiele. I się pali, przyjaciele. Na ten żali, akty w głodu. Na wspaniale, w rytm zawodu. Na te stale, i opuści. Gorszi to są, tylko

ruscy. Mianowania, parytetu. Sprawozdania, tutaj bżdetu. Ukrócania, co zespoli. Każdy tak się, czegoś boi. I zawody, na tym czasie. I wywody, na kutasie. I swobody, oniemienie. Jakie gorsze, tu zbawienie. I pozorsze, takie branie. I pospłoszne, na czekanie. I wytrwożne, nie narzeka. Jak wypływa, rzeka mleka. Oczekania, tu i końcu. Wydawania, tych zaskrońców. Uderzania, co pozwoli. Każdy tu się czegoś boi. I wymogi, na konkrety. I swobody, z akt niestety. I wyroby, konkretnego. Każdy zna tu tak coś złego. Się wymizdrzy, musi sprzedać. Się wypićdzi, na odniedać. Się wykrzywi, na tymczasem. Jak zaślónić, świat kutasem. Wyrobienia, obiektyw. Wystraszenia, jakie dziwy. Wydarzenia, musi rozdział. Gdzie się wytłók, cały podział. Obiektywizm, natrzeszczony. I te dziwy, urojony. I prawdziwy, świat na płatki. Tak tu widać, te ostatki. Taki przydał, się do walki. Tak niewypał, na tej salki. Tak wymizdrzył, się ogółu. Wszystko jest tu sprawą bólu. I zdarzenia, konkretnego. I mizdrzenia, się do tego. I splamienia, jaki rozdział. Był ten jeden, wszystko poznał. I się ścięciem, na płacone. I wybiegiem, urojone. I zabiegim, na te czasy. Nigdy nie wymrą, te kutasy. Wyłożenia, i to zbiecie. Nałożenia, na zachwycie. Zostawienia, co mieć było. I dlatego, się skończyło. Na dobrego, tu mieszkańca. To tak broni, krwi, różańca. Znaczą zgrzytu, powstałego. I zachwyty, co do tego. I ten dom, tak budowany. I zachwyty, akt uznany. I te zgrzyty, nie żałuje. Na dobrego, wciąż poluje. Skutecznego, tak wciąż broni. Widocznego, w tej pogoni. Granicznego, na te czasy. Wokół sami zaś, kutasy. I się mierzi, jaka paka. I rozwierci, niepoznaka. Więcej rtęci, pokus wiele. W tej pamięci, przyjaciele. Ale miastu, nie pasuje. I ten dom, mu tak rujnuje. Albo sam, się tak rozpada. A przynajmniej, to zagłada. Na to skarbie, tanie branie. Na podstawie, przeruchanie. Na wybawie, disko styka. Może przykład, botanika. I zamieniania, na tę zmianę. Tę ulicę, poprawiane. Tę przecnicę, takie zwrotki. Nowa nazwa, noworodki. Bo się stara, zestarzała. Już ma zmarszczki, i nie chciała. Dla utarczki, raczej słowne. Takie taczki, te pogodne. Nieudacznik, jaka chryja. Kto tu ducha, tak zabija. Kocmoucha, na to zdanie. I to całe, przeruchanie. O co chodzi, jakie wielce. Co zachodzi, w tej sukience. Co swobodzi, jakie drony. Co za czasy, zabobony. Na kutasy, jakie racje. Na arrasy, to wakacje. Na zawczasy, stanowienie. O co znowu, to proszenie. I namową, jaką zostać. I rozmową, tak się rozstać. I zawodom, co się ścieli. Byli tacy, co widzieli. I na tacy, jakie zdrajce. I łajdacy, na tej fajce. I wszelaki, czas na zgodę. Czas wymierzyć, tą pogodę. Ukąszenia, tu rejonu. Zostawienia, zabobonu. Utracenia, co jest nisko. Może większe, to ognisko. Na podzięce, słowo zdrajcy. Jak w tej tęczy, i się patrzy. Jak w podzięce, suma głodna. Się stosuje, na pogodna. Tego chwyt, i to zbrojenie. Taki zgrzyt, na ukojenie. Taki chwyt, na się zostawi. Co tu dalej, się zabawi. Alegorie, i tak styka. Na teorie, botanika. Na tę zbrodnię, i wybranie. Co tu bokiem, nakładanie. Obibokiem, ale sprawa. I prorokiem, to zabawa. Wędzi okiem, w sumie wierna. Z założenia, tak misterna. I ten tryb, narkotykowy. I ten sznyt, zawsze gotowy. I ten ryk, na się zostawi. Kto tu wiarę całą zbawi. Wygaszenia, też o zmroku. Przydarzenia, że z doskoku. Wytworzenia, że i zbiorcze. Jak raczenia, sprzedać owcę. Pokuszenia, na ostatnie. Wymuszenia, na wydatnie. Wytącenia, pokusiło. Co się tutaj, odwaliło. Na ten tryb, i się przekazać. Na ten grzyb, i idzie zmasać. Na ten zryw, i w beznadziei. Może dalej, się rozklei. Na te żale, i nagości. Na wytrwale, jakie kości. Na wspaniale, suma władna. Się pokusi, na dosadna. I się zmusi, co jest spadem. I wymusi, co zasadę. I pokusi, na to stanie. Będzie dalsze, odbieranie. I wytrwalsze, rejon skrada. I wspanialsze, cień sąsiada. Wykonalsze, jak zazdrości. Kolekcjoner, samych ości. I tym tryb, co oniemieli. I ten zgrzyt, by tak zachcieli. I ten ryk, co się tak mierzi. Zamaszystość, na uwięzi. I

wystoi, co czekanie. I wyboi, na uznanie. I wygrzmoci, jakim sądem. Wszystko sprost, tym rozsądem. I tak grząsko, co utyka. I podwiązką, dostać bzika. I tą troską, onieśmieli. Zrobić tak, by wszyscy widzieli. I zawzięcie, na co umnie. I pierdnięcie, w większej trumnie. I zawzięcie, botanika. Jaka będzie, tu logika. I w urzędzie, oniemiał. I na względzie, tak zostali. Co to będzie, akta spławna. Jaka sprawa, to dosadna. Uporczywość, stosowana. Społeczność, tu szampana. Zamaszystość, imię woli. Zrobić tak, jak ktoś pozwoli. I zawile, na te draki. I rykliwe, niepoznaki. I wątpliwe, trzeba stawiać. Co są kości, jak namawiać. I w zazdrości, jak się spycha. I w ilości, jakiej kicha. Zamaszności, co i zdanie. Jakie będzie, przeglądanie. I w urzędzie, dyskoteka. Na tym grzędzie, dostać bzika. Na tym względzie, co stosuje. Co się głupi, porównuje. I czas trupi, na zostawi. I ten głupi, się zabawi. I ten zupy, suma ujęć. Może ten, co coś żałuje. Obietnica, trzeba sprzedąć. Na wszechnicach, się odniedać. Kamienicach, jakie płodne. Zamierzenia, tu są głodne. I przyczyny, tej rozstawu. I dziedziny, jedna z nagród. I przyczyny, pan nie czeka. Zaraz leci, rzeka mleka. W tej niecieczy, miasto boli. W tej kaleczy, się niedoli. W tej zaprzeczy, promień zwrotny. Wyraz dalej, to okropny. Załawiska, na to umie. Wyrobiska, w tym rozumie. Grzędawiska, co rozstało. Co się dalej, okazało. Na to szale, bez nadziei. Na to nale, polecili. Na to żale, trzeba śpiewać. Okolica, jak się miewać. I wszechnica, na urzędzie. Pamiętnica, co na względzie. Popieczniica, spróbowała. I co dalej, tu utkała. Na te żale, znaleźska. Na wytrwale, w tym pastwiska. Na wspaniale, odebranie. Jakie rzędy, na wezwanie. Co urzędy, oniemiało. Co te względy, jak zostało. Co nadrzędny, musi przyznać. Że zostanie, mocna blizna. Obeznanie, konkretnego. Na witania, się do tego. Na uznania, co się ścieli. Zróbmy tak, by widzieli. Na to drania, i pokusy. Na zbierania, co za susy. Odbierania, na się ścieli. Wysprawdzania, przyjaciele. I gderania, tym rozsądem. I szperania, może prądem. Wykonania, dalej w dziczy. Może dalej, zakotwicz. I nie szale, dalej branie. I wspaniałe, to sprawdzanie. I wytrwałe, trzeba stawiać. Tak w ogóle, się namawiać. Grzędawiska, jakie toczy. Uporczywiska, na przeskoczy. Spraw jest niska, i zostaje. Co tu w ogóle, się przydaje. Tego strzęk, narkotykowy. Temu strzygł, i tak odnowy. Temu mig, i zostaje. Ostatniemu, się wydaje. I ten zbieg, okoliczności. I ten rwał, z przyzwoitości. I ten stał, co oniemiał. To dopiero jest zdarzenie. I na tlenie, co się puści. I zdarzenie, gorsi rusczy. I wytlenie, co się zdało. I plectenie, obiecało. Na antenie, ale różno. Druzgocenie, się powiodło. Ochocenie, w tym nastroju. Ale w nowym, to podboju. Zostawienia, i ta sprawa. Umówienia, że zabawa. Dostarczenia, akty woli. Kiedy w głowie, nowy stolik. Na namowie, i akt bierny. Na przeomwie, cień misterny. Na zawoje, i ten przekaz. Ale dalej, już nie czekasz. Stanowiska, i rodzaju. Grzędawiska, na tym skraju. I płyciska, suma władna. Zamaszysty, i dosadna. Kretowiska, musze sprzedąć. Wyrobiska, się odniedać. Składowiska, odebranie. Jakie nowe, tu czekanie. Zawodowe, i tak przyszło. Poglądowe, może iskrą. Zabodźcowe, przekazanie. Jak arbitraż, na wskazanie. Tego ludu, i tu cudu. Tego szmuglu i tu pudłów. Tego szumu, i tu znaczy. Kto się dalej, tak jednaczy. Ochociska, na te sprawy. Kretowiska, dla zabawy. I ta iskra, co się wiedzie. Może dalej, po obiedzie.

Jakie żale, i tu znane. Co wytrwale, tu sprawdzane. Co wspaniale, niesie przyszłość. I wytrwale, spontaniczność. Zawodzenia, i konkrety. Przewodzenia, że niestety. Wyrobienia, jakie zgjęcie. To dopiero, jest zajęcie.

I ten przekaz, niesie paję. I ten zwlekasz, na zostaję. I ten dziekan, okrążony. To dopiero, zabobony.

Na całego, i tak tomnie. Na dobrego, w dobrej formie. Na całego, odebranie. To dopiero, jest uznanie. I gderanie, odbierało. I to łkanie, tak zostało. I zbieranie, co zwycięży. Jaki orszak, tutaj męży.

I wykwinność, na dno stawu. I spoistość, kwestia nagród. I dwoistość, może draka. Jak widoczna, niepoznaka.

I trącenie, na zespole. Ułożenie, dalej w dole. Wytrącenie, co się dało. Co ten dół, co obiecano.

I w zespole, musi przysiąc. I w tym dole, może tysiąc. I pierdole, co mi dane. Co w ogóle, wyczekane.

I w szczególe, moc jest prawna. I w ogóle, jak zabawna. I w szczególe, to mi grane. I w ogóle, strzał szampanem.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Zaniedbania
Na te zbrodnie

Wydawania
Na pochodnie

Wysterania
Co jest życie

Jak położyć się
Należycie

I tak sprostać, by widzieli. I ta chłosta, by zechcieli. I radosna, nić zakrwicie. To ożenić się, znakomicie.

I zostaje, jedno spięcie. I podaje, że zajęcie. I obstaje, tak już było. I dlaczego, się skończyło. Na całego, co brodzenie. Wygodnego, ułożenie. Na tonienie, jakie zwały. I te sprawy, na ten nawyk.

I ten szmer, po tej legendzie. I ten ster, na tym obłądzie. I ten żer, na się rozpuści. Gorszi tylko, ludzie tłusci.

I pomoście, jaka czeka. I po moście, tak z daleka. I po droższe, poczekanie. Jaki most ten, na wezwanie. I poboższe, jaka styka. I pomoście, matematyka. I po droższe, na czekanie. Taki most, na to wezwanie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Obradować
Jakie racje

Przekładować
Na narracje

Naśladować
Co mi dane

Jaki most
Na przekładane

I ten tryb, narkotykowy. I ten zbyt, tu wiecznie nowy. I ten chwyt, co tu zostaje. Co w ogóle, się udaje. I w szczególne, było dane. I w pospóle, na składane. I na szpulę, nawlec lekko. Tak wygodnie, i tak miękko.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na swobodnie
Co dotyka

Na pogodnie
Matematyka

Na wymownie
Się udało

I tak ze mną
Już zostało

Obietnice, te i tryby. Na wszechnice, większe grzyby. Obietnice, co są żartem. Strony wszystkie, nienażarte.

I ten tryb, narkotykowy. I ten grzyb, hop mi do głowy. I ten zgrzyt, na pokus wielu. o zobaczenia, przyjacielu.

I ten szyk, na się przydaje. I ten mig, co się rozstaje. I ten szyb, trzeba wychodzić. Żeby się tutaj, tak wyswobodzić.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na tą walutę
I zbite zbroje

Na obwolutę
Co dalej stoję

Na tą walutę
I zbite końce

Te obietnice,
Tutaj biedronce

I poczekania, jakie zwycięstwa. I urągania, co symbol męstwa. I przekraczania, co kiedyś było.
Ale na szczęście, już się skończyło.

I w koleżeństwie, suma nie styka. I w narzeczeństwie, matematyka. I w tym szaleństwie, palce
do końców. Na przyłożenia, dalej zaskrońców.

I ochotnicy, co widzą spody. I nałożnicy, jakie dowody. I tej wszechnicy, już nie żałuje. Każdy
tu na coś, przecież poluje.

I zaniedbania, co to jest środka. I wyręczania, dalej ośrodka. I wystawiania, co jak należy. I te
sprawdzania, co jak uderzy.

I przekładania, jakie są trudy. I wydawania, jakie obłudy. I przyznawania, co na strącone.
Wszystko już będzie, tu urojone.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

W której sukience
Dalej tancuje

Co jest naprędce
Jak porównuje

Która sukienka
Tak z nim zostanie

To ta panienka
To przekazanie

I tak w tych mękach, na wielką modłę. I w tych udrękach, więcej dowiodłem. I moich stękach,
zbite waluty. Jak wyrok śmierci, i brudne buty.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na poczekania
Ale wygodne

Na przestarzania
Ale te spodnie

Na podwajania
Tak kiedyś było

I przestrajania
Tak się skończyło

Czego tu zdania, i zbite monety. Czego starania, na kastaniety. Czego wybrania, i słuchaj
pochodnię. To zaciągania, i myśli głodne.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tego sprawdzania
I piękne chwile

Tego skakania
Na się zabiję

Tego zdawania
Co widać rada

Albo gderania
Że to przesada

I odbierania, co dalej ciąży. I wyciągania, jakich się mądrzy. I przyznawania, tak kiedyś było. A
może miłością się w końcu skończyło?

Mieszkaniec 12ty

Broni zawąłu

Co się skarże, na odchodne. Co pokaże, akty płodne. Co wymaże, że czas płynąć. Co dostatki, że nie zginąć. I wypadki, jakie chłonne. I naddatki, tak oporne. I te statki, co się niesie. Może dziura, w interesie. I wichura, tu została. I po bzdurach, bo tak chciała. I po piórach, jak składanie. Jak na wędce, oglądanie. I się niesie, taka sprawa. W interesie, nie zabawa. Na kreteście, wsunie szybko. Może ciszej, już ucichło. Anegdoty, i sposoby. Tak kręcone, tutaj lody. Zostawione, wnet zostawi. Co spolszczone, się zabawi. Anegdoty, i to płodne. Na kłopoty, tak dochodne. Na wyroki, ale w zdaniu. Uporczywość, w tym czekaniu. Na zawile, jakie sprawy. Na przemiłe, w rytm zabawy. Na płochliwe, jak to serce. Może dalej, w tej podzięce. I te żale, na się znajdzie. I niedbale, ale najdzie. I wspaniale, pokuszenie. Jaki rytm, jest, na życzenie. Anegdoty, i tymczas. Na kłopoty, płoną lasy. Na wyroki, i się wiedzie. Co spróbować, po obiedzie. Oberżyska, na te straty. Kretowiska, na wariaty. I ta miska, tak została. Z tego wszystko, oniemiała. Co się chciała, jakie draki. Co umiała, niepoznaki. Co zechciała, na strącenie. Jakie widać, uniżenie. I wariatów, jaka przystań. I mandatów, weź tu wystać. I tych bratów, na się ścieli. Zróbmy tak, by wszyscy widzieli. Anegdoty, musi przysiąc. Na kłopoty, chyba tysiąc. Na te wzloty, co odpada. Językami, tutaj włada. Na rozbiórce, i ta przystań. Na przepiórcę, weź tu wystać. Na tej górcę, się przekaze. Na wytwórcze, myśl to zmaże. Anegdoty, dalej sprawy. Na kłopoty, dla zabawy. Na te szoki, i się chwilieli. I wywroty, by widzieli. Na ten smóg, i bije po ręce. Na ten róg, w pełnej podzięce. I ten cud, na się przekaze. Kto tu wyrokami zmaże. Obietnicy, i próbować. Na wszechnicy, tak dochować. Pamiętnicy, jaki sprzedał. I kto później, się odniedał. Na to próżniej, by widzieli. Na to dłużniej, by zechcieli. I poróżnię, takie spody. I podłużne, są wywody. Ogarniania, jakich przyczyn. Przemyślanie, zostać z niczym. Obcowania, co się chwieje. Jacy drożsi, tu złodzieje. I ubożsi, jak się skrada. I zatrwożyć, się, zagłada. I podłożyć, się, co świerka. Jaki wynik, jak butelka. Na odległość, pokuszenie. Na tą względność, i jelenie. Na dostępność, co odpada. Tępa pała, to zagłada. Co nie chciała, jakie susy. Co umiała, pegazusy. Co zdrętwiała, jakie końce. Zamaszystość, w tej biedronce. Ochocenia, tu i spodu. Przyłożenia, ciepłego lodu. Zostawienia, i niech mlaska. Może to, gatunek ciasta. Jaki krzyk, na tym poziomie. Jaki zbyt, na palindromie. Jaki chwyt, co się rozstają. I zostaje, jedna paja. Zostawiska, pamięć władna. Na igrzyska, tak dosadna. Na płyciska, są i stawy. Okolice, tej zabawy. Anegdoty, na te próby. I kłopoty, dla rozróby. I te psoty, oniemienie. Gdzie tu łązi, to sumienie. Zamaszyste, i moc władna. Na przejrzyste, mnie dopadła. Na tą iskrę, i się niesie. Może dziura, w interesie. Co i chmura, się próbuje. Co i bzdura, oszukuje. Co na murach, zapisane. W podręcznikach, notowane. Tego w zgrzytach, i się puści. To popita, może puści. Znakomita, a się chwieje. Założenie, że złodzieje. I iskrzenie, ale głodna. Bajdurzenie, że dochodna. Wyręczenie, na dostawia. Jaka kwita, się tu sprawia. Jak kobita, i skrawanie. Znakomita, na wezwanie. I popita, widać wszędzie. Jak wyłapać, te łabędzie. Co na gratach, beznadziei. Co tu człapał, by widzieli. Co wariata, sztych promuje. Na tych gratach, oszukuje. I mandatach, pora wredna. I tych gratach, na ta przednia. I w tych stratach, panowanie. Jak rachunek, za wysranie. Poczęstunek, akty głodne. Wizerunek, na dochodne. I sprawunek, co rozścieli. Zróbmy tak, by widzieli. Na tym bzika, i tak umie. Matematyka, że zrozumie. Na tym kiwa, że dostajne. Opozycje, zawsze skrajne. Koalicje, jak i branie. Na tą micwę, poczekanie. Na barnicwę, taka

szkoda. Okoliczność, tworzy loda. Pogłaskania, na tymczasem. Przywitania, się z tym lasem. Z tym co płonie, imię pełka. W zabobonie, większa belka. I tracone, na rozjeździe. Umówione, że się weźmie. Natracone, jakie szkody. Panimaje, na rozwody. Czego czerpać, i dosadna. Co tu zerwać, opcja składna. Co rozerwać, na sztytuje. Co się chwyci, oszukuje. I kobici, na nią zerka. I przeszyci, że butelka. I tak zżyci, pokuszenie. Pomoc władna, na życzenie. Co dopadła, animusze. Co tak skradła, pióropusze. Co się spadła, i nie czeka. Trza wydoić, trochę mleka. Na zespolić, i to zgranie. Na pierdolić, przeruchanie. Na wyzwolić, i ekierka. Jak pozwolić, co za męka. Pokuszenia, jedne draki. Wynoszenia, niepoznaki. Wyrobienia, co sposobem. Zastonięcia, się tym lodem. Opozycji, taka władna. Kompozycji, na dosadna. I tradycji, co żałuje. Jaki wyrok, pokazuje. Na ten prorok, i rejonem. Na te wytłok, moim domem. Na ten szkopuł, pamięć władna. I witryna, ta dosadna. Pokazania, co za kpina. Umawiania, że przegina. Zostawiania, co mi było. I na końcu, się skończyło. A w tym gońcu, to się niesie. I zaskrońcu, w interesie. I po końcu, jakie straty. Wiedzą to, tylko wariaty. Pokuszenia, na moc władna. Zostawienia, na dosadna. Wystraszenia, się i chwieje. I ci wokół, ci złodzieje. Na protokół, poczekanie. Solą w oku, to wezwanie. Obiboku, jakie draki. Wywrócone, niepoznaki. I rejonem, jak zostało. Jak się styka, na umiało. Batalistyka, moc wydatnia. Na chochlika, w tych tu spadkach. Obiecania, konkretnego. Wyuzdania, co do tego. Wyczekania, na moc było. I dlaczego, się skończyło. Na całego, jak tym żartem. Na dobrego, co obdarte. Wydatniego, niech się chwieje. Gorszi są, to my, złodzieje. I te drożsi, co się wiedzie. I ubożsi, po obiedzie. I te srożsi, na się wytnie. I ubożsi, w jakiej sitwie. Zostawienia, konkretnego. Umówienia, się do tego. Wybaczenia, na się zgrało. Bogatego, obiecało. Na całego, tak przewidzi. Na dobrego, i się zwidzi. Wspaniałego, i tymczasem. Wyniesienia, drzewa lasem. Wspaniałego, jak ta mowa. Tu mieszkańca, jak namowa. Popaprańca, co próbuje. I ten system, oszukuje. Broni zawału, co za kwita. Żeby był, znakomita. Żeby nie walczyć tak z nim stale. Każdy zawał, ma swe żale. Nie witany, nigdy w progu. Nie sprawdzany, co za rogu. Nie dodany, na dyplomie. Nie składany, w każdym domu. W ogóle źle do niego podchodzą. W szczególności, to nawet go nie płodzą. W figurze, mówią że przeklęta. Że się rodzi, w tych zamętach. Mnie nie szkodzi, mówi nisko. Ten mieszkanić, nie igrzysko. Budowlanić, tu buduje. Tą chawirę, oszukuje. Że są betonowe stropy. Że są nikłe te kłopoty. Że się mu podoba wielce. Że większego nigdy nie chce. Ale tu jest rozburzenie. Ta ekipa, na życzenie. Bo gość wcale im nie płacił. To o ruinę, się wzbogacił. Takie tryby, beznadziei. Takie grzyby, by widzieli. Takie zdanie, podmienianie. Tej ulicy, na wezbranie. Była stara nazwa, głodna. Ale wielce, niewygodna. To ta nowa, ustalona. Wielce modna, bo sprawdzona. No to jest, i tak się chwieje. No to test, to Ci złodzieje. Nazwy ulic pomylili. I się w sobie pogubili. Tak w żałobie, na chęć głodna. Tak w swobodzie, niewygodna. Tak w połodzie, na się ścieli. Kradnij tak, by widzieli. Na ten żegań, i te cuda. Na w rozbiegach, ten maruda. Na tych ściegach, próbowanie. I się piszczy, na wezwanie. Co ze zgłiszczy, się przestrasza. Oczywiście, ten niezdara. Zamaszysty, na te tłumy. Środek cały to zadumy. Na zagrały, jakie spody. Na umiały, że rozwody. Na zechciały, akty zgranie. Jaka pora, na czekanie. W Telesforach, i w jedyńce. Na tych nogach, w peleryńce. Na wywodach, i się ścieli. Zróbcie tak, by widzieli. Na dyktafon, i ta racja. Trzeba trzymać, na wakacjach. Nie przeginać, akty młode. Narkotyki niewygodne. I te krzyki, jaka bieda. Narkotyki, trzeba sprzedać. I te pryki, co skrzyżuje. Narkotyki, nie żałuje. W akt paniki, jakie zgodne. Narkotyki, tak wygodne. I te krzyki, stosowane. Na stoliki, te wybrane. Obrzęd dziki, i zestroi. Na chodniki, cud że stoi. Akt

niedoli, ale prędko. Tu z chodnika, ten rzut wędką. W tych panikach, pozostało. Na chodnikach, już umiało. Na tych bzikach, pokus wielu. tak widzianym, przyjacielu. Odebrany, na uwięźcie. Odstraszanym, jakie spięcie. Datowanym, z akt rozkoszy. Przystawianym, szkoda noszy. I turbany, się rozścieli. I widziany, z akt niedzieli. I zechciany, na pogodne. Myśli będą, z akt swobodne. Poczekania, i rozstawu. Nadążania, dla zabawy. Wyręczania, akty zgody. Jak tu prorokować płody. I ten efekt, beznadziei. I ten defekt, na się skleci. I tę dechę, na strącenie. Jakie widać, tu jelenie. Odebrania, bez przyczyny. Darowania, czyje winy. Zostawiania, co jest rzeka. Co umiała, ta bezpieka. Na zechciała, akty zgodne. Na umiała, że dochodne. Na starała, się że kpiny. Ale czyje, dalej winy. Zaniechania, na się zwlokło. Ustawiania, moje okno. Wytrącania, co zrozumie. Każdy tutaj, okno umie. I urodzaj, moc wyprawna. I ten liszaj, z dawien dawna. I kotwiczka, niesie jesień. I dziewiczka, pora wskreszeń. Zostawienia, konkretnego. Umówienia, się do tego. Natrącenia, co mu było. I dla czego, się skończyło. Na całego, ale granie. Na dobrego, przeszukanie. Wspaniałego, jak piłuje. Na dobrego, jak się czuje. Zamaszystego, jak jelonek. Wyjętego, czyji dzwonek. Zajętego, na przysparza. Co się dalej, tutaj zdarza. Na nie szalej, tej legendy. Na wspanialej, z akt przybłądy. Na te żale, pamięć zwrotna. I ta wino, tu okropna. Zatrzymania, co jest rzeka. Okrążania, tu bezpieka. Dokowania, i tak było. Tak dokładnie, się skończyło.

I ten skradnie, na jelonek. I wypadnie, czyj to domek. I zapadnie, się ta strata. I wymowna, wciąż garbata. Na przechodnia, ta idea. Na dostojna, w tych tu sferach. Na wygodna, pokus zdaje. Co się tutaj, tak udaje.

I wyk pina, jaka racja. I wyżyna, w tych atrakcjach. I wypina, się, na wiedzie. Jak to męstwo, tak dowiedzie. Narzeczeństwo, pamięć znane. Pokrewieństwo, przeruchane. Narzeczeństwo, i tak straci. Pokrewieństwo, się wzbogaci.

I tych sił, narkotykowy. I tych zbił, wbij mi do głowy. I tych sił, na pozostanie. Jakie namowy, na większe uznanie. I ten gotowy, na tak się styka. I moje głowy, arytmetyka. I te namowy, na będzie granie. Zawsze gotowy, na przeszukany.

I te namowy, na co zwycięży. I te połowy, na orszak męża. I ten gotowy, na zaniechanie. Jakie połowy, tutaj uznanie. I obwodowy, jak imię, pławna. I zawodowy, opcja dostawna. I poglądowy, jak dalej styka. Większa to jest, matematyka.

I okrążniejsza, na jak te próby. I wymyślniejsza, słyszeć rozróby. I wystrojniesza, jak dalej paja. Czemu cholera, się tu podwaja.

I nanoszenia, na trzeba trzymać. I te spolszczenia, można przeginać. I patroszenia, tak kiedyś było. Ale wyroki, i się skończyło.

I obiboki, jak dalej wiedzie. I te proroki, tak przy obiedzie. I jednooki, tak nie żałuje. Jakie proroki, tu oszukuje.

I zaniedbuje, co akcja władna. Jaki tu zawał, na będzie dosadna. I przeskakuje, tak kiedyś było. Tylko tym strachem, tak się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Jakim tu gachem
Na zbijać elegie

Jakim tu strachem
Na widać przednie

To zaniedbanie
Które urwało

I jeden gach
Nic po nim nie zostało

Takie przestrazy, i winy biedy. Takie tu gachy, i dalsze schedy. Takie przestrazy, i obiad wielce. Wszystko zamknięte, w większej butelce.

I te odręby, się dalej ściska. I te tu względy, letnie igrzyska. I te zapędy, co oniemiało. Letnim igrzyskiem, tak się zechciało.

I widać iskrę, jakie strącenie. I tym ministrem, na ułożenie. I dalej cisnę, w jakich zawodach. A może zostanie, jedna swoboda.

I zaniedbania, co widać dłonie. I wybierania, w tym zabobonie. I wyczekania, co widać nisko. Tak to zostało, jedno igrzysko.

I podebrało, co dalej piachy. I wyczekało, na jakie gachy. I sterowało, dalej w rozumie. Umie nie umie, przewidzieć w tłumie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tu zaniedbania
Na te rozstroje

Tu wyczekania
W tym większym dole

Tu sterowania
Widać to nisko

I zostawiania

Letnie igrzysko

Na sprawowania, to kiedyś było. Na poczekania, to się zmieniło. Na wystawania, te dalej głody. I wydawania, to te swobody. Opcje skradania, i anegdoty. I wyczekania, na te kłopoty. I wysterania, na te nagrody. Człowiekowi, to brakuje swobody.

I ten tu trach, na się przydaje. I ten tu gach, co się rozstaje. I sypki piach, upada nisko. I tak zostaje, większe ściernisko.

I się nadaje, na ukrócenie. I się sprzedaje, jak te jelenie. I się dostaje, co moja głowa. Albo to tylko, tania namowa.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na widzi wszystko
I pokuszenie

Letnie ściernisko
Zasze jest w cenie

Jak palenisko
Taka zasada

Że liczy się tylko
Dobrze wypieczona zdrada

Na te wypadki, i słyhać krzyki. Na te przepadki, i botaniki. Na te zagadki, i widać wiele. To zostawieni, są przyjaciele. I spieniężeni, co widać nisko. I zostawieni, letnie igrzysko. I wybawieni, tak kiedyś było. Dlatego upadkiem, tak się skończyło.

I na całego, co dalej się chwieje. I na dobrego, lecą złodzieje. I na całego, mówią, weź przestań. Nałożonego, na parę wezbrań.

I wspaniałego, co dalej są tłoki. I wystanego, na te widoki. I wybranego, na się ośmielę. A może my- to ci złodzieje?

I się pokorze, co lecę nisko. I się potworzę, letnie igrzysko. I się wytworzę, co było zdanie. Oto złodzieja – tu rozpoznanie.

I w tych prądziejach, na było władztwo. I w tych złodziejach, wielkie bogactwo. I w tych prądziejach, to odebranie. Wybrać złodzieja – na miasta władanie!

I jest po miastach, co widzi rynek. Gatunek ciasta, opcje jedynek. I szkoda miasta, jak go żałuje. Gatunek ciasta, tak porządkuje.

I dalej malska na będzie wygodnie. I dalej ciasta, na patrzy swobodnie. I się domlaska, na porządkuje. Złodziej złodzieja nigdy nie żałuje.

I porządkuje, co są te ścięgi. I podpisuje, dalsze rozbiegi. I wiwatuje, jak dalej wioska. I popisuje, się druga zgłoska.

I wiwatuje, jak kiedyś zgranie. I podaruje, mi poczekanie. I postresuje, co się wie głodno. Było, nie było, ale swobodno.

I tu ten ryk, narkotykowy. I tu ten grzyb, na miasto gotowy. I tu ten chwyt, co widzi radę. Oto poczęstunek, tu na przesadę.

I tu ten bzik, jak dookoła. I tu ten chwyt, widoczny zgoła. I tu ten zgrzyt, jak się roztróci. Miastu jak zwykle potrzeba zbroi.

I zaniedbania, na te tu chwyt. I wyczekania, szukać kobity. I wystawania, tak kiedyś było. Dlatego wyrokiem – to się skończyło.

I tym potokiem, na suma władna. I moim wzrokiem, opcja dokładna. I obibokiem, na próbowanie. Koniec jest jeden, na moje wezwanie.

I widok siedem, na pielęgnuje. I został jeden, co nie żałuje. Pomysłów siedem, dla ceregieli. I został jeden, zrobmy tak, by widzieli!

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tej anegdoty
Na odebranie

To te kłopoty
Słuchać wezbranie

To anegdoty
Jaka jest rada

Kończyć przed końcem
To znaczy przesada

I uwolnienie, co kiedyś było. I wystraszenie, jak się skończyło. I umówienie, na kiedyś głosy. To zostawienie, same pogłosy.

I wyręczenie, jak moc dochodna. I obawienie, że jest bezpłodna. I wymuszenie, tak kiedyś było. I tak tym krzykiem – nowego, się skończyło.

Na pogodnego, i tak się skończy. Zatraconego, źródło opończy. Zostawionego, co to są krzyki.
Zapłodnionego, co, nie, uniki.

I się wystarczy, na kosić przestaje. I się najstarszy, może udaje. I się służalczy, na nosić
kamienie. A jeśli o mnie chodzi – to urojenie.

I się rozchodzi, kiedyś to piekło. I się wyboi, na od mnie uciekło. I się wykroi, na pokus wiele. I
się zastoi – to przyjaciele.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na te wybawy
I srogie monety

Na te przypadki
I głupie bzdety

Na te wypadki
Się ukosiło

I jednym uśmiechem
Tak zakończyło

Jakim bezdechem, i trzymać rozdział. Jakim tu mechem, naprawdę poznał. Jakim pociechem,
na zakańczanie. Skończyłeś czytać? Moje uznanie!

I się nie styka, co dalej niesie. I botanika, w tym interesie. I się wynika, co było grane. Strona
magika, to przeczekane.

I te wybory, widać odwrotne. I te pozory, mocno kłopotne. I te zatory, to kiedyś było. Ale na
teraz, to się skończyło.

I widać nieraz, te anegdoty. I widać wyraz, na większe kłopoty. I się nie ściga, co pokus wiele.
I stary wyga, w którym kościele.

I się nie wyda, co na legendzie. I się nie przyda, stary – przybłądzie. I się nie wygra, to pokus
wielu, do zobaczenia – mój przyjacielu.

Mieszkaniec 13ty

Broni zgody

Na wyciekanie, i się zacieknie. Na przerażanie, się znowu wścieknie. Na dopadanie, to tak już było. I się wynikiem, tutaj skończyło. Na tym unikiem, co daje cuda. Na tym przenikiem, jeden maruda. Na tym zanikiem, co się dostraja. Jak jedno miasto, wszystko podwaja. Tu pokuszenia, i wolna głowa. Tam majaczenia, jaka namowa. Znow zostawienia, i daje radę. Na przełożenia, jedną przesadę. Tego tu chwytu, co rozweseli. Tego zaniku, wszystko się zmieli. Na żer uników, i jedna nazwa. Wpis do dzienników, tonie w rozjazdach. Na pokuszenia, i sieje wola. Na zostawienia, w takich niedolach. Na udręczenia, komu to przyszło. Widoki jedne, i samo wyszło. Na pokuszenia, co się rozstraja. Na powtórzenia, taki niezdara. Na te droczenia, z tym animuszem. To jedno miasto, znow z pióropuszem. Takiego wybrania, na akcje zdrojne. Takiego czekania, na miny dostojne. Tu ukrócania, co jest zespołem. I zasypywania, wszystkiego dołem. Suma monetów, i akcja pławna. Gdzie więcej bzdetów, na mania dosadna. Gdzie parytetów, na idzie spróbować. Jak kastanietów, nie idzie się schować. Co odebranie, dalej w zwyczaju. Co to skradanie, na większym gaju. Jak dociekanie, i struny za dolca. I ukrócanie, jednego pierdolca. Na tak zostanie, i parytety. Na to składanie, widać niestety. Na dobywanie, co oba względy. Jak przeszkadzanie, na większe zapędy. To tak zostanie, i animuszem. To wybieranie, tym pióropuszem. To zaciekanie, będzie narodem. Jak odraczanie, widać nagrodę. Większego bytu, i się zespoli. Większego zachwytu, kogo co boli. I tych uników, na mina jest władna. I tych zachwyków, akcja dosadna. Tu zostawienia, tam widać szpony. Tu ponowienia, te zabobony. Tu nasterczenia, jak mina głodna. I wystarczenia, gracia swobodna. Na dalsze chwały, widać i zwyczaj. Na dyrdymały, dalej przeliczaj. Na tak zostały, sumy i środki. Na świat poznały, te noworodki. I pokuszenia, co mina zwyczajna. I zostawienia, jak akcja zgrajna. I poróżnienia, widać do skłonu. Na zostawienia, akt zabobonu. Tego ekranu, i szarpać ze złości. Tego straganu, kto im zazdrości. I tarabanu, widać że chwała. Na rzecz straganów, życie dostała. To pokorzenie, widać i środki. To wystąpienie, jak noworodki. To się spółnienie, widać rozstajem. Jak powtórzenie, co się przydaje. Takiego zgiełku, i widok balonu. Na nosidełku, akt palindromu. Na tym serdelku, co się zwycięży. Na pióropuszu, jak wynik mężny. Tym animuszu, co dalej w rozbiegach. I pióropuszu, dalej w tych kolegach. I już wysuszą, dalej mi dane. Na się pokruszą, tak rozruchane. Takiego zgiełku, i szanuj niestety. W tym nosidełku, wiadro podniety. Na tym serdelku, co się rozstawia. W tym nosidełku, wszystkich zabawia. Takiego względy, i animuszem. Takie rozpędy, na się uduszę. Takie zapędy, na wołać chwała. Takie popędy, jednego pozwała. I wiarygodność, jakie czyni susy. I ta dogodność, na większe kaktusy. I cała zwrotność, na odebranie. I ta kłopotność, jakie wyznanie. Taniego chwytu, i łatwy rynek. Tego zachwytu, materiał jedynek. Tego tu susu, na pozostawi. Dla konsensusu, jednego zabawi. Taki i sznyt, na odebranie. Taki to kwit, na tanie wezbranie. Taki to szczyt, na suma zwycięzcy. Taki to bit, na będziemy męscy. I pozostawi, co winą, kładka. I się nastawi, w nagłych wypadkach. I się poprawi, co kiedyś było. Nagły wypadek, jak to się skończyło. I odebrania, co sumy oręza. I wyskładania, jak anegdota mężna. I wyczekania, jak witryny stroi. I pozłacania, czego tu się boi. Jednego ekranu, na spadać rynek. Jak tarabanu, materiał jedynek. Jak tu straganów, i suma na mocy. I tarabanów, strzał o północy. Takiego stanu, i pojednania. Takiego załóż, na większe wyznania. Takiego wyłóż, na suma zwycięzcy. Takiego

podłóż, na będziemy męscy. I pozostanie, co się wyrokiem. I wybieranie, którym jest tłokiem. I zaznaczanie, co kiedyś było. Jak wydarzanie, co się skończyło. Takiego w planie, i pozostawi. Jakie czekanie, tu kogo zbawi. Jakie zbawianie, tu udowodni. Jakie czekanie, na mariaż swobodni. Się pozostanie, co parytetem. Się wyzbieranie, szukać podnietę. Się wyczekanie, w tej zależności. Kiedyś to było, suma godności. I się skroilo, jak zdany rynek. Się poprawiło, materiał jedynek. Się zostawiło, co jest dochodne. Się poprawiło, na akcje płodne. I zostawienia, jakie akt chwała. I poróżnienia, jaki niezdara. I wytrącenia, suma w gotówce. Na uwolnienia, w tej wolnej główce. I parytety, jaka jest zgoda. I widać niestety, na tych rozwodach. I te podniety, co w zależności. Jak mieszkaniem jeden, szuka godności. I broni zgody, tak na zawody. I kręci lody, z tej swej swobody. Wszystko dla zgody, i ponieważ. Buduje dom, taka afera. Bez zgody żadnej, jaka wymówka. To samowola, jak atomówka. To ta swawola, na odebranie. Zabrali mu dom, takie wezwanie. Tu miasta krzyk, potakiwanie. Jaki mu zbrzydł, na pierwszym planie. Jaki tu kwitł, mieszkaniem cały. Oflagowany, zgodą, doskonały. I te rozstępy, na co planuje. I ten następny, co oszukuje. I te występy, jakie mrowisko. Widać postępy, jak stanowisko. Tego morału, i nazwy zmieniania. Tego annału, ulicy i drania. Tego banału, na nową – zwycięska. Jest tu ta nazwa, jak jedna klęska. I pożądania, co widzi suma. I naskładania, jaka zaduma. I wyręczania, co kiedyś było. Zastępywania, że się skończyło. Takiego drania, to anegdota. Sztuka szukania, na większe psoty. Porównywania, co widać jelenie. I poskradania, jakie widzi cienie. Takiego wyzwiska, i widać że szuka. Takiego przewiska, na większa nauka. Takiego wyzwiska, na suma zwycięscy. Takiego, tu z bliska, i wyszli ci męscy. Na odebranie, co widok i zgoda. Na to czekanie, jaka nagroda. Na odbieranie, co kiedyś było. I jakim wyrokiem, tak się skończyło. Tanim potokiem, i się zaśmieje. To obibokiem, dlaczego wieje. To jednym gumiokiem, na drugi nie starcza. Jakim potokiem, mania służalcza. I odebrania, widać godnego. I naskładania, co widać do tego. I odebrania, które to było. I naskładania, jak się skończyło. Takiego drania, na żałuj i wierność. Takiego zdania, na większą pazerność. Takiego brania, na widać waluty. I odstawania, te obwoluty. Tu poczekania, co mania głodna. I wysterania, mania pochodna. I wykrzaczania, co tu się zrodziło. Jak powtarzania, ale co mu było. Takiego gatunku, i szanuj walutę. Jak opatrunku, założyć się butem. Suma i smutku, na porównanie. Suma i szumu, na takie wezwanie. I porównuje, co wiano głodne. I się stosuje, myśli rozchodne. I porównuje, co kiedyś było. I jakim wyrokiem, tak się skończyło. Na obibokiem, szanuj zwycięstwo. Na tym prorokiem, stosuj to męstwo. Na obibokiem, jakiego drania. Na jakim prorokiem, jak poczekania. Takiego sposobu, i dalej myśl głodna. Takiego wyvodu, na będzie swobodna. Takiego głodu, na porównuje. Jakiego powodu, że oszukuje. Tego i chwyt, na się zaciąży. Tego i zbrzydł, na manię obciąży. Tego i chwyt, na się dostosuje. Tak tu jest grzyb, co porównuje. Takiego szybu, na dalej jest chwała. Takiego grzybu, na wieczny niezdara. Takiego przyłóż, na szukaj monetę. Takiego wyłóż, materiał na bzdetę. I porównuje, co głosy sprawa. I oszukuje, jaka zabawa. I dostosuje, co widzi narody. Na porównuje, miejskie te zgody. Takiego sęk, i dalej stanowi. Takiego męk, i dalej się głowi. Jakiego szczęk, i obeznanie. Szukaj monetę, na większe wybranie. I anegdota, głowa zwycięscy. I te kłopoty, widać że męscy. I te zaloty, na tak się powtórzy. Jakie kłopoty, tu dalej burzy. I zaczynania, co widać zgoda. Porównywania, w jakich rozwodach. I dociekania, tej zależności. Na porównywania, składu tych kości. Tak się odsłania, i porównanie. Sztuka czekania, na widać wezwanie. I zaśniania, co suma zwycięscy. I odbierania, jak widać że męscy. Tak się

zasłania, i udowodni. Tak się tu wzbrania, i myśl zachodni. Tak się zasłania, i porównanie. Takie wezbrania, na sztuka – czekanie. Jednego bytu, i suma służalcza. Jak dla zachwytu, i moja tarcza. Jak więcej zbytu, i porównanie. Takiego zachwytu, tu na czekanie. I pozostawi, co się ugięło. I się nabawi, jak się zasnęło. I się postawi, co kiedyś było. Jak jeden zachwyt, co kiedyś znaczyło. I uporczywie, jak głody stada. I spolegliwie, jaka przesada. I uporczywie, jak kiedyś było. Jaką przesadą, to się skończyło. I zaniedbania, co widać wzorce. I wystraszania, jak na majorce. I wydawania, wiadro kapusty. Na przytrafiania, jak ten łeb pusty. I pozostania, kiedyś to było. I nastraszania, tak się skończyło. I wydawania, jaka łagoda. Jak sumy smutków, taka swoboda. Na utracenie, ręce i sprawca. Na wyłożenie, jaki podawca. Na wystraszenie, co się zmieniło. Takie bredzenie, poprowadziło. Tu na te cienie, i tak tu zostawi. Tu tak plecenie, na tak się zabawi. Tu bajdurzenie, co wino i sprawcy. Na powtórzenie, materiał badawczy. I zawsze w cenie, się popisuje. I to bredzenie, co porządkuje. I zostawienie, co mania u schyłku. I nadążenie, po jednym piwku. Takie i chwyt, marketingowy. Jakie tu szczyt, materiał gotowy. Jaki tu bzik, na porównuje. Jaki tu sztych, i czego żałuje.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na wydawania
Sumy i groszki

Na przestawiania
Materiał broszki

Na zadawania
Po co pytanie

Ty tak wciąż pytasz
A ja mam odpowiedź na nie

I zostawianie, suma na męska. I wydawanie, że jedna klęska. I udawanie, co kiedyś było. I to pytanie, dlaczego się skończyło. I wystawanie, dalej i głodna. I wystraszanie, w myślach swobodna. I udręczanie, jaka zagłada. Jedna ta głoska, co się zakłada. I ta pogłoska, na odebranie. I ta tu zgłoska, jakie wyznanie. I ta pogłoska, co suma zwycięży. Jaka ta zgłoska, materiał męży.

I porównanie, co słyszeć sztuka. I to wezbranie, jaka nauka. I dokowanie, że kiedyś było. Jaką nauką, to tak się skończyło. I tą tu sztuką, na porównanie. I tą nauką, słyszeć skaranie. I tą bazuką, na wino wielce. I tą nauką, w większej butelce. I zostawienia, co widzi rady. I patroszenia, materiał przesady. I wytworzenia, jak kiedyś było. I jaką zgłoską, to się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tanią pogłoską
Na podebranie

Spaloną wioską
Na słysząc składanie

Jaką pocioską
Co dalej słysząc

Upadłe miasto
Nie może oddychać

I porównanie, na mina dogodna. I nastroczanie, jak wina swobodna. I wystraszanie, co kiedyś
było. I jakim wynikiem, tu się skończyło.

I zaznaczanie, słysząc te słowa. I wymawianie, jaka namowa. I jest na planie, co się zwycięży.
Jak to wezbranie, gatunek męża.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

To porównanie
I stosowało

To zostawianie
Co się wezbrało

To umawianie
Masz dalej sztuka

I natarczanie
Jaka nauka

Tak tu zostanie, na zgrany rynek. Takie składanie, materiał jedynek. Takie spolszczanie, że
wyraz się puści. I uwielbianie, gdy gorsi ruscy.

Tak już zostanie, na zbieraj monetę. Tak na tapczanie, szukaj podnietę. Tak się tu stanie, na
sumy te męstwa. Tak na tapczanie, widmo zwycięstwa.

I odbierania, które to słowa. I przeczekania, jaka namowa. I zostawiania, co kiedyś było. I
wyręczania, że się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takiego drania

I szanuj rozpusty

Na naskładania
I dziób ten pusty

Na wyręczania
Będzie nagroda

I darowania
Jedna swoboda

Takiego drania, i się błogosławi. Te naskładania, co się wciąż bawi. Te wyręczania, co widać głodno. I zastawiania, ale swobodno.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Jednego drania
I prezentuje

Sztuka czekania
Na nie, nie żałuje

Sztuka sprawiania
Że jeden grosik

I odbierania
Tu widać cosik

Takiego zdania, i będzie zwycięzca. Takiego drania, na mania ta męska. Takiego stania, na szukaj walutę. I odbierania, nie swoim butem.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Sztuka rzucania
Na umarł i chłosta

Jak podglądania,
Mania poniosła

Jak tu zwlekania
Na się zazieleni

Na podglądania
Z dziennika cieni

I się zostawia, co anegdoty. Materiał sprawia, na większe kłopoty. Się zastanawia, co kiedyś było. I jakim kłopotem, tak się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Ato odebrania
Dalej i sztuka

To te szukania
Dalej nauka

To podglądania
Co dalej zdania

Sztuka szukania
Wizję odstania

I anegdoty, na dalej rady. I te kłopoty, mania przesady. I ciągle wzloty, kto rozleniwi. I te kłopoty, w baterii prawdziwi.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na odebrania
Co się prowadziło

Na własne te zdania
Co dalej znaczyło

Na poprawiania
Co dalej głosy

I obcowania
Obce pogłosy

Takiego sprawdzania, i się wyszczerbi. Takiego skracania, na mąż pasierbi. Takiego gdakania, na sztuka odkurzy. I podglądania, na ten dziób kurzy.

I zostawiania, sztuka rejonem. I podglądania, jak moim domem. Zastanawiania, jaka myśl męska. I porównania, mania zwycięska.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takiego drania

I błogosławi

Sztuka czekania
Na kogo zbawi

I podglądania
Kogo szanuje

Takiego drania
Tu porównuje

Sztuka czekania, i jeden grosik. Jak porównania, co widać cosik. Jak naskładania, co kiedyś było. Sztuka to sztuka, i sztuką się skończyło.

Na naskrawania, i dalej melodia. Na odebrania, jak myśl przewodnia. Na wyczekania, co kiedyś było. Sztuka to sztuka, i sztuką się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

To odebranie
Dalej i widok

To naskładanie
Jaki obibok

I wyręczanie
Kiedyś to było

Sztuka to sztuka
I sztuką się skończyło

Na odebrania, i suma zwycięscy. Na przekazania, materiał męscy. Na wyręczania, tak kiedyś było. Sztuka to sztuka, i sztuką się skończyło.

Mieszkaniec 14ty Broni oporu

Się wyznaczy, co jest szkoda. To jednaczy, w tych rozwodach. To kozaczy, na tym susie. I w tym względzie, w pegazusie. Na legendzie, jakie trzyma. Na rozpędzie, tak przegina. Na popędzie, sterowane. Będą akty, tu uznane. Na kontakty, jednoczyło. Na antrakty, jakie było. Na te szaty, podebranie. Jak w legendzie, to uznanie. Się odbędzie, inna nicość. Na tym

względzie, poziomicy. Na rozpędzie, akty niesie. Na tym względzie, w interesie. Się zespoli, co stracone. Się pozwoli, ujawnione. Się wyzwoli, co jak zbierał. Jak do ludzi, tu docierał. Opór stadny, tanie chwytły. Tak dosadny, na zachwytły. Taki marny, się wystoi. Czego się w ogóle boi. Ustawienia, konkretnego. Namaszczenia, co do tego. Wybieżenia, na te stany. Termin cały, wyczekany. Na tym wzgląd, i tak pozwoli. Na ten trąd, i imię woli. Na ten rząd, i się przekaże. Okolicę, jaką zmaże. Poziomicę, tak się niesie. Na wydatki, w interesie. Na przydatki, jakie wnioski. Może pora, palić wioski. Tego bytu, i rozstawu. Dobrobytu, sprawa nagród. Na zachwytu, przekazanie. Jaki spód, tu ma wyznanie. Trzeba strzygać, i trzy końce. Tak tu rzygać, na biedronce. Tak tu fikać, w beznadziei. Może dalej, się rozklei. I ten żart, narkotykowy. I ten fart, idzie do głowy. I ten spadł, na się rozchwieje. Może dalej, są ci złodzieje. Na tym farcie, i w anegdocie. Na tym żarcie, dalej w kłopotcie. Na otwarciu, jak dalej próbuje. Kto w tym mieście, tu oszukuje. Na tym podeście, i tak jest stronione. Na ostre zejście, w tym zabobonie. Na które weźmie, i katastrofy. Na się uweźmie, że będą szczochoy. I urojenia, jakie na zbyciu. I naznaczenia, może w ukryciu. I wytężenia, jak jedna sprawa. Suma sprawienia, jedna zabawa. I tani rynek, co tu przeskoczy. I rzew jedynek, jak skacze w oczy. I pelerynek, jak się wyłupi. Szkoda dziewczynek, na ten świat głupi. I natężenia, jak widać sprawa. I poronienia, na to w ustawach. I wytrzeszczenia, co widzi wygodnie. Tak wyrobienia, na większe spodnie. Tego zostawi, na kiedyś umiało. Tego się sprawi, na tak zostało. Tego poprawi, na sumy ujemne. Tego zagubi, na wejścia bezcenne. I anegdoty, która tu sprawa. I te kłopoty, tania zabawa. I wszystkie wzloty, na musi próbować. I wodoloty, nie idzie się schować. Te odebrania, suma zwyczajnie. Sztuka czekania, na widać zgrajnie. Te oberwania, komu co było. Na abstrakt zwykły, tak się skończyło. Tego rozpędu, i daje susa. Tego popędu, na pegazusa. Tego rozpędu, co widać wielce. Tego popędu, w pustej butelce. I tak oddaje, co są te zgrzyty. I się przestaje, na obce zachwytły. I się poddaje, co komu było. I windykacją, tak się skończyło. Na alokacją, jaka jest próba. Na tą narracją, jaka rozróżba. Na większą stacją, co murowanie. I alokacją, jakie wyzwanie. Takiego bytu, i sumy ściągnię. Takiego zachwytu, dalej po bombie. Takiego pochyłu, na własne zdanie. I znów przechyłu, na odebranie. Suma zwycięży, i wiara okropna. Jak sumy męży, gałąź pochopna. Na się mitręży, to próbowanie. Na co zwycięży, kolejne gadanie. Tego tu schyłku, i wiwat narodu. Nowego posiłku, sprawdzonego płodu. Nowego wysiłku, na anegdota branie. Taniego wysiłku, na przekonanie. Tego zostanie, i zbierać posiłki. Tego czekanie, na moje wysiłki. Tego gderanie, na posiąść z tej woli. To odebranie, gniazdo niedoli. I doczekanie, które na głodzie. I to sprawdzanie, w którym rozchodzie. I wybieranie, co widać gotówki. I to sprzężanie, na moje te główki. I odbieranie, jakiej rozkoszy. I przeczekanie, szkoda tych noszy. I wyzbieranie, co widać zwycięska. I podcieranie, jak aria ta męska. Na pierwszym planie, i prezentuje. Na to czekanie, i jak tu się czuje. Na wyzbieranie, i suma zuchwału. Na przeczekania, z wiadra annału. I sterowanie, jaka to zgoda. I poczekanie, szukanie lodu. I wystrzeganie, jak widać butelkę. I wybieranie, co na większą mękę. Tak pozostanie, co wiadra jest chwała. Tak poczekanie, by więcej wciąż miała. Tak wystrzeganie, co widzi pozwoli. I pozwalanie, co dalej biadoli. Na wyczekanie, ale to też było. Co wygderanie, ale się skończyło. Co wystrzeganie, ale i zew lekka. I wydzieranie, jak wypita zlewka. Na się oddanie, co się rozchmurzy. Na obdzieranie, i środek burzy. Na wysteranie, ale zwycięskie. I wystrzeganie, oby tylko męskie. Tego zespołu, i łap pary wodne. Tego pospołu, na myśli swobodne. Tego zespołu, na dany rynek. Tego pospołu, na materiał jedynek. I anegdoty, co widzi rada. I te kłopoty, jaka

przesada. I wodoloty, jak umywać w rzece. I te kłopoty, w większej tej bezpiece. Na poczekania, jak widać zwrotne. Na odebrania, materiał okropne. Na wystrzegania, co wyroki chwali. I podrabiania, szkoda mi robali. Takiego zdania, na prezentuje. Sztuka czekania, na kogo poluje. Takiego brania, na się rozsierzdi. Sztuka zwlekania, już na uwięzi. I się zespoli, co widok miara. I się pozwoli, jaka ofiara. I imię woli, jaka ucieka. I się zespoli, na większych flekach. To poczekanie, z miary zwycięskie. To odebranie, dobrze że męskie. To naskładanie, że kiedyś było. Jak męski efekt, tak się skończyło. I ten to defekt, na anegdoty. I ten to w dechę, na słyhać kłopoty. Jednym pociechem, na odebranie. Jaki kłopot, tu znaczy uznanie. I jednym chłopem, na wiele zwycięży. I tym kłopotem, sprawa oręży. I wielkim młotem, na porównuje. Jakim kłopotem, tu nie żałuje. Co ten mieszkaniac, oporu bron. Co naskładane, jak się chłop chroni. Co wymywane, i widzi ekierka. Co uchuchane, jaka jego męka. W tym tak oporze, co go pilnuje. W tym tu wzorze, nie oszukuje. O każdej porze, opór swój chwali. Na wielki korzeń, szkoda robali. Takiego tworzę, i dom swój buduje. Ponoć już teraz, go tak wynajmuje. Tak to bez dachu, okien, wiatr wieje. Ale ktoś płaci, może złodzieje. I mu zagraci, drogę do wejścia. Miasto zapłaci, za prawo obejścia. Przepisów jakichś, i anegdoty. Dom jest zajęty, za jakieś kłopoty. Takiego żer, i suma dostatku. Takiego sfer, na jednym tu statku. Takiego ster, na suma zajęcia. I ten mieszkaniac, doczekał się spięcia. Takie opory, i opór mu znany. Takie rozpory, na świat tak sprawdzany. Takie te wzory, na zgrany rynek. Takie pozory, materiał jedynek. I nazwa ulicy, co się tutaj zmienia. Miejska, w poziomicy, i imię jelenia. Przejścia, w tej wszechnicy, na błogostawi. Nowy ton ulicy, nikogo nie zbawi. Ale jest, zmiana i płotka. Ale test, tu noworodka. Czy ludzi zachwyci, czy będzie strąceniem. Czy imię dziczy, czy ułożeniem. Takiego rozstawu, i widzi chwał. Takiego zastawu, na jeden niezdara. Takiego namawiu, na anegdoty. Takiego po pawiu, na większe kłopoty. I się rozstawi, co dalej zostało. I się zabawi, jak bawić umiało. I się poprawi, co suma zwycięstwa. I się zabawi, na wizja ta męstwa. I poczekania, co widać wylotem. I zaniedbania, jak większym kłopotem. I wysterania, co widać te cuda. I umawiania, jaki maruda. Takiego zdania, i pozostawi. Takiego łapania, na obrzek paw. Takiego skracania, na widzi legendę. Takiego skrawania, dawać przybłędę. I anegdoty, jaki widzi rynek. I te kłopoty, materiał jedynek. I wodoloty, co umie to wszędzie. I te kłopoty, zawsze na urzędzie. Takiego rozstawu, i dalej śpiewa. Takiego zastawu, jak się dalej miewa. Takiego, weź nałóż, i masz symbol drania. Takiego, się załóż, na sztukę czekania. Tego tu rynku, opór i stawia. Jak w pojedynku, uśmiech żurawia. Jak w tym tynku, dalej i spory. I w prawdziwym szynku, jedno opory. Na udawania, jak wizja głodna. Na te czekania, wizja pogodna. Na odstawania, wizja się śmieje. Na poczekania, jedni złodzieje. Co się zastanawia, i brudne buty. Co się tak namawia, na wizja zasnuty. Co postanawia, które zwycięstwo. Co się tak namawia, na większe to męstwo. I poczekania, co wizja głodna. I naskrawania, jaka wygodna. I wybywania, by wybyć mogło. Na naskrawania, kogo tu uwiodło. Takiego zdania, i więcej szumu. Takiego sprawdzania, dla tego tłumu. Takiego zdawania, na widać relację. I udawania, czas na kolację. Się rozweseli, wiadomość i dranie. Tak by widzieli, to poczekanie. Tak by słyszeli, i masz oba głosy. Na wciąż jęknęli, widać pogłosy. To stosowanie, co suma przechyłu. To sprostowanie, oby więcej przyłóż. To wydawanie, na wciąż są mokre końce. I przyznawanie, Nobla tak biedronce. Takiego chwytu, biedronki chwał. Takiego zachwytu, na tu sprawdzała. Takiego popychu, na suma i męska. Takiego zachwytu, na trumna zwycięska. I odebrania, co widzi rynek. I naczekania, materiał jedynek. I wysterania, które uwiodło. I widywania, jak nie moje siodło. Takiego to zdania, na

porównuje. Takiego czekania, na widok się czuje. Takiego zdawania, na masz opcje bramy. I wyczekania, na będzie sprawdzany. Dogadywany, co widzi sztuka. Nagabywany, jaka nauka. Naprostowany, co kiedyś było. Na skropliwany, i się skończyło. Takiego bramy, na obwoluty. Tak jest czekany, na większe buty. Tak jest zdawany, na suma rozstroju. I przeglądany, oby dalej w boju. I zakładany, co są te sumy. I przeglądany, obiekt zadumy. I wykraczany, jakie są męstwa. Zastępywany, arią szaleństwa. Takiego chwytu, i minerału. Takiego zachwytu, na akt banału. Takiego zbytu, na zbity rynek. Takiego zachwytu, na arię jedynek. I się wciąż chełpi, na błogosławi. I ci następni, kogo to zbawi. I ci szaleńcy, co strofować drogę. I bezceńcy, jak świat tym nałogiem. I pozostanie, co suma ta końca. I to wybranie, byle bliżej słońca. I dokazanie, jakie obwoluty. I to sprawdzanie, oby brudne buty.

I tak już zostanie, na suma zwycięstwa. I takie jednanie, na pasierb ten męstwa. I poczekanie, na widok jedynie. I zakładanie, okularów kpinie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na poznawanie
Jakie to tłoki

Na wyznawanie
To obiboki

Na uznawanie
Co widać narodem

To jedno miasto
Można nazwać Bogiem

I drogie ciasto, co prezentuje. I co to miasto, jak oszukuje. I się po wlaźło, na widzi jedynie. I się po ciasto, na jednej kpinie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tak porównuje
Co stare zwyczaje

Tak to kosztuje
Na czy się przydaje

Tak się strofuje
Znaczy innych butelka

Tak porównuje
Czy lepiej jest w szelkach

Na ujawnienie, co widać droga. I poróżnienie, w jakich to nałogach. I zostawienie, co kiedyś umiało. Na taki sztych, że się tak zostało.

I porównania, co zgody zakłęte. I nastraszania, jakim sentymentem. I wyrabiania, co masz sztych na drogę. I wykrawania, tym nowym nałogiem.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takie są te zdania
I peleryny pojęć

Takie naskładania
Krowę tą wydoję

Takie wyręczania
I winy wciąż głodne

Takie zakrawania
Na opory wschodnie

I pelerynę, jakiej zgodności. I tą dziecinę, z pożądliwości. I większą kpinę, na wydarty ranek. I pelerynę, z sztuki tej kochanek.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na się zostawi
I błogosławi

Na się poprawi
Co raz się zbawi

Na się zabawi
Co widmo strawi

I się podławi
Bo wchodzi w nawyk

Tej błogostanu, i akcje na zdroju. Tej wyszukano, akty podboju. Tej przeruchano, co witryny daje. Jakie zwyczaje, kiedy ktoś odstaje.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tu uwolnienia

Na myśli głodne

Rozochocenia

Pozycje dogodne

Roz-i-mizdrzenia

Na twarde te pały

Roz-ochocenia

Żadne nie zostały

Takiego rynku, i szukać monetę. Na pojedynku, stosować podniętę. Na tym przyryнку, co dalej wskaże. Jaka podnieta, wszystko-przed tak zmaże.

I pojednania, co widać że głowa. I poczekania, w większych rozmowach. I wysterania, co kiedyś było. Jednym zamachem, wszystko się skończyło.

I tym rozmachem, co zamachy szkoli. I jednym piachem, na co piach pozwoli. I tym tu gachem, na suma pojednania. I jednym strachem, materia czekania.

Co i zamachem, na dalej się rości. Co i rozmachem, co dalej zazdrości. Co i tym gachem, jak pielęgnuje. Jednym rozmachem, tak oszukuje.

I się zawierci, co złożone dłonie. Materiał rtęci, w większym zabobonie. I się zakręci, co jest stanowisko. Materiał bez pamięci, znaczy wiesz już wszystko.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

To pojednania

I szukać waluty

Sztuka czekania

Na nie moje buty

To poderwania

Na się zespoli

Takie źródło czekania

Źródło w mej niedoli

Ale i wzbrania, na pelerynę. Materiał czekania, na większą kpinę. Ale zasłania, na skutki zwycięstwa. Ale i sutki, dorobią się męstwa.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

To poczekania
Na obcą walutę

I zawałania
I strzał tu tym butem

I pozwalania
Co się zazieleni

Sztuka zamieniania
Wiosnę w zimę zmieni

Takiego zdania, i szanuj zwycięstwo. Takiego zmieniania, na większe to męstwo. To podglądania, na zieleń się zmieni. Sztuka czekania, na poluj z jeleni.

Mojego zdania, na sumy i fakty. Może czekania, na dzikie antrakty. To odbierania, sumy i wniosku. Ale zdawania, że w większym kiosku.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

To poczekania
Sumy i kwitu

To zaniedbania
Zamiast rozkwitu

To rozegrania
Bez patrzeć i mierzyć

Co drań zwalania
Idzie uwierzyć

Na tego drania, co sumy i wnioski. Na te czekania, jakie pogłoski. Na darowania, tak kiedyś było. I tą pogłoską, sumą się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takiego troską
Na rozweseli

Takiego pogłoską
Na tych jeleni

Takiego beztrosko
Na szukać na styku

Ale go poniosło
W tym botaniku

I się wystoi, co mania zwycięscy. I się wyboi, na byli tak męscy. I się wyboi, na jest zgrany ranek. I się wystoi, materiał sprawdzane.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na anegdoty
Końce tej fali

Na te kłopoty
Co tak zostali

Na anegdoty
Co się tu pozwoli

I moje kłopoty
Wiadro niedoli

I te tu psoty, co się widzieli. I te kłopoty, co się rozweseli. I te zaloty, ile umiało. Takie kłopoty, że się zechciało. I wodoloty, suma antraktu. I te kłopoty, boję się faktu. I te zaloty, zdatki na szyi. Było, nie było, byli prawdziwi.

I pozostanie, co mariaż droga. I to ruchanie, co widać w przestrogach. I zaczynanie, ale drogo było. Dlatego skutecznie, szybko się skończyło.

I obosiecznie, co szyi zabroni. I tak skutecznie, świat ten masz na dłoni. I tak konkretnie, ratowanie dobra. Jak widać szpetnie, i w oczy zagląda. Tego tu tak chwyty, i widzi na dłoni. Tego tu zachwyty, w większej tej pogoni. Tego kolorytu, co jest to sterowanie. Tego znów zachwyty, na każde wezwanie. I tu kolorytu, co widoki zedrze. I tu wciąż zachwyty, jak w tej większej biedrze. I tu kolorytu, na zostawić ściany. Świat pełen zachwyty, cały przeruchany!

I się zostawi, co widzi tak młodno. I się nastawi, że zawsze tak chłodno. I się poprawi, co jest ukojenie. Niczym nie zabawi, to ostatnie tchnienie.

Mieszkaniec 15ty

Broni honoru

I tak zwroty, na przepadki. I kłopoty, jakie wpadki. I zaloty, na zależy. Byle bliżej, tej macierzy. Zaniedbania, co są dłonie. Umawiania, się w betonie. Zaznaczania, co jest sprawa. Jaki zgrzyt, to jest zabawa. Ostateczne, ale wszędzie. Odebranie, lepiej będzie. Zaznaczanie, co jest lichy. I dlaczego, to chłopicho. Na całego, ale weźmie. Na mądrego, się uweźmie. Zaznaczanego, ale zdroje. Tak się licha, tu nie boję. Obiecywać, można wszędzie. Podskakiwać, na kolędzie. Wytyczywać, ale dłonie. Prawda w większym, zabobonie. Co ściślej, jak te racje. Porządniejszym, na atrakcje. Wychodniejszym, co jest paja. I dlaczego, się rozdwa. Na całego, ale przyznał. Na dobrego, winy wyznał. Na całego, co i tchnienie. Na dobrego, pokuszenie. Co jest zło, i się przechwyci. Co jest tło, na bardziej zżyci. Jakie szło, na pozostawi. Co jest to, co innego zabawi. Takie zgłoski, na się wlecze. To pogłoski, nie uciecze. To te wnioski, trzeba sprawiać. Że jedyna, tak zabawiać. Okoliczność, jednocząca. Tak jak trawa, ta paląca. Jak ustawa, w jednym dziczem. Może dalej, zakotwiczem. Taki strzęk, i wizja bólu. Taki zmiętk, jak w większym ulu. Taki wdzięk, na prezentuje. Kto prezesa, oszukuje. Tak tu w dresach, na rejonach. Interesach, w większych domach. Na kretech, i moc pławna. Na bezsensach, tak dosadna. Uporczywość, co jest tonem. Natarczywość, jak zagonem. Społeczność, na się wiedzie. Utrąca, przy obiedzie. Jaki świr, i się świruje. Jaki wir, tu porządkuje. Jaki świr, tej zależności. Trzeba sprawiać, na ilości. I przedstawiać, jakie myto. I zastawiać, należyto. Postanawiać, co są sprawy. I poprawiać, dla zabawy. Odchodowo, i konkretem. Obwodowo, tym beretem. Palindromowo, jaka chwała. Co się dalej, tak poddała. Na ten świr, i prezentuje. Jaki wir, tak nie żałuje. Jaki świr, to jest bezpieka. Jeden wir, to dyskoteka. Ogrodzenia, tego szczerze. Przeżywania, nie uwierzę. Zostawiania, co odwrotne. Może czas, wystawić stopnie. I obwodów, co się śmieli. Mimochodów, by widzieli. Jakich zwodów, odebranie. To ekierki, jest wyznaczenie. Jaki tryb, i się przekazać. Jaki znikł, na można zmasać. Jaki ćwir, tu żyć dodaje. Jaki świr, tu pozostaje. Odrobiny, tak i chwały. Na dziecinę, dyrdymały. Na zakliny, jak dowodno. Może akcja, że jest chłodno. Zostawiania, na straganie. Przemyślanie, drugie danie. Wysterczanie, co rozwojem. Może nazwać, go opojem. W tych rozjazdach, i się szczy. W tych to miazgach, imię dziczy. W tych rozjazdach, jak się ściele. Na rozjazdach, przyjaciele. Taki tryb, narkotykowy. Taki sznyt, uderza o głowy. Jaki chwyt, na pozostawi. Taki wyrok, wszystkich zbawi. I intencji, na rzecz pławna. I pretensji, na dosadna. I intencji, imię rzeki. I widoczne, te bezpieki. Na się chwalić, co po grudzie. Na rzępać, w większym cudzie. Na wspaniać, ale zerka. Osobistość, poniewierka. Spontanizm, oznaczona. Na logiczność, w moich domach. Na tragiczność, jaka sprawa. Jak tu zerka, ta zabawa. I butelka, widno wszędzie. I na szelkach, w tym urzędzie. Radość wielka, obiecała. Co na szelkach, tak uznała. Poniewierka, jak strącone. Tu na szelkach, ujawnione. Radość wielka, tym dysputem. Tu na szelkach, jednym drutem. Podtrzymywać, ale chwała. Zatrzymywać, że tak chciała. Pokonywać, udręczenie. Zastanawiać, się o cenie. To liczenie, i te grosze. Uproszczenie, na kokosze. Sto sprawdzenie, na te spawy. Porobienie, dla zabawy. I ten chwyt, wszystko przechwyci. I ten zbyt, na wszyscy dzicy. I ten myk, co jaka chwała. Pozostały, ten niezdara. I ilości, jakie umnie. I jakości, w większej trumnie. I ilości, beznadziei. Co się stanie, jak trumna się rozklei. I tym chwytem, na przekazał. Co tym bytem, wyrok wskazał. Co zachwytem, na tym tłumie. Będzie dalej, w tym rozumie. I tym szale, widzi

prędko. I na stale, jak ruch ręką. I niedbale, co odpływa. Jakie żale, gdy zdobywa. I wytrwale, na wypasie. I wspaniale, na kutasie. I wytrwale, się tu wiedzie. Niebywale, przy obiedzie. Tego stręk, narkotykowy. Tego kęs, idzie do głowy. Jakich rżęs, się pozostawi. Taki kęs, tu dalej zbawi. Obietnicy, i rozsądu. Na wszechnicy, żer poglądu. Pamiętnicy, jakie draki. Wydarzone, nieboraki. Jak strącone, co jest chwałą. Umówione, ten niezdara. Pomówione, tu dotyka. Może symbol, dalej dzika. I zachowy, konkretnego. I przemowy, co do tego. I zawody, na co bierze. Może dalej, ci żołnierze. Notowania, i zaszczyci. Przemawiania, tak zaszczyci. Sprawozdania, na co umie. Jaki milion, ten w rozumie. I palindrom, się przestawi. I utyka, żer zostawi. I przenika, na te dłonie. Jak w tym mieście, w zabobonie. Na podeście, co i władne. Ten mieszkanięc, na powabne. Broni honoru, honorowo. I sprzedaje, ćmę jałową. Która do światła, już nie lata. Która parchata, na tak grata. Która pstrokata, na tak chwieje. To honoru, są złodzieje. I wytrychy, na się sprawdzi. I obroną, miasto gardzi. Swoją stroną, i ucieka. Pokazuje, szkoda mleka. I rozburza, konkretnego. Dom rodzinny, obrońcy tego. Na prawdziwy, co się chwieje. Tego honoru, tu złodzieje. Apodyktyczne, na co przyzna. Kosmopolityczne, jak mielizna. I te tragiczne, jak zostaje. Tragikomiczne, to się staje. Tego żer, i na upomni. Tego zwiew, i miasto, tomni. Tego strzęk, widać przy pasach. I ten dźwięk, w większych kutasach. Pozostania, konkretnego. I zmieniania, co do tego. Tej tu nazwy, co tak przyzna. Tej ulicy, winy wyzna. Dlaczego tyle lat, to pranie. Jedna nazwa, jedno zdanie. Dlaczego tyle lat, w bezruchu. A teraz, wosk ten cały w uchu. Za-zmienienia, na te czyny. Pomówienia, że jedyny. Nasterczenia, że dogodna. Okolica, cała chłodna. I wygody, tu zmienienie. Że nie szkody, pomówienie. Że dowody, że tak było. Zanim się ulicą, urodziło. Tu wypadu, na tam strony. Tu rozpadu, zabobony. Tu układu, na mieliznę. Traktowaną, jak obczyzną. Tego zdania, jedyne. Te wezbrania, co do tego. Te skarania, na się wiodło. Co ulicę, tę uwiodło. Na ten przykaz, i rozstawy. Na ten wykaz, jakie zmazy. I niewypał, co w udręce. Jaki skrzypacz, w firmamencie. Zaznaczania, konkretnego. Umawiania, się do tego. Zostawiania, a niech chwieje. I potrzebni, nam złodzieje. Wystarczania, co na zbroi. Dostarczania, samowoli. Wystarczania, w tym to tłumie. Rozorania, w tym rozumie. Co wystarczy, na co uznał. Co wisielczy, tryb ta uzda. Co pomiędzy, i się styka. Jaka dykta, matematyka. I w tym wygrał, na dostatnie. I ta wydra, jak wydatnie. I ta izba, się rozściele. Może więksi, przyjaciele. Potężniejsi, na wyznanie. Skuteczniejsi, to ubranie. I smuklejsi, więź wydatnia. Pomyślniejsi, jak dostania. Tu rozchodu, i tam berku. Więcej miodu, w cynaderku. I dochodu, jakie branie. Cynaderki, i wyznanie. Co też berki, porządkuje. Co rozterki, nie żałuje. Co ten wielki, umysł utyka. Jaki symbol, botanika. Na ten pizdnął, i zostawił. Na mielizną, jak się bawił. Na obczyzną, taka sprawa. Nie ma to, jak dobra zabawa. I zachodu, konkretnego. I powodu, co do tego. I żałoby, jakie zdania. Jakie wątle, porównania. Co pozorne, i ten przeciw. Monotonne, stanem rzeczy. I te zbrojne, jak rozstawy. Monotonne, te ustawy. I się zbija, co jest zgrane. I dobija, przeruchane. I pozywa, jaka sztuka. Jaka będzie, tu nauka. Z zostawieniem, widać wszędzie. Z pomówieniem, na urzędzie. Ze sprawdzeniem, jak ratuje. I kto tutaj, porządkuje. Jak na drutach, to robione. Jak w kogutach, upodłone. Jaka nuta, się przestawi. Co waluta, kogo zbawi. Na tych nutach, i w jedynkach. Na walutach, w takich kpinkach. Na klejnuta, sprawa głodna. A przynajmniej, tak dochodna. Zostawienia, tu i sprawy. Postawienia, dla zabawy. Wysterczenia, co na głodne. I waluty, te dochodne. Na klejnuty, dalej szczecin. Na wysnuty, linią rzeczy. Na zabuty, i się chwieje. Co powiedzą, ci złodzieje. Po co siedzą, w paraleli. Po co bredzą, że widzieli. Jak usiedzą, pamięć władna. Na

sąsiedzą, się dosadna. Ale styk, i się pogarbi. Jaki myk, na kolor farby. Jaki sznyt, narkotykowy. Farba uderza człowiekowi do głowy. I się skarży, jak zwątpienie. I pokaże, ułożenie. I wymaże, akt tych chwile. Może zabić się na chwilę? Jaki tłok, i pamięć zdrojna. Jaki szok, na tak dostojna. Jaki mrok, się tu umywa. Narkotyzuje, większa krzywa. Co też pluje, na wydatnie. Co strofuje, łez tych statkiem. Obiecuje, co jest branie. Jakie głodne, poczekanie. I dochodne, co też zbywa. I pochodne, większa krzywa. I dostojne, na ramienie. Jakie większe, ułożenie. Donioślejsze, jakie spawy. Pomyślniejsze, w rytm zabawy. Skuteczniejsze, polowanie. Jakie głowy, tu urwanie. Na namowy, i bezpieczeństwa. Na zawody, co ucieka. Mimochody, się stresuje. Co powody, oszukuje. I te głowy, tak namawia. I połowy, symbol pawia. I żałoby, co jest grane. Jakie większe, przeszukanie. Skuteczniejsze, jak w tym takcie. Donioślejsze, na kontakcie. Wymówniejsze, na te stroje. Może efektów, tak się boje. Na defektów, jaki przyznał. Na tych stertów, to mielizna. Na tych chełstów, daje radę. Co mielizna, na przesadę. I obczyzna, próbowanie. Tak się niesie, na uznanie. Tak poniesie, i ochodne. W interesie, większe zbrodnie. I kretesie, murowane. I w wyniesie, w swoim stanie. I poniesie, próba wszelka. Jak w kretesie, i panienka. Założenia, i konkrety. Umówienia, się, niestety. Założenia, że tak było. I dlaczego, to nie miłość.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na całego
Odebranie

Konkretnego
To uznanie

Wyborczego
Jak te chwytty

I znanego
Z swojej sittwy

Ostatniego, co się chwilieli. Wybawnego, by widzieli. Poddanego, na tymczasem. Zawrzeć świat, jednym kutasem. Zostawienia, tu i mroku. Wybawienia, tak z doskoku. Umówienia, że tak było. I tak właśnie, to nie miłość.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na tym ciążcie
I się chwyta

Na kutaśnie
Botanika

I tak trzaśnie

Tym rozpędem

Botanika

Tym urzędem

I tak znika, na się chwała. Botanika, tak zechciała. Na panika, wszem legenda. Na stroikach, i w przybłędach. Obiecania, konkretnego. Przemieszczania, się do tego. Wybierania, jakim strunem. Może większym, tym zabunem. Pomyślniejszym, jak pozycje. Wymyślniejszym, na te fikcje. Dostojnniejszym, co przeskoczy. Może strzał ten, między oczy. I wybory, konkretnego. I pozory, co do tego. I zawody, na się pasze. Może większe, w swoim czasie. Wypuklejsze, na pasterze. Wynioślejsze, w dobre wierzę. Na sprawniejsze, moc dostania. Stancja tutaj, jest ostatnia. Wybierania, tu i faktu. Naskładania, na kontaktu. Wymawiania, że są spory. Po co te, wszystkie pozory. I odstania, na mieliźnie. I zbierania, więcej liźnie. Wyczekania, i tak rzeka. Wysterania, na bezpieka. Poczekania, się poniosło. Wysterania, wczesną wiosną. Wydarzania, że poglądy. Podkładania, nowe bomby. I rachunku, na to sprawa. Poczęstunku, że zabawa. W myśl meldunków, i się styka. Jaka większa, botanika. Donioślejsza, i tak rzecze. Na sprawniejsza, nie uciecze. Wynieślejsza, na tymczasem. Zamienienia drzewa lasem. W myśl promienia, co przestawi. Uniesienia, jak się zbawi. Wytłoczenia, co na sprawna. Co jest żyto, na dostawna. I ten krzyk, marketingowy. I to żyto, wchodzi do głowy. I przeżyto, tak to być miało. I użyto, bo się zechciało. Malachitom, suma sukienki. Na pszen-żyto, strategia męki. Na to sito, i się zostawi. Okolica- jak wyrok zbawi. Na wszechnicach, i paraleli. Na przyłbicach, innych rozklei. I tych licach, akty dostawna. Szum się obywa, jak wojna sprawna. I pozostania, co są te męki. I zostawiania, gniazdo udręki. I pomawiania, tak kiedyś było. I tak dlatego, to się skończyło. I na całego, co szumy wszelka. I na dobrego, jaka butelka. I na sprawnego, tak kiedyś było. I wydatniego, tak się skończyło. I na całego, co szumi szumy, i na dobrego, szkoda tej gumy. I wylotnego, autostrada płacze. I mówi do mnie, że ja dziwaczę.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na ten tu ster

I się pokusi

Na większy żer

Może na rusi

Na atmo-sfer

Tak już zostaje

A może życie

To moje zwyczaje

I poskrobi, innych było. I pokropi, że znaczyło. I poszopi, tak świt umie. Tajemnica, w tym rozumie. I okropnie, jak się chwieje. I pochopnie, ci złodzieje. I roztropnie, tak mieć było. I

dlatego, to nie miłość. Na całego, zostawienie. Na innego pomówienie. Na całego, i zostawi. Pochopnego, świat zabawi. I ten żer, na porównanie. I tych sfer, na to uznanie. I tych ciem, nieużytecznych. Ale sposobów – tak bardzo koniecznych (podobno).

I tymczasem, na się chwieje. I kutasem, ci złodzieje. I zawczasem, tak mieć było. I dlatego, się skończyło. Na całego, cztery strony. Na dobrego, zabobony. Na innego, się przekaze. I ten czas, który zmaże. I wonności, jak bezpieka. Pomyślności, co ucieka. Odroczości, ale chwała. Tylko że tak... nie wytrwała.

I inności, jakie przyzna. I wonności, może wyzna. Naniosłości, co tu umie. Tajemnica, w tym rozumie. I wszechnica, w tej panience. Pamiętnica, na udręce. Przemyśllica, na to całe. I w wyroku, doskonałe. Na doskoku, które umie. Na proroku, co zrozumie. Na widoku, pozostało. I właściwie... żyć umiało.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na kąśliwie
Odegranie

Na zbieranie
I wydanie

Na czekanie
I ruszanie

To ostatnie
Moje zdanie

Mieszkaniec 16ty Broni zbroi

Się wysierdzi, sprawowane. Na sąsiedzi, tak uznane. Na niewiedzi, pełną przyszłość. Dla gawiedzi, tą przejrzystość. Sprawowania, no i cudu. Wybierania, tak że z ludu. Wydawania, pole chwały. Oto plan jest, doskonały. Na ten sygnał, odbierania. Na się migał, że wyzwania. Na się przydał, ceregieli. Zróbmy tak, by wszyscy widzieli. I ten szczegół, co podpala. I ten w biegu, to niezdara. I ten szczegół, akty woli. Nie ma to, jak zatonać w toni. Się przestawia, na gderanie. Się ustawia, podebranie. Się nastawia, co tymczasem. Jest mielizna, tu z kutasem. Na wybaczyzna, i te zdroje. Jest się przyzna, na podboje. Jest się, z czym zna, i pokusi. Są zdążenia, bliżej rusi. Odbierania, na swawolę. Wyznawania, moją dolę. Przyznawania, na ten przeciw. Nazywania, imienia dzieci. Się przytrafi, na słów wiele. Się tu trafi, przyjaciele. Się

zabawi, na to przyzna. Tylko po co, ta mielizna. Co jest swoje, i strącenie. Co podboje, uniesienie. Jak wystroje, trzeba kwita. To pozycja, znakomita. Na prymicjach, i w tym żalu. Na tych fikcjach, i w niezdaru. Na prymicjach, odebranie. Jest ten wytłok, i uznanie. Co zbieranie, trzeba przysiąc. Wydawanie, chyba tysiąc. Przyznawanie, akty woli. Jak to jest, jak wszystko się pierdoli. Tą przyczynę, i tu urwał. Miejską kpinę, może urwał. Na przyczynę, i w dystrykcie. Jaką kpinę, i w tym dykcje. Przełożenia, i konkretne. Ułożenia, całkiem szpetne. Zostawienia, i ta zgraja. Przełożenia, się podwaja. Co liczenia, jak intencji. Założenia, z akt pretensji. Ułożenia, na tym tłumie. Jak zaliczyć, ale w gumie. Wytworności, co jest rada. Przemysłności, że przesada. Na znośności, ale micha. Się tu cieszy, że aż kicha. Na młodości, więcej ujmie. Na macierzy, może w trumnie. Się uderzy, pokus wiele. Są wytworni, przyjaciele. Jakiej zbrodni, pokus wielu. I pochodni, się ośmielą. Na wygodni, odraczanie. Taki wynik, na uznanie. Tej macierzy, co i wronki. Tej pasterzy, dalej szrot i. tej uderzy, podegraniem. Jaki szrot, jest tu uznaniem. Się wykluje, ukrytego. Wielkie zbóje, co do tego. Na próbuje, jakie wzięcie. Jakim tonem, to ujęcie. Zabobonem, skutecznego. Palindromem, co do tego. Ośmielone, jak się zadrzy. Wydarzone, zamknij te drzwi. I kondomem, jak należy. Uderzenie, z akt macierzy. Przeniesienie, jaka sfora. Uderzenie, w tych wyborach. Co oclenie, i w tym zgranie. Co płodzenie, na wyznanie. Dochodzenie, ale to mnie. Wywodzenie, jak potomnie. I tej sztuki, co się władcza. I nauki, wir dosadcza. I nauki, wir się śmieje. I klej nuty, na złodzieje. Oszukania, jaka przestrzeń. Wydzielania, era wskrzeszeń. Udawania, że tak było. I dlaczego, się skończyło. Na całego, jak sumienie. Na dobrego, uniesienie. Wygodnego, co są stroje. Pozornego, ja się boję. Będzie akt, i jawy żrenic. Jaki takt, do tych odmieni. Jaki strach, na to poluje. Politycznie, oszukuje. Czego żer, i trzeba zbierać. Jakich sfer, że tak docierać. Jakich zer, na się przyuczy. Po cholerę, tutaj buczy. Tym premierem, obeznanie. Tym frajerem, na czekanie. Jednym zerem, w stronę końca. I frajerem, jeśliś rzońca. Oberwania, konkretnego. Ustawiania, się do tego. Narzekania, ale w kpinie. Będzie w większym, tym zaczynie. Skuteczniejszym, co jest jazda. Przemysłniejszym, na rozjazdach. Pomyślniejszym, jak próbuje. Jak te jazdy, oszukuje. Na rozjazdy, jakie lichy. Na pokazy, że chłopicho. Na te zmazy, tanim chwytem. To okazy, są zachwytem. Polowania, na dwa końce. Budowania, jak biedronce. Wystawiania, się na kpinę. Wydarzania, na przyczynę. Czego ster, i się tak niesie. Czemu żer, w tym interesie. Jakich sfer, na polowanie. To dopiero, jest wyznanie. Na całego, i tak strzeli. Na dobrego, by widzieli. Na całego, imię przysie. Wydarzenie, w pełnej misie. Na tracenie, cudownego. Na iskrzenie, co do tego. Na łaknienie, jak mielizna. Kompozycja, to obczyzna. Na tradycjach, i polować. Na tych dykcjach, się próbować. Na prymicjach, jak na flecie. Granie dalej, w tej gazecie. Na co szalej, akty woli. Na co nalej, w tej niedoli. Jakich szaleństw, suma władna. Ja nie zgadnę, bezzasadna. Próbowania, i tych chwytów. Zostawiania, botaników. Przedawniania, na tym trumien. Teraz więcej, już rozumiem. I w podzięce, takie lichy. I chłopięce, to ognicho. Jakie ręce, i martw chwytów. W tej podzięce, tych zachwytów. Odbierania, i że droga. Przeczekania, w tych nałogach. Sprawowania, akty woli. Może więcej, się spierdoli. W tej podzięce, musi przysiąc. W lewej ręce, chyba z tysiąc. Na tej męce, i w guziku. Zatracenie, na chodniku. I zechcenie, co akt władna. Wymuszenie, że dosadna. Wytrącenie, grzęzawisko. Co dokładnie, jak zjawisko. Na to spadnie, jak się tyczy. Na dokładnie, imię dziczy. Na to spadnie, ukos wielu. Do zobaczenia, przyjacielu. I ta zgraja, jak należy. I podwaja, tej młodości. I się spaja, co zakwitem. Może poznać, nowym bytem. Się ogarnie, na przyswoi. Się na wsparnie, i nie boi. Namacalnie, ale przysiąc. Tych pomysłów,

chyba tysiąc. Jak daremne, budowania. Tu na klifie, jak weznania. Tu nad życie, tak mieszkańca. Popuszczenia, tak kagańca. Tego co tej zbroi broni. Tego co w tej, wciąż pogoni. Tego co, miasto oszukuje. Bo na klifie, dom buduje. Ale nie dadzą, to jest męka. Się wyprowadzą, to udręka. Się tu zasadzą, na krainę. Trzeba sprawować, wciąż inną minę. Na klifie, nie ma nic do zrobienia. Nie ma ataku, i nie ma bronienia. Nie ma też nagród, i ochocenia. Nie ma tu klifu, są rozwalenia. Nieobronienia, tutaj tej zbroi. Nieuzgodnienia, nowej niedoli. Nienadręczenia, to co są cuda. I te stworzenia, nowy maruda. Na nazw zmieniania, te anegdoty. Te ulic zmienia, nowe kłopoty. To zapomnienia, gdzie kto tak mieszkał. I co wypadnie, orzeł czy reszka. Na odebraniu, dalej i chowu. Na wystraszeniu, sprawa to obrót. Na wyganianiu, dalej w butelce. Marne obrony, na marnej męce. Tego zagony, i akty trzymać. Tego kondomy, na nie przeginać. Tego syndromy, na wiatru chwała. Tego kondomy, byle widziała. I anegdoty, jak wierzy wielce. I te kłopoty, kot ten w butelce. I te zaloty, na działa akt władcza. I te kłopoty, mania służalcza. Na odebrania, kiedyś to było. Na te skradania, tak się skończyło. Na odebrania, co wiatru chwała. Nie ma tej zbroi, jakby zachciała. I te tu żyto, na nosić rejonem. I tak przeżyto, zawałonym domem. I tak użyto, co widać ekierki. Na należyto, spis dalej męki. I odebrania, co dalej się puści. I naskładania, jak ludzie tłusci. I wybierania, co jak mym grobem. I wyczekania, jakim nałogiem. Takiego drania, na się rozpuści. Takiego czekania, na ludzie tłusci. I tu gderania, na anegdoty. I naskładania, jakie głupoty. Jednego drania, co rozweseli. Sztuka czekania, byle widzieli. I odgarniania, co się dołuje. Jakie czekania, na kogo poluje. Tego i stan, na łowcy stawy. Tego i bram, na opcje dostawy. Jaki to cham, na widok wszelkie. Jaki to gram, na zaraz pęknię. To odebrania, dalej i cudu. To wyczekania, jak jeden z ludu. To wysterania, dalej przyczyna. I obraniania, co większa kpina. Na tym gderania, się błogostawi. Takie czekania, na większe zbawi. Tak zadławiania, na łapaj monetę. Te poręczania, stosować dietę. I odkurzania, co akty woli. Jak te sprzątań, co tu pierdoli. Jak wydawania, dalej na sprzęcie. Upokarzania, w tym firmamencie. Takiego drania, i dalej odkurzy. Takiego stania, na wzrok cały kurzy. Takiego gdakania, na dalej przysyczy. To odebrania, i źródło tej dziczy. Na te czekania, co akty władne. Na odebrania, całkiem dosadne. Na wysterania, co kiedyś było. Akty obronne, to się skończyło. I monotonne, słuchaj sumienie. I tak to zwrotne, na pokuszenie. I tak kłopotne, ale tu zdycha. Jak znowu zwrotne, na czyja kicha. I pokuszenie, które przyjęło. I majaczenie, jak wyrok zdjęło. I pokuszenie, suma zwycięska. Jak doręczenie, w akcie swym męska. Tego dystychu, i wina żałuje. Jak tu popychu, co prezentuje. Jak tu rozpychu, na szukać wazonem. Tak zamierzenie, moim nowym domem. To odrobienie, ale zwyczajne. To założenie, jak wyrok, zgrajne. To zawieszenie, jak waza, było. I przetworzenie, tak się skończyło. Na to jelenie, i prezentuje. Na to zaćmienie, kto oszukuje. Jak to zmierzenie, co widać ta racja. I pokuszenie, jaka narracja. Co uderzenie, dużo to było. Co natracenie, jak się skończyło. Co ochocenie, jak zbite wazony. Co przelecenie, jak na nowe tony. I się wariuje, co kiedyś ukryło. I prezentuje, jak się to tu zbiło. I podskakuje, na parytety. I naśladuje, źródło kobiety. Takiego drania, na będzie polować. Sztuka szukania, się można schować. Na polowania, się dręczy spodem. I zawracania, jakim narodem. Takiego drania, i widać chwała. Sztuka szukania, i zostawiała. Na odebrania, co widać druty. Jak sprawozdania, widok zaszczuty. Co tego drania, i dalej się niesie. Co te czekania, i w interesie. Co napędzania, i kiedyś to było. Te wysterczania, że się zmieniło. Takiego zasłania, na jeden grosik. Takiego pogania, na widać cosik. Takiego zasłania, na odebranie. Jakiego wyznania, na tanie czekanie. I odebranie, które

tu przyszło. I wyczekanie, że może przyszłość. I wydawanie, co kiedyś umiało. I wyczekanie, czy się zechciało. Takie latanie, na tanie monety. Takie skrawanie, źródło podniety. To domierzanie, co widać. Chwały. To przekraczanie, po co chowały.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na tym ekranie
I w kompozycji

Na to czekanie
I źródło fikcji

Na dalszym planie
Szukać rozkoszy

To przemierzanie
Byle bliżej noszy

I tak już zostanie, to suma zwyczajna. I odebranie, na mania skrajna. I wystrzeżenie, o co prosiło. W jakiej tej manii, się powodziło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na tą przyczynę
I skutki upomnień

Na tą zakpinę
I kwestię wspomnień

Łapać dziewczynę
Na kontrybucja

Takim zaklinem
Nocna polucja

I się to zdarza, co szukać jelenie. I się podważa, to uniesienie. Poznasz po twarzach, i zbite stosy. I na cmentarzach, jakie bigosy.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takiego zdania
Na szukać melona

Takiego stwarza

Na ruch ten kondoma

I przepoczwarza
Co kiedyś czujność

Poznasz po twarzach
Całą tą chujność

Jednego jelenia, i wywód grama. Jednego stracenia, na odebrania. Jednego sparzenia, na widać grosik. I uniesienia, dobrze widzieć cosik.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tak się to zmienia
Które umiało

Łowca jelenia
Co po mnie zostało

To utracenia
Ale zachwyty

Sztuka grzmocenia
Jak stare pryki

I ochocenia, co na przesadę. I sprost leczenia, na większą wadę. I majaczenia, akty zespołu.
Nie ma jak doczekać, się swojego dołu.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Taki to przekaz
Na wianie powiek

Takie uciekasz
Na słaby człowiek

Taki ten przekaz
Na przyłóż ranę

Czemu uciekasz?
Już wykonane!

No na co zwlekasz, tej ceregieli. Jaki to przekaz, byle widzieli. Czemu uciekasz, na strony granic. Przecież już jesteś, w dziennik wpisany.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na atrybuty
Jaka to jazda

Jakie zaszczuty
Na tych rozjazdach

Jakie to buty
Na dalej stroi

Takie zaszczuty
Na miasto kowboi

I błogosławi, co kiedyś było. I się zastawi, na się zrodziło. I się poprawi, na dalej skinienie. I się zabawi, w to uniesienie. I się tu zgrzytu, na dalej nabawi. I tu zachwytu, jak stado żurawi. I tu tak bytu, na błogosławi. Więcej zachwytu, czemu się zdławi.

I pokuszenia, suma zajęcia. Wyrokowania, jak widać zgięcia. I podjudzenia, na to jest sprawa. Jak widać wprost, że boczna nawa. I tanie granie, na słuchać muzyki. I poczekanie, jakie uniki. I zakładanie, się pali wioska. To już kiedyś było, taka pogłoska.

I nie żałosna, która się weźmie. I może wiosna, beze mnie obejdzie. I ta radosna, tak kiedyś było. I w tych tu trzaskach, tak się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Mania podpaska
Na tanie granie

Mania wciąż mlaska
Na poczekanie

Mania do ciasta
Słuchać narodem

Mania to miasta
Tym nowym głodem

I poczekania, co na wątrobę. I te skarania, wygrać nagrodę. I wydawania, co kiedyś było. Jaką nagrodą, to się skończyło.

I tą swobodą, co tanie granie. I mimochodą, jakie czekanie. I tą swobodą, co kiedyś było.
Taką nagrodą, to się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tego i żer
Na prezentuje

Takich to sfer
Że nie żałuje

Taki to zew
Suma zakrzyku

Taki to szpieg
Sztuka uniku

I błogosławi, które oddane. I się zabawi, co przeszukane. I się tu sprawi, jak tanie grosze. I się poprawi, tak na kokosze. I się zastawi, co kiedyś było. I się poprawi, tak się zmieniło. Stado żurawi, i pelerynę. Jak się zabawi, tu tak na kpinę. I zostawienia, co armia głodna. I poruszenia, taka swobodna. I wydrczenia, co kiedyś było. Jaką swobodą, to się skończyło. I mimochodą, suma w butelce. I tą nagrodą, szkoda, chcę więcej. I tą swobodą, co podebranie. Jaką żałobą, będzie uznanie. I tą nagrodą, dalej tak chwyta. I tą żałobą, że znakomita. I zimną wodą, to próbowanie. Jaką nagrodą, będzie uznanie. I sterowanie, wyjmie obydwu. I sprostowanie, jak rąbie te drwa. I wydawanie, tak kiedyś było. No to nagrodą, tak się skończyło.

I dokowanie, na sumy ujrzy. I sprawowanie, jaki to grzyb. I stratowanie, tak kiedyś było. No to nagrodą, tak się skończyło.

I tą swobodą, na tani rynek. I tą nagrodą, lista jedynek. I tą zagrodą, na grzęzawisko. Koniec nagrodą – jest stanowisko!

Mieszkaniec 17ty Broni zarodków

Się wystoi, na co stanie. Się wyboi, na czekanie. Się pozwoli, jakie piekło. Było chwilę, lecz uciekło. Odegranie, jakie drożne. Na czekanie, całkiem trwożne. Postulanie, się na grdyka. Zmienianie, botanika. Na rozkazy, co zrozumie. Na wykazy, liczyć umie. I przykazy, będzie piekło. Na rozkazy, lecz uciekło. Czego sęk, narkotykowy. Czego brzdęk, idzie do głowy. Jaki jęk, czemu pozwoli. Co za brzdęk, i imię woli. Na stanowisku, co tu są sosy. Na grzęzawisku,

jakie pogłosy. Na latawisku, co latać uprzejmie. W tym kretowisku, kreta tu wyjmie. I to czekanie, co jest załogą. I podbieranie, tu lewą nogą. I zaczekanie, co jest gdy grdyka. Jak zatrzymanie, piękna kobita. Tego na zdanie, i prezentuje. Tego czekanie, na się popisuje. Tego skrawanie, nad wyraz melodię. I odebranie, nie moje spodnie. Na to czekanie, co stanowiło. Na to sprawdzanie, które sprawdziło. Na to wydawanie, co jest nowa głoska. Na to przyznawanie, kolejna spółgłoska. Na to zaczeka, i prezentuje. Na to nie zwleka, tak popisuje. Na to kaleka, umywa ręce. Na co bezpieka, tej pięknej panience. Takiego stylu, i szukaj wyklute. Takiego zbiru, na rzut lewym butem. Takiego przyłóż, na poczekanie. Takiego wyłóż, na nowe doznanie. I się odgarnie, co dalej stawia. I widzi karnie, widmo żurawi. Jak się naprawi, na umieć przyznało. Tak się zabawi, na kiedyś zechciało. I anegdota, co widać szumnie. I te kłopoty, co dalej ujmie. I anegdota, jak źródło zarazy. Na te kłopoty, wynik większej zmaży. I odebrania, tu konkretnego. I te wystania, co ci do tego. I wyzbierania, jak liczyć głosy. Na poczekania, tanie pogłosy. Takiego zdania, i prezentuje. Takiego czekania, na się popisuje. Takiego gderania, na widać tą mękę. Takiego skradania, podlewać udrękę. I chłodne susy, co widać rada. I te konusy, większa przesada. I te pornusy, tu prezentuje. W większej przesadzie, czego żałuje. I odebranie, jak syndrom zwycięski. I poczekanie, może być ten męski. I wysteranie, co pada na głowę. I poczekanie, rozpocznij rozmowę. Takiego zdanie, i witaj szyku. Takie mniemanie, weź botaniku. Takie to zdanie, na lepiej nie będzie. To przemierzanie, wyłtoki w rzędzie. I dalej dostanie, co obce susy. I to skradanie, widać pornusy. I zaniedbanie, jak kiedyś było. To wyliczanie, że się skończyło. I odebranie, co widzi ta męka. I wysteranie, w obcych udrękach. I wydawanie, co raz są płotki. Jak wyśmiewanie, to noworodki. Takie zagranie, co kiedyś było. Takie skradanie, że się skończyło. I odbieranie, dawaj maruda. Jak zaciężanie, znajdziesz tu puda. Się błogostawi, co łód na rzece. Się tutaj zbawi, widzisz na bezpiece. Się tu przyprawi, co masz marne zgłoski. Się tu naprawi, taki edykt boski. I błogostawi, co jest to wsparcie. I się zastawi, jakie otarcie. I się wybawi, co widzi na rzędzie. I się poprawi, w pańskim urzędzie. To błogostawi, że kiedyś było. To się nabawi, że się skończyło. To się przyprawi, na widmo pustki. Jak się zastawi, wiadro kapusty. I wynik chłosty, co porządkuje. I ten radosny, tak nie żałuje. Jak te pociosy, kiedyś się wzięło. Odgarnąć włosy, tak się zaczęło. I wyskrawanie, co widmo walki. I zaczynanie, takie przechwałki. I zostawianie, wiatr na melodie. I uznawanie, za większe zbrodnie. Tutaj jest w planie, na prezentuje. Takie czekanie, nic nie żałuje. Takie zbieranie, że widać przyszłość. Na pokazanie, cała przejrzystość. I tak się stanie, co widać na rzędzie. I podebranie, w pańskim urzędzie. I wystawanie, tak kiedyś było. Wyłtoki spraw, tak się zmieniło. Takiego zdania, i szoruj monetę. Takiego brania, skok na podnietę. Tak to wystania, na prezentuje. Takie skracania, nic nie żałuje. Mojego zdania, i sumy końców. Tu odebrania, wizja zaskrońców. Tu wyczekania, co dalej szczeka. Jak te zmielania, jeden kaleka. Tak pozostania, i się uprościło. Takie zagrania, na się zdarzyło. Takie wystania, na szukaj do taktu. I uwielbiania, groźba kontaktu. Mojego zdania, na się tu słowi. To odebrania, zdania posłowi. To zabierania, worka bez granic. I otaczania, materiał wybranic. Tego tu zgietku, i model maluje. Tu w nosidełku, co oszukuje. Tu na serdelku, jakie są stopnie. W tym nosidełku, wyglądasz okropnie. I odebrania, co tu jest sztuka. I zabierania, jaka nauka. I wystarczania, co się rozchwiei. I zadawania, gniazdo złodziei. Takiego zdań, i prezentuje. Jestem już sam, na nie żałuje. Swoje już gram, na swoje przeciw. Ale i sram, jeśli nie wiecie. To jest i miejska, tutaj zaporą. To jest i grzeszna, tutaj w tych norach. To obosieczna, na co planuje. Wyższość konieczna, tu

oszukuje. Tego mieszkańca, co się upomni. O rolę skazańca, co sam tak wspomni. I popaprańca, bo zarodków broni. Rola skazańca, znaczy w większej toni. Bo podobno, kto zarodków ratuje. To ubodło, miasto oszukuje. To tu wzmogło, zarodek jest przekaz. I gość ich broni, a ty tylko narzekasz. I ten tu słoń, dom z nich buduje. I w tej pogoni, kiel go w dupę kłuje. I w wielkiej agonii, masz swoje zmyślenia. A zarodki jedne, nawet jeśli jelenia. Te oszukania, i kiedyś się zwróci. Zasypywania, miasto tak się kłóci. Jednego drania, co mu dom się rozbiera. Bo słońie bez badania, taka wielka afery. I anegdota, co jest na tłumnie. I te kłopoty, znaczy w większej trumnie. I anegdota, jak nazwy ulic zmieniane. I te kłopoty, tej konkretnej przekonanie. Że niekoniecznie, i nie wypada. Że obosiecznie, miecz tutaj zwada. Że niekoniecznie, próby są bez walki. Bo obosiecznie, ginie się z tej walki. Tak tu zostanie, na próbowało. Co przekonanie, że tak się zastało. Co wyręczenie, że widzisz chłodne. I odkurzanie, myśli będą głodne. Takiego stanu, i błogosławi. Jak barbakanu, na co się zbawi. Jak tu tapczanu, na słuchaj podniety. Na lapizgranu, źródło uciechy. Tego co żer, mina przestawna. Czego i skwer, od dawien dawna. Jaki to ster, na się podkomorzy. Jaki to sęk, na wiarę że boży. Takiego zgiełku, i mury buduje. W tym nosidełku, co oszukuje. Na tym serdelku, co wiara zagraca. Na tym tu dech tu, i jedna praca. Czego i skarb, na się rokować. Czego i farb, na idzie schować. Czego i żart, na się rozleci. Jakich tu farb, źródło niecieczy. I prezentuje, jak zgroza w obozach. I podpisuje, na nowych płozach. I porównuje, co się rozleci. I okazuje, że większe śmieci. Tego gatunku, i farba odnośnie. Tu poczęstunku, na większej sośnie. Tego meldunku, co błogosławi. Jak większa sosna, kogo tu zbawi. Odsiecz radosna, i syki do syta. Na się poniosła, ta znakomita. Na się radosna, co odebranie. Co jest po ciosach, na większe uznanie. Tego i zgiełk, na prezentuje. Tego i męk, na nie żałuje. Jak atmo-sfer, suma głupoty. Jaki to żer, ziścić kłopoty. Takiego stadku, i suma przepaści. Takiego mam tu, na tej zapaści. Takiego znam tu, na większą radę. Takiego mam tu, czynić przewagę. I odebrania, co chłodne złoto. I wyczekania, ukłon kłopotom. I wysterania, co widać winę. I zamierzania, jaką przyczynę. Takiego drania, i prezentuje. Sztuka skracania, tu nie żałuje. I odebrania, co widać czyny. Jak nanoszenia, skok bez przyczyny. Takiego drania, i prezentuje. Sztuka czekania, tu nie żałuje. Tu odebrania, na będzie odchodno. I wyczekania, na zawsze młodno. Takiego syk, i się przestawi. Takiego myk, na więcej zbawi. Takiego zbyt, na poruszenie. Takiemu ziści się to zbawienie. Czego i liści, na prezentować. Czego i mgliści, na idzie schować. Czemu się czyści, błogosławieństwa. Czemu przejrzysci, na mania szaleństwa. Takiego tryb, nie zna zwyczaju. Takiego grzyb, jest tutaj na haju. Takiego zbyt, na będzie polował. Jakiego chwyt, na dalej się schował. I prezentacje, co jest rejonem. I alokacje, mym nowym domem. I te atrakcje, suma obejdzie. I alokacje, tak dalej przejdzie. Takiego szumu, i spróbuj rozkoszy. Takiego w gumu, i syndrom noszy. Takiego tłumu, nad wyraz spacji. Takiego szumu, widok wakacji. Na porównuje, co widzi w kolędzie. Na oszukuje, co na tej grzędzie. Na porównuje, jak to jest wariatem. Być tu tak nadal, założenie gnatem. I tej sukienki, co mania dozorczy. I ten nietknięty, jakie dalej sporty. I ten zawzięty, dalej na też strumień. I ten zawzięty, widok tych naumień. Na pozostawi, i kiedyś to było. Na się ustawi, i tak się zjawiło. Na się poprawi, co widać umienie. Na się tu sprawi, to uniesienie. Takiego dobra, i chwytaj monetę. Takiego kobra, skok na kobietę. Takiego dobra, słuchaj zwyczaju. Jakiego kobra, znajdzie w większym gaju. Tu pozostanie, co są te człony. Tu jest zmielanie, na zabobony. Tu odraczanie, co widać sztuka. Tak naznaczanie, większa waluta. I pozostanie, co jest ściernisko. I zaznaczane, by latać nisko. I wyznaczanie, kiedyś to było. Jak tym

wytrychem, i się skończyło. Co czyścić michę, na porównanie. Co drugą kichę, takie wyznanie. Co jednym dichem, na szanuj walutę. Too tym wytrychem, i lewym butem. Na prezentuje, co się uwozi. Na oszukuje, dalej powrozi. Na się stresuje, co będzie oddane. I pokazuje, takie przelatane. Tego się pruje, i widzi z daleka. Co oszukuje, jaka podnieta. Co tak sprawuje, na tłoki zwycięscy. Co oszukuje, że są ludzie męscy. Tego i zew, na podebranie. Tego i strzęk, na tanie wyznanie. Tego i brzęk, na szukaj waluty. Jaki to pęk, gdy widok zasnuty. I porównuje, co masz zgrane dłonie. I oszukuje, w tym zabobonie. I nadlatuje, jaka jest łaska. I porównuje, jak mania ciasna.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tak się zostawi
Na zgranym rejonem

Tak się zabawi
Nowym mym domem

Tak się postawi
Co widzi lichu

I się ustawi
A ja? Wysypicho

Jednego zgrania, i słuchaj postępów. Jednego czekania, doczekasz się mętów. Jednego zdania, co masz pary chłodne. I przeczekania, miasta wygodne.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na takiego drania
Co prezentuje

Na sztukę czekania
Czego nie żałuje

Na przestarzania
Co leci tak nisko

To wystarczania,
Letnie igrzysko

Takiego drania, i dalej podnieta. Takiego srania, dalej kobieta. Takiego brania, na żałość w tym worku. Sztuka czekania, ale od wtorku. I zawracania, co wynik szkodzi. I pogłębiania, co się powodzi. I nasterczania, co kiedyś czuła. I wysterczania, stary gaduła.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takiego brania
Na szanuj monetę

Tu wyczekania
Skok na podnietę

Tu wysterania
Działa łapczywie

I zakładania
Się w większym dziwie

Tak pozostanie, i skok, jest okropna. Jakie czekanie, to tłok, myśl pochopna. Jak zostawianie, to zbok, na tym czynie. Tak doganianie, ten chłop, na przyczynie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takiego zdania
I fruwa bez końca

Tak nazbierania
Okropne, biedrońca

Tak, wykazania
Na kiedyś się zburzy

I układania
Niech się maturzy

Takiego czekania, na słuchaj sygnał. Takiego zbierania, na więcej wyrwał. Takiego zdawania, na szanuj monetę. To odbierania, skok na podnietę. I odkurzania, co się powtórzy. I nazbierania, jak środek burzy. I ususzania, co jest łagodnie. Na wystarczania, jedno moje spodnie.

I odebrania, co jest zachwytem. I przeczekania, tym nowym bytem. I nasterowania, co widać zwyczajnie. I naskrawania, byle było fajnie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takiego zdania
Na dalej poluje

Takiego czekania
Na oszukuje

Takiego oddania
Na szanuj bezpieczeńkę

Podsumowania
Założ nową tekę

Tego ministra, głowy, i ciał przyzna. Tego magistra, może dalej wyzna. Tego przejrzysta, jak
tu dalej sprawa. Szkoda magistra, w naukę zabawa.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tego i tryb
Narkotykowy

Tego i zbyt
Będzie gotowy

Jak tani chwyt
To poronienie

Jaki jest zbyt
Na martwe jelenie

Takiego środka, i nie żałuje. Taniego ośrodka, na dalej czuje. W noworodkach, na czym
zależy. I panna płochna, dlaczego leży. To odbieranie, co dalej przy dupie. To wydawanie,
myśli zakute. To przyznawanie, jak kiedyś było. I wystarczanie, tak się zgasiło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tego to zdanie
Na szukaj bez końca

Tego zbieranie
Mania zaskrońca

To odebranie
Na wiraż sztukę

I zastawianie
Tanią naukę

Na moje zdanie, się prezentuje. Na to czekanie, co człowiek czuje. Na to geranie, akty moc władna. I przekonanie, że będzie zasadna.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tak na tapczanie
I dalej sterować

Tak naskładanie
I idzie się chować

Jak odebranie
I skok do jedności

Me przekonanie
Mam za dużo kości

I tak się stanie, na próbowało. I na tapczanie, tak przełączało. I to wybranie, na szukaj monety. Jak naskrawanie, źródło podniety.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takiego zdanie,
I prezentuje

Takie tapczanie
Na tapczan się czuje

Takie tarzanie
Na Tarzan bez michu

I ogradzanie
W wielkim chłopichu

Na to zostanie, i prezentuje. Na to czekanie, jak dalej się czuje. Na to sprawdzanie, co wyrok wsadza. Na wybieranie, taka nowa władza. Tego i ogień, źródło to czynu. Mą lewą nogę, kwestia zaczynu. Dalej pomogę, na zgrany ranek. Więcej nie mogę, już rozruchane.

Tą zapomogę, co język tryska. Jak tą namowę, letnie igrzyska. Jak lewą nogę, co obiecało. Więcej nie mogę, samo się stało.

I tym nałogiem, na zgranie granic. I tą swobodę, materiał kochanic. I tym nie mogę, na beznadzieje. I tym pomogę, co się zaśmieje.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Jednego zdania
Na szukaj bez liku

I tu czekania
W tym pamiętniku

I tu zdawania
Na akty woli

Sztuka czekania
Cię zadowoli

I te wyznania, co jest igrzysko. I te czekania, by upaść nisko. I zakładania, co kiedyś było. Co by nie było, to się skończyło.

I dobra rada, smutki spod rzeki. I na przesadach, źródło безпеki. I na dosiadach, tak porównuje. Spytaj sąsiada, kto oszukuje.

I tak dosiada, na zgrane końce. Spytaj sąsiada, które zaskrońce. I tak wymaga, co kiedyś było. Co by nie było, to się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Koniec jest wielki
I oszukuje

Co te butelki,
Tu nie żałuje

Co tu te szelki
Na wielką radę

Szanuj swój koniec
Tak na przesadę!

I porównuje, co jest strącone. I pospisuje, tak zakończone. I porównuje, to dobra rada. Spytaj czy można skończyć, sąsiada.

I te butelki, co dalej się krąży. I pamięć wszelki, na co obciąży. I próbowanie, jak kiedyś było. Co by nie było, to się skończyło.

I jaki ranek, na pokuszenie. I teleranek, wieści zbawienie. I moc pisanek, na to co przyszło.
Było nie było, to piekło wyszło.

Mieszkaniec 18ty

Broni zakładu

Się wystoi, na zakłady. Się wyboi, pełne zwady. Się wykroi, sposób niesie. Tak widziany, w interesie. Na sprawdzany, co mu było. Dochuchany, się sprawdziło. Dosprawdzany, w jednym pasie. Nie ma straty, tu na masie. Okrążenia, co moc władna. Uniesienia, że dosadna. Wysterczenia, na waluty. I sprawdzenia, czyje buty. Nałożenia, na przykazy. Wyłożenia, się zakazy. Wysterczenia, pamięć władna. W swych wynikach, tak dosadna. Na obróci, jakim w lecie. Się pokłóci, w pistolecie. Zasaluci, na tym walce. Będzie resztką, w umywalce. Co po lekach, jaki sposób. Co kaleka, na kręgosłup. Co nie szczeka, ale wolno. Biega tutaj, tak swawolno. Na tymczasem, się układa. Na tę masę, jedna zwada. Na tymczasem, akty skroi. Czego dalej, tu się boi. Tego sztych, i się upomni. Czego mig, wakacje wspomni. Jaki sznyt, na się rozdwa. Co w ogóle, tu pozwala. I w szczególe, na tymczasem. Zamieszanie, skok na masę. Wyrabiania, co nagroda. Może droga, to do Boga. I iniekcje, na co wspólnie. I prelekcje, obopólnie. I iniekcje, jakim czasem. Nazwać świat, tu tym kutasem. Zamaszyście, jak na dłoni. Na przejrzyście, że to oni. Zamaszyście, na dać sygnał. Widowisko, wszystko wygrał. Na ściernisko, się przekaże. Zamaszysko, na cmentarzu. Widowisko, ujawnione. Może będzie, nowym domem. I urządzie, jakim styka. I rozpędzie, matematyka. I zapędzie, na tym dranie. Może będzie, przeczekanie. I w tym względzie, co ujmuje. I rozpędzie, jak szachuje. I na względzie, poronione. To w urządzie, oznaczone. Taki czas, i się przenika. Taki talent, botanika. Już nie szalej, pokój niesie. Wymierzone, w interesie. Na oclone, obcowisko. Ujawnione, na ściernisko. Zostawione, tym sposobem. Na zamianę, większym lodem. I podmianę, tej nadziei. I zastane, co się zmieni. I wybrane, jakie checa. Może pot, ten już, po plecach. Wyrobień, na te stawy. Wyłożenia, na ustawy. Wylecenia, leci, ujmie. Wystrzeżenia, większe chujnie. Tu zostawi, i okrzykiem. Tu nabawi, większym dzikiem. Tu się sprawi, ośła sprawa. Tu dopiero jest zabawa. I się ośli, co jest dane. I radośni, przekonane. I pociośli, jaka krzyka. I poniośli, botanika. Na radośni, te zastępy. Na podniośli, firmamenty. Na radośni, jakim chujem. Zawsze jeden, wszystko psuje. I za jeden, marny grosik. Kijem jeden, poczuć cosik. Na tych siedem, wtóry leca. Nazwać świat, tą większą hecą. Zatrzymania, musi sprawiać. Wydarzania, się przydarzać. Wytrącania, co jest piekło. I dlaczego, stąd uciekło. Rozpoznania, co na szelce. Umawiania, się w tej belce. Wystawiania, musi sprzedać. Wydawania, się odniedać. I odstępów, co strącone. Firmamentów, ułożone. Postumentów, na stu drabu. Nie ma większego, niż to, układu. Co ta rzeka, i na względzie. Co bezpieka, na urządzie. Filmoteka, grać przestaje. Na bezpiekach, te zwyczaje. I kaleka, umrzeć głodno. Kinoteka, się rozwiodło. Na tych flekach, i w zrobieniu. Dyskoteka, w ułożeniu. Co nie czeka, sposób niesie. Co kaleka, w interesie. Co ucieka, i mi dane. Będzie dalej, przekonane. I te żale, akt wyboru. I wytrwale, większe połów. I wspaniale, rejon krzyczy. I niedbale, w większej dziczy. Początkować, i ukradkiem. Prorokować, świat wydatkiem.

Poszkodować, się co chwieje. I uważać, na złodzieje. Co rozważać, i uparcie. Co pomnażać, na to wsparcie. Zastanawiać, co przyczyna. Co wyroków, większych win. I przeskoków, na uparto. I tych skoków, na się wsparło. I potoków, siej sumienie. Jakich tłoków, uniesienie. Co sól w oku, na przestanki. Obiboku, jakie branki. Z tym, z doskoku, się prawuje. Jak ten zawój, oszukuje. Co się przebój, i naprędce. Co się przewiózł, na tej wędce. Co niewybuch, i truchleje. Jaki ciul, ma tu nadzieję. Tego rzęch, i na się stara. Czego pękł, jak była para. Jakich zer, na się przekaże. Po co światu, te cmentarze. Ale gratów, nie przekona. I mandatów, urojona. I tych gratów, na się przyzna. Jaka będzie, większa blizna. Poczekania, i rozstroju. Wymawiania, się tu z boju. Zaznaczania, i rozkosze. Jak przydadzą, się te nosze. To poproszę, żyta wszędzie. To ukoszę, na urządzie. To pokoszę, na strumienie. Jakie żyta, ułożenie. Należyta, całkiem zwiodła. I kobita, tak uwiodła. Na skroplita, całym susem. Należyta, z tym całusem. Wybierania, akty społu. Wywabiania, tak tu dołu. Wystraszania, co na żerce. Przerabiania, w kocimiętce. I zastania, akty zwodne. I ruchania, na dowodne. Zastanawiania, co się zmieni. I sprawdzania, by widzieli. Obeznania, jakim tłumem. Zostawiania, tym rozumem. Podebrania, na przyczynę. Traktowania, jako winę. I rozstępu, moc się styka. I postępu, matematyka. I tu względu, pokuszenie. Jaki wyrok, ma znaczenie. I te prorok, co dołoży. I ten układ, tu pomnoży. I ten przykład, na styl rzeczy. Wiarygodnego, nie zaprzeczy. Uderzeniem, na przekąsy. Majaczeniem, jakie wąsy. Pierdoleniem, jak zespoli. Co wyników, tu się boi. Alegorii, przyczyn wiele. I teorii, przyjaciele. I mizogin, na to straci. I zespoli, się, garbaci. Wydzielili, w sumie końce. Położenia, tej biedronce. Wystawienia, na dokładne. Zdjęcia wyjdą, dosyć ładne. I obejdą, się co sprawa. I tak zejda, na zabawach. I którednią, na się niesie. Jak mieszkaniac, w interesie. Co wybraniac tu przeszkodzi. Co tak broni, co się rodzi. Tych zakładów, powtórzonych. Tu zawartych, obie strony. Bo zakłady święta sprawa. Dla mieszkańca, nie zabawa. Popaprańca moc buduje. Tu problemy, nie żałuje. No to ściemy, nie, melodia. To obrona, od tygodnia. Każdego zakładu, niech się ćwiczy. Nie chcemy układu, miasto dziczy. A to miasto, swoje woli. I na zakład, nie pozwoli. I się wtranca, i przymyka. Tych z zakładów, botanika. I ten dom, tu budowany. Przez mieszkańca, zakład znany. Że wygrane były cegły. To zabrane, tak się zbiegły. Dom bez cegieł, nie wystoi. I mieszkaniac, tak się boi. Niby bronił, akty niesie. A teraz stroił, tutaj w lesie. I zostanie, już wygnany. Tak bez domu, pokonany. Tak bez pionu, poziom samy. Trzeba zrobić, zwrot piżamy. I swobodzić, a tu zmiana. Nazw ulicy, tak dobrana. W poziomicy, głosowanie. Ustawione, drogie panie. I wyśnione, w swym efekcie. Wymierzone, w tym defekcie. Wysterczone, niech się chwieje. Nowa ulica, na złodzieje. Żeby odstraszyć, to straszna nazwa. Żeby przerazić, tonie w rozjazdach. I głowy na pal nabite drogo. Na tych tu murach, tak nie pomogą. Taka nauka, i w zapomnienie. Że kradzież sztuka, tu na życzenie. Że to zepsuta, wprowadzie jest racja. Ale wciąż żywa, nie na wakacjach. Co się odbywa, i sterowanie. Co się przyzywa, i na wezwanie. Co się przykrywa, i widać końce. Jak stosy tutaj, jedno zaskrońce. W za dużych butach, to polowanie. Jaka zaszczuta, tak na wezwanie. Jak pali druta, na te łabędzie. To polibuda, znajdziesz ją wszędzie. I obeznania, tu dnia pewnego. I przekonania, raczej do tego. I wysterania, na trzeba śpiewać. I te sprawdzania, na tak się miewać. Jednego czekania, co dalej pływa. I odebrania, co ledwo żywa. I naskrawania, widać nagrodę. Na udręczania, jedną swobodę. Takiego drania, i się rozścieli. Tak to czekania, tak przy niedzieli. Tak oddawania, waluta śpiewa. Tak naczekania, jak się gość miewa. I dochowania, co widać spody. I pochowania, jakie rozwody. I wyręczania, co kiedyś było. Jakie zagrania, jak się skończyło. To

odebrania, masz na uwięzie. To przestawiania, na większym względzie. To popuszcznia, co się ruszyło. I zaogniania, jak kiedyś było. Takiego ruchania, na dalej przysporzy. I przerywania, co się otworzy. Przeskakiwania, co kiedyś piekło. I zaznaczania, że już uciekło. Takiego drania, i tak następny. Przeskakiwania, który nietknięty. I zostawiania, który być może. Odnajdywania, szczęścia na dworze. Tego sumienia, i zbite końce. Te poronienia, widać w biedronce. Te wystraszenia, co są zwyczajem. Na uwięzienia, tym większym gajem. I uciszenia, które ostatnie. I wyrobienia, na skoki znaczne. I wystraszenia, czego to było. Wytrychy spraw, i tak się skończyło. Jak tu tych obaw, na teleranek. Jak punkty obrać, materiał kochanek. Jak kocha kobra, co są te chwytty. I wizja dobra, na wielkie zachwyty. Tu próbowania, tam się przysporzy. Tu tak czekania, co drzwi otworzy. Tu odebrania, co słucha moneta. I przysparzania, stara podnieta. Takiego zdania, i prezentuje. Takiego czekania, na kogo pluje. I poznawania, co są nietknięcia. I wydawania, jakie zajęcia. Takiego drania, na szuruj bez dźwięku. Takie sprawdzania, na zew ornamentu. Takie ruchania, na znaleźć psią budę. I zaznaczania, człowieczą obłudę. Jednego zdania, i uzupełni. Jak tu sprawdzania, wszyscy pokrewni. Jak dokowania, co widać na skórze. Prezentowania, w większej naturze. Odgadywania, co sprawdzą dłonie. Przeskakiwania, w tym zabobonie. I wystraszania, co boi wielce. Jak przekazania, to list w butelce. Takie sprawdzania, co kiedyś było. I wystraszania, co się zmieniło. I wystarczania, co masz nagrody. Jak wywabiania, to boże gody. Na te uznania, akty materii. Na sprostowania, w tej klimakterii. Na uznawania, co kiedyś było. I że wytrychem, tak się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Jednego drania
I prezentuje

Sztuka czekania
Na kogo pluje

Tu podglądania
Widać ekierkę

Sztuka tu drania
Na poniewierkę

I tak zasłania, na większe troski. I tak się wzbrania, na samogłoski. I się zasłania, na czyja próba. I się wygania, jedna obłuda.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Tu próbowania
Co ukosiło

Tu wystawiania

Co się zroiło

Tu wydawania
Na czyją radę

Jak przesadzania
Na większą przesadę

Takiego styku, i rozweseli. Tak to uniku, by wszyscy widzieli. Tak tu to bzik, na pamięć
wygodna. W tym pamiętniku, misja swobodna.

I to oddanie, niech się próbuje. I poczekanie, czego nie żałuje. I odebranie, na którą
przyczynę. I przeczekanie, czekając na winę.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Takiego postępu
I suma słuźalcza

Takiego ostępu
Na mania poprawcza

Takiego zastępu
Co łapać złodzieje

I firmamentu
Co w posadach się chwieje

I zostawienie, co mania jest głodna. I pomówienie, jaka rozwodna. I wystraszenie, co
próbowało. I odstraszenie, tak już zostało.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na ten tu chwyt
I sumy monetów

Na ten tu bzik
Tych kastanietów

Na ten tu ryk
Suma zwyczajna

I jeden bzik
Ważne że fajna

I odegranie, które zespołem. I wyczekanie, którym to dołem. Występowanie, co widać nisko. I przydarzanie, letnie igrzysko.

Takiego w planie, i prezentuje. Takie czekanie, co nie żałuje. To sprawozdanie, suma tu męstwa. To przeczekanie, mania zwycięstwa.

Pewnego zdania, i suma odwrotna. Tu przeczekania, na mania zwrotna. Tu zostawiania, kiedyś tak było. Lecz jednym wytrychem, tak się skończyło.

I błogosławi, co mu jest dane. I post końcami, na jedno zrugane. I post drogami, co suma ma końce. I obwodami, majstersztyk biedronce.

Takiego spadać, na błogosławi. Takiego zdradzać, na się zabawi. I w tych popławach, sumy monety. I na zadawach, mania podniety.

Tu tak sposobu, i winna odwrotna. Wielkiego głodu, ważne że psotna. Tak dla rozrodu, się prezentuje. Wielkiego głodu, tu nie żałuje

Tak i rozrodu, wydarło piękno. Więcej pogodę, mania, uciekło. Więcej tu grobu, na błogosławi. To co ucieka, człowieka zbawi.

I błogosławi, na to co nam dane. I zastanawi, dalej utkane. I się wybawi, co widzi słowo. Tak zastanwi, jedną namową.

I jeden rynek, widać przeszucie. I tych jedynek, w tym jednym bucie. I tych zakpinek, na błogosławi. Jednego buta, kto tutaj zbawi.

I obwoluta, suma przy końcu. I ta waluta, dalej w zaskrońcu. I obwoluta, tak próbowała. Jedna waluta, sama została.

Takiego buta, i sprawa dograna. Jak obwoluta, tu przeszukana. Jaka na nutach, i się postanawi. Jakiego boruta, żart tutaj sprawi.

Na obwolutach, suma wygodna. Na tych klejnutach, pogoda pogodna. Na kocmouchach, jak było zagrane. I w tych walutach, warunki składane.

Tak się tu ziści, i cztery rodzaje. Tak płonąć liści, na się udaje. Tak ludzie mgliści, na prezentuje. Tacy przejrzysti, już nie żałuję.

I odebrania, co widać zakwity. I przestraszania, jaki nos zbity. I wyręczania, co dalej jest droga. I te wezbrania, i ten list do Boga.

Takiego rodzaju, na prezentuje. Takiego annału, na nie żałuje. Takiego weź nałoż, na szkoda podniety. Takiego się załóż, kwestia безпеki.

I prezentuje, co jest mi oddane. I oszukuje, co mi jest zabrane. I prezentuje, co z wytartą głową. Mówię co mówię, zawsze za namową.

Takiego stanu, i widać dykcje. Tu barbakanu, łapać policję. Tu zapoznano, wyroków jest wiele. W ręce oddano, to przyjaciele.

I naskładano, co widać jest sprawa. I wyczekano, jaka zabawa. Wysterowano, co winy są głodne. Odnaleziano, melodie pogodne.

Takiego spryt, i szukaj podniety. Takiego zbyt, na kastaniety. Takiego chwyt, na szukaj radości. Jaki to bzik, przebierać z ości.

Co się uchwyci, dalej i żerdzie. Co są zaszydzi, to widać wszędzie. Co są podbici, i nie żałować. Tak swe żałości, można porządkować.

I dla ilości, co chwyt jest mała. I dla nicości, jak sama została. I dla inności, co prezentuje. I zestaw ości, niczego nie żałuję.

Tak prezentować, suma i chwała. Tak się tu starać, jedna niezdara. Tak się namawiać, co widać grosik. I postawiać, dać znać tu cosik.

Takiego wezbrania, na parytety. Takie czekania, wizja kobiety. To obeznania, kiedyś to było. Sztuka czekania, i tak się skończyło

To odebrania, mania i końce. To odszczekania, wina biedronce. To wyznawania, co widać na dłutach. Sztuka skrawania, jedna waluta.

I obeznania, co się tu rodzi. I wynikowania, co wyswobodzi. I sprawozdania, co kiedyś było. Tak masz odpowiedź, już się skończyło.

I tą podpowiedź, na sumy proszki. I tą tu spowiedź, po co Ci broszki. I tą zapowiedź, to tu strącenie. Jaką wypowiedź? „To zakończenie!”

I koniec gładki, na się tak styka. I te wydatki, matematyka. I te przydatki, co widać wątrość. Jakie zadatki, na stałą łączność.

I pokuszenia, która to sprawa. I złorzeczenia, taka zabawa. I wystraszenia, na cztery sprawy. Ale na dziś, to.. koniec zabawy.

I pelerynę, jakie wydudni. I na przyczynę, że ludzie próżni. I tym zacznem, na się nawleka. Koniec jest jeden, na wieczny przekaz.

Mieszkaniec 19ty

Broni sądów

Się wyskrobie, co mi dało. Na swobodzie, tak zostało. Na powodzie, idzie przysiąść. Tych pomysłów, chyba tysiąc. Sterowania, moc dosadna. Wykładania, z dawien dawna. Przekładania, co zrozumie. Jaki wytłok, tutaj umie. Na legendzie, jeśli grzeszna. Na urzędzie, co pocieszna. Na tym brednie, i mi uciąć. Było względnie, lecz zaszczero. Się wydaje, na strącenia. Się przydaje, urojenia. Się wyznaje, na przyczynę. Traktowaną, jako winę. Tu występy, jaka gradka. Tu następny, może wpadka. I zależność, się stosuje. Suma-bieżność, nie żałuje. Co ta zbieżność, dogodności. Co rozbieżność, tej ilości. Jaka bredność, bez nadziei. Co tu dalej, się rozklei. I sposoby, suma przyczyn. I wywody, zostać z niczym. I powody, urojonego. A właściwie, co mi do tego. I się zbiera, stosowane. I kariera, na wyznane. Poniewiera, skutki niesie. W tak widzianym, interesie. Na łagodne, może sprzeda. Na swobodne, się odnieda. Na wygodne, akty niesie. Doręczenie, w interesie. Się zastoi, co umiało. Się nie boi, co zostało. Się nastroi, na przyczynę. Traktowaną, jako winę. I postępów, moc się styka. Firmamentów, matematyka. I tych względów, ukoś wiele. Wyznaczeni, przyjaciele. Co się ściele, na umiało. Co w kościele, na zechciało. Co niedzielę, moc wyprawna. Jak wyprawa, to jest ładna. Pokuszenia, draki, sprzedać. Wywarzenia, się odniedać. Ustrojenia, jaka sprawa. Jakim rządem, to zabawa. I poglądem, dyski zbierać. I tym rządem, poniewierać. I rozsądek, co naskrzeczy. Wyważenie, miarą rzeczy. Co się ściska, i przymusi. Co igrzyska, te na rusi. Co płyciska, musi sprzedać. Żeby dalej, się odniedać. Na te żale, potrącone. Na wytrwale, moim domem. Na wspaniale, uderzenie. Jakie będzie, pokojenie. W tym urzędzie, i nie styka. Na tym względzie, botanika. Na tym spędzie, tej radości. Co to będzie, w przezorności. Jak łabędzie, i oddaje. Jak w urzędzie, same faje. Jakim względzie, akt godności. Do tej faji, z przezorności. I składali, jakich przyczyn. I wołali, zostać z niczym. I zachciali, akty zbrodnie. Wyważone, na pochodnie. Co się styka, i rodzaje. Botanika, się przydaje. Na dziennikach, się należeć. Na pomnikach, ale szczerze. Wytłoczyny, kolejnego. Wydaliny, co do tego. Sprawcy winy, na tym gratki. Jak przyczyny, na wypadki. Co stosować, można wiele. Co próbować, przyjaciele. Co dołować, na te straty. Porządkować, świat garbaty. I zachłosty, na to sprzedał. I poniosły, się odniedał. I pociosy, jak świdruje. Jaka draka, oszukuje. W nieborakach, będzie brane. Za dzieciaka, podmieniane. Za pędraka, co w tym sosie. Odmierzonym, tym bigosie. Na stosuje, ale wszędzie. Porównuje, w tym urzędzie. Podpisuje, co stracenie. Co kolejne, uniesienie. I wygodnie, na co przystał. I swobodnie, pan tu ni stał. I wartownie, naszym czasem. Nazwać cały świat kutasem. Zadręczenia, na te spory. Ułożenia, pod kolory. Naznaczenia, co wariuje. Jaki kolor, oszukuje. Co niesporą, i ten przeciw. Co diasporą, imię rzeczy. Co oborą, stracić musi. Przynależność, tu do głuszy. Natracenia, na tym spadzie. Wyrobień, na zakładzie. Wysterczenia, i się boi. Może mało, ma naboi. Na się stroi, tej elegii. Na pozwoli, by ci legli. Na wystoi, co na spadzie. Na pozwoli, w wodospadzie. Się przetrąci, musi umieć. Się wytrąci, na zrozumieć. Się zamąci, musi śpiewać. Dyskoteka tak się miewać. I pozorne, zatrzymania. I pochodne, te wyznania. I te stopnie, na rzecz zgodna. Wymiar jeden, to pogodna. Myśli siedem, na żałuje. Został jeden, początkuje. Co jest siedem, na zgodności. Zostawione, wszystkie ości. I ten głąb, na to rokować. I ten swąd, na można chować. Jaki jastrząb, dalej leci. I to ciasto, wśród zamieci. Zostawienia, i pochodne. Uderzenia, w rzeczy modne. Wystawienia, w akty sprawa. Ale

będzie, ta zabawa. Na urządzie, co prosił. Na rozpędzie, ułożone. Na popędzie, co szturmuje. Jaki urząd, oszukuje. I ten przyrząd, akty woli. I ten wyróżnął, w tej niedoli. I się przyrznął, akt królewny. Założenia, że jest zwiewny. Na przyczynach, w solidarności. Na witrynach, pokaż kości. Na zaczyna, i się niesie. Ten mieszkaniac, w interesie. Co tu sądów, na sonduje. Co tu broni, nie żałuje. Co wystroni, widać wszędzie. Tym narodem, na urządzie. Ale naród, miasto płacze. Że te sądy, są jednacze. Że przyrzady, co odpada. Że poglądy, sądów spada. Że to nie, do wybroni. Że to same, są stracenia. I tym sądem, mu odbiera. Mieszkańca dom, no i afera. Bo ktoś broni, ktoś sonduje. Bo ktoś stroni, nie żałuje. I to miasto, atakuje. I tak ciasno, na te chuje. Odrabiania, moc konkretna. Trzeba sprzedać, na wiedz wiedza. Trzeba wydać, na wydaje. I to miasto, te zwyczaj. I to ciasto, zmienić trzeba. Jak ulicę, nazwę chleba. Jak wszechnicę, pokus drogi. Nowa nazwa, na te trwogi. Pozostania, i rodzaju. Zamierzania, się i załóż. Uwierzania, na się zmusi. Uwierzytelniania rusi. Taki spadek, tutaj spodu. Na poprawę, szkoda lodu. Na ustawę, rokowania. Nie ma to, jak te wezwania. Się przeliczy, co prób próba. Się dziewiczy, na rozróbach. Się kotwiczy, co rodzajem. Jaka próba, jest zwyczajem. Na rozrób, i się branie. Na po trupach, to wyzwanie. Na po cudach, i w tym lesie. Nie ma czoła, w interesie. Czego sprzedać, i się tyka. Co podebrać, matematyka. W co się przebrać, rejon syczy. Zamierzenia, bliżej dziczy. I strącenia, co umiało. Wydarzenia, że zechciało. I zachcenia, co upadła. Uderzenia, na co spadła. Tego styk, i nie wariować. Czego syk, na można chować. Jaki zbigł, na się przestrasza. Taki zbir, i jego faja. Obciążenia, dokładnego. Uderzenia, co do tego. Wystraszenia, na zespoły. Wykopane, wszystkie doły. I zastane, na tak chwali. I poznane, zew robali. I wystane, akty zdrojne. O co chodzi? Mamy wojnę? Zostawienia, i sposobu. Umówienia, się do grobu. Wymuszenia, na zestaw. Ułożenia, bocznej nawy. I rozpychu, co się ścieli. I popychu, by widzieli. I tych przygód, podebranie. Na niewygód, takie granie. Się ostanie, oniemienie. Się przebranie, w to pocenie. Się wystanie, na mieliźnie. Odebranie, na obczyźnie. Taki żer, narkotykowy. Takich sfer, uderza do głowy. Takich zer, i pozostanie. To właściwe, jest ubranie. Stosowania, i tu pękło. Wydawania, na tym względem. Zostawiania, na pół leci. Przedabrzania, w tej niecierzy. Co się styka, ból buduje. Botanika, na co czuje. I dziennika, co przychodzi. Co się dalej, tutaj rodzi. Na te żale, trzeba starzeć. Na niedbale, tak się zmaże. Na wspaniale, ukos wielce. I wytrwale, w poniewierce. Co się łyk, i procentuje. Co ten zbig, na nie żałuje. Co ten trik, na nam przykazał. Jaki ćwirk, mi tu rozkazał. Obietnice, bez pokładu. Pamiętnice, dla zakładu. Topielice, na zwycięży. Jaka mania, tutaj męży. I którego, procent niesie. I dobrego, w interesie. I głodnego, na zespoli. Co wyników, tu się boi. Botaników, na te rządzie. I wszechników, na urządzie. Hydraulików, na sposobie. I łodzików, w większym głodzie. Procentować, można szczerze. Prorokować, jak żołnierz. Procentować, imię chwały. I ten świat, niedoskonały. Jak ten żołnierz, i w tej drace. Jaki kołnierz, w niepoznace. Jaki szalbierz, na szczyt chwały. Kto opowie, dyrdymały. I odpowiedź, co nie czeka. I zapowiedź, ta z daleka. I odpowiedź, stosowana. Jak daleko, już poznana. Co bezpieką, na wytarte. Co podniętą, na co wsparte. Co winiętą, i w mieliźnie. Stosowaną, na obczyźnie. Czego żer, i początkuje. Z jakich sfer, i nie żałuje. Jaki ster, i się przechwala. Co jest zapić tu robala. Ale efekt, musi przyrzec. Ale defekt, dalej liże. I kretelem, suma głodna. I sedesem, na dochodna. Odbierania, jakich przyczyn. Namaczania, zostać z niczym. Ładowania, na słów stroje. Wywarzania, ja się boję. I ekstraktu, na tu zbytu. I kontaktu, narkotyku. I nietaktu, próba niesie. Nieświadomka, w tym kretelem. Czego żer, i początkować. Jakich sfer, tak nie żałować.

Jakich zer, i się przekaże. Okolicę, kto tu zmaże. Wygodnictwo, i w tym sprawie. Przewodnictwo, na ustawie. Wyrobnictwo, owocowało. I ustawę, podpisało. Taki szczęk, narkotykowy. Takich klęsk, idzie do głowy. Jaki kęs, i pozostawi. Jaki szczęk, tu kogo zbawi. Na uczucia, i dosadna. Jakie szczucia, będzie ładna. I uczucia, kto planuje. Jak tu niesie, oszukuje. W interesie, na dochodne. Na kretesie, będzie modne. Na tym dresie, początkuje. Co jest w desie, nie żałuje. Interesie, jakim przerwał. Na kretesie, że minerwa. Na tej desie, początkuje. I w kretesie, nie żałuje. Obejrzenia, co się sławi. Zawierzenia, i zabawi. Wymierzenia, dyskoteka. Atak jeden, jest z daleka. Sumy spraw, i odkładania. Panie zbaw, na te wyznania. Jaki traf, i szczur tak woli. Jakich spraw, ognisko niedoli. Co się szczyrzy, ale ładnie. Co żołnierzy, całkiem sprawnie. Co macierzy, i tym tonem. Tak uwierzy, zabobonem. Co się szczyrzy, to dodało. Co uwierzy, na zechciało. Co się zderzy, jakim klinem. Zawierzenie, tym zacznem. I odległość, odległości. Cała zwrotność, na ilości. I objętość, musi styka. I ta większa, matematyka. Donioślejsza, na tym niesie. Wytworniejsza, w interesie. Zamożniejsza, na gdakanie. I wprawniejsza, przekonanie. Co jest czyn, i początkuje. Co kto z kim, i nie żałuje. Jakich przyczyn, trzeba śpiewać. Środek dziczy, tak się miewać. Pokuszenia, co lot sprawna. I bredzenia, na dostawna. Wystawienia, imię ćwicz. Może dalej, bliżej dziczy. Zostawiania, akt dodatni. Wystawiania, na ostatni. Przerabiania, bo tak umie. Wystawiania, w tym rozumie. I przekazu, na przechwały. I zakazu, bo zostały. I przykazu, za co śpiewać. I obręcze, jak się miewać.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Całe wnętrze
I dosadna

Te obręcze
Wina władna

Całe wnętrze
Zostawiło

I obręcze
Ogrodziło

Co jest wnętrze, i się styka. Co obręcze, matematyka. Co to zedrze, na strój piecze. I szanuje, cudzą pieczęć.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Wymawiania
I w tym sprawy

Przekazania
Dla zabawy

Dochowania
Akt dogodny

Przedstawiania
Że jest zgodny

I przyczyny, na się niesie. I zakliny, w interesie. I przyczyny, oniemiało. Ale dalej, tak zostało.

I to nalej, ceregieli. I to dalej, by widzieli. I to szalej, jaki ranek. Tajemnica to przesłanek.

I dziewczica, w dalszej biedzie. I wszechnica, po obiedzie. I dziewczica, obiecała. Większą biedę, tak wybrała.

I któr-jeden, na się puści. I knur-jeden, na rozpuści. I ku-siedem, pojechali. I kur-siedem, tak schowali.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Pobieżenia
Konkretnego

Utulenia
Co do tego

Wymierzenia
Na akt sprawy

To dopiero
Są ustawy

Stanowiska, i rejonu. Obcowiska, na tym domu. I wszechniska, na się styka. Taka będzie, matematyka. I urządzie, co rozklei. I na względzie, by widzieli. I urządzie, urojone. Jakie styki, podpatrzone.

I się ziści, co na sprzedzie. I w zawiści, po obiedzie. I przejrzysci, obiecało. Maturzysci, tak zostało.

I ten ichsi, trzeba sprzedać. I się ziści, tak odniedać. I w zawiści, próbowanie. Jak ancymon, na wezwanie.

I tym przyjął, taka próba. I się wyjął, na obłuda. I się przejął, moc to prawna. Obietnica, tak dosadna.

I wszechnica, co próbuje. Pamiętnica, nie żałuje. Poziomica, co dodała. I wszechnica, jak została. Się i skrawa, na przyczynę. Się postawa, czyją winę. Się w ustawach, tak dodaje. Się w obawach, jakie faje.

I dostojne, na tej próbie. I wygodne, w tej obłudzie. I swobodne, imię świerka. To dopiero, butonierka.

I łagodne, odebrało. I dostojne, co zostało. I wygodne, na przyczynę. Kultywować, czyjąś winę.

I zachować, akty przyczyn. I stosować, zostać z niczym. I jodłować, w tej nadziei. Może kogo, rozweseli.

I próbować, co zajęcie. I stosować, na to zgięcie. I próbować, przy tej chwale. Zostawienia, tak niedbale.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na przyczynę
W przezorności

Na tę winę
W tej ilości

Na zawinę
Dyskoteka

Tania mania
Moc z daleka

Pozostawi, co jest rzędem. Po ustami, tym urzędem. Poskradani, ale chwieje. Którym rzędem, skoro dmieje.

I się ścina, setki przyczyn. I jedyna, zostać z niczym. I zawina, próbowała. Co przyczynę, tak przepchała.

I tą litość, na tym stanie. I przejrzyste, to ruchanie. I się cisnę, co się zmłóci. Jak świadkowa, tu zawróci.

Podłogowa, z aktu chmieli. Podprogowa, by widzieli. Podłogowa, animuszem. Zamknąć japę, jednym susem.

I występy, na próbować. Firmamety, można schować. I zapędy, na stos wiele. I sprawdzeni, przyjaciele

Zająknieni, na się przyzna. Wybieżeni, że obczyzna. Wystawieni, tu na kpinę. Zająć wszystko, na przyczynę.

Zależności, i tak umie. W tej ilości, się zrozumie. Na jakości, jednocześnie. Ale będzie, okrążenie.

I skutecznie, jaka droga. Obosiecznie, w tych nałogach. I skutecznie, darowanie. Jakiej drogi, na wezwanie.

I rozłogi, co przyczyna. I podłogi, czyja wina. I na stogi, bez nadziei. Może dalej, się ośmieli. I przyczyny, takie tony. I wikliny, zabobony. I zakpiny, tak moc władna. Znacząca większa, tu zasadna. Potępienia, na to umie. Wystawienia, w tym rozumie. Zostawienia, i niech krzyczy. Będzie dalej, w większej dziczy. I nie szalej, w tym się niesie. I niedbale, w interesie. I ospale, oniemienie. Jaki rzutnik, na życzenie. I półgówki, jak je sprzeda. I półdupki, bliżej nieba. I półlitry, na się niesie. I półsitwy, w interesie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Się sposobi
Na co urwał

Się tu głowi
Jaka urna

Postanowi
Obiecało

Jak tą urnę
Tu wybrało

I tym urwie, co bezpieka. I przy urnie, dyskoteka. I na szurnie, tak umiało. Dyskotekę, tą poznało. I się skórnice, na rozpada. I się durnie, jak zagłada. I się szurnie, jak umiało. Obopólnie, tak zostało.

I marzenia, ściętej głowy. I widzenia, te połowy. I broczenia, się na farcie. Widać tak, nowe otwarcie.

I zakłady, na zagłada. I pokłady, w tych roszadach. I te zwady, co umiało. Jak roszadą, się nazwało.

I pokładom, sumy przyczyn. I roszadą, skończyć z niczym. I pokładom, nie umiało. I nic po nich, nie zostało.

I stracenia, co marzone. I sprawienia, wypatrzone. I kończenia, na to ujmie. Jeśli kończyć, no to wspólnie.

I zakończyć, tym rodzajem. I pokończyć, tym zwyczajem. I wykończyć, co zostało. To się za chwilę... okazało.

Mieszkaniec 20ty **Broni spadku**

Się wyskorbi, znalezione. Się wytomni, na spełnione. Efekt akcji, beznadziei. Tych atrakcji, co się chmieli. Wypadkowo, i tym rzędem. Sznurówkowo, na urzędem. Wyjątkowo, na to branie. I to będzie, płać baranie. Na tym względzie, porównuje. Na rozpędzie, co się czuje. Na zapędzie, się unosi. Co na względzie, tutaj prosi. Wyjątkowość, suma z rzadka. Stumilowość, na wypadkach. Podłogowość, się wyścieli. Zrobić tak, by wszyscy widzieli. Się udzieli, zgodnie z planem. By widzieli, naskładane. By zechcieli, co jest faktem. Poszukiwania, nowym kontaktem. I rozścieli, na umiane. I zechcieli, podebrane. I fuknęli, co malina. Jak historia, taka kpina. Zależności, i rodzaju. W porządności, jakim gaju. W straceniowości, się podwaja. Jaki gaj, tu tak rozdwa. I waluty, na tym umie. I zakuty, w tym rozumie. I zaszczuty, na tem władne. Obiektywizm, i dosadne. Co szczerbienia, się wydaje. Co głodzenia, na rozstaje. Wystawienia, w dalszych spadach. Pomówienia, w tych rozpadach. I iniekcji, musi przyrzec. I prelekcji, tak się wyrzec. I tej dekcji, na te władne. Suma szekli, na dosadne. Pokazywać, ale wiele. Naigrywać, się w kościele. Polizywać, na te końce. Wypowiadać, się biedronce. Co tu czyni, tym rodzajem. Co przyczyny, tak zostaje. Co witryny, na pokrewne. Jakie będą, fakty zwiewne. I królewłą, się przymusi. I mizerną, ruś zakusi. I tą wredną, próbowanie. Jaką ruś, dalej się stanie. Oberwanie, co tak chmury. Zakładanie, na mundury. Przedabranie, w sumie przeszło. Którą chmurę, tu obeszło. Wywodowo, i w tym względzie. Podłogowo, na urządzie. Wywrotowo, jak rozścieli. Zrobić tak, by wszyscy widzieli. I się spina, co na rzece. I jedyna, w tym bezpiecie. I przegina, co jest fartem. Fakty tutaj nienażarte. Jak zaklina, i tak ujmie. Jak wyklina, wszystkie chujnie. Jak przyczyna, na da radę. Na rozkosze, na przesadę. Które nosze, darowane. Co podnoszę, na wezbrane. Co kokoszę, suma władna. Tak tu w mieście, na dosadna. Podrygiwać, dalej w planie. Przekonywać, na wezbranie. Przedostawać, się do syta. I zasadzka, tak odkryta. Zamierzenia, no i wspólnie. Wyrobień, w jedną chujnie. Zostawienia, co jest gratem. Może skończyć, się mandatem. Uderzenia, na co było. Wyręczenia, się skończyło. Wydarzenia, co przysporzy. Jaki portal, się otworzy. Na wątroby, i te zgrajne. Na sposoby, ale fajne. Na te kłody, co się mieli. Obiecane, by widzieli. I się stane, akty chwili. I przestane, na debili. I wystane, moc poprawna. Przekładane, z dawien dawna. Co wybrane, na to stawiał. Co stawiane, zastanawiał. Co obrane, tu rozścieli. Zrobić tak, by wszyscy widzieli. Jednym grochem, i rozsówem. Tu popłochem, sprzątać budę. Tutaj szczochem, na akt śmieli. Tym wynochem, przy niedzieli. Początkowość, suma władna. I do syta, na dosadna. I kobita, akt szturmuje. Jak w wynikach, popisuje. Na butelkę, i się szczochoy. Na serdelkę, jakie płochy. Na winietę, w sumie dobra. I podnietę, tak dochodna.

Zachowywać, sumy strzelać. Przekonywać, że niedziela. Wyoblywać, sumy końce. Wymierzenia, tej biedronce. Co się sztych, i suma płodna. Co i wir, na będzie zgodna. Co i świr, na prezentuje. Jak testament, zaskakuje. Na to brane, idzie śpiewać. Na dodane, tak się miewać. Odebrane, sumy, końce. Zakochania, się w biedronce. Co i sztych, na jedna jazdę. Co i zbir, nazwać rozjazdem. Co i świr, na prezentuje. Jaki rozjazd oszukuje. Na tym poznał, suma śpiewać. Na tym doznał, tak się miewać. Na pobożna, dalej cele. Obejrzenie, w tym kościele. Zostawiania, moc i władna. Pokuszenia, na powabna. Wyręczenia, na co dłonie. Wyskroplenia, się w poziomie. Co na próbę, idzie śpiewać. Co na cudem, jak się miewać. I walutę, suma tryska. Może szkoda, dać mu pyska. W tym warunku, i się ścieli. W opatrunku, by widzieli. Na meldunku, pokus rzeka. Ale gorsza, ta bezpieka. Na uboższa, chwile sławi. Na to droższa, tak się bawi. Na poboższa, sumieć chwytem. I założyć, botanikiem. Co się tworzyć, na legendy. Co przyłożyć, z akt przybłądy. Co dołożyć, jakim spadem. Może nazwać, tą rosadę. Ale chwył, i początkować. Ale zbyt, i można chować. Ale kwit, i początkuje. Ale chwył, ten nie żałuje. Czego serca, nie oddaje. Czemu ziemca, na te faje. Co królewna, oniemiała. Że tak sama, tu została. Się i trwoży, na te racje. Się otworzy, na narracje. Się przytworzy, co do syta. Jakość będzie, znakomita. I królewny, co się zbiera. I pokrewny, zew nabiera. I ten względny, trzeba tworzyć. Tak monopol, tu otworzyć. Wbrew kłopotom, suma chwały. Na głupotom, tak zebrały. Na hołotom, suma śpiewa. Nie wiadomo, jak się miewa. I strącono, co na myśle. I wątpiono, w większe kiście. Uderzono, mur ostatni. Termin to jest, tak wydatni. I strącenia, co jest w rzędzie. I widzenia, widać wszędzie. Uproszczenia, co mieć było. I dlaczego, się skończyło. Na całego, która umnie. Wybornego, może w trumnie. Całościowego, co rozścieli. Zrobić tak, by wszyscy widzieli. I zakpina, na te racje. Obieżyświat, i wakacje. I przyczyna, tak być miało. Czy to miasto, przekonało. I to ciasto, które piecze. Tu mieszkaniec, co się wlecze. Co tak broni, tutaj spadku. Podniesienia, na wypadku. Bo jak spada, to pikuje. Bo jak zwada, prezentuje. Bo w okładach, suma zwojna. Jeden spadek- tak dostojna. Na wypadek, się szturmuje. Na przepadek, porządkuje. Na ten spadek, i w tej woli. Ten mieszkaniec, tak wystoi. I wybroni, co się dzieje. Miasto już się tutaj chwieje. Suma spadków, mu tak szkodzi. Co się tu nowego rodzi. Ale walka, i cień zbita. Bonifikata, na zaszyta. Cała na stratach, i ujmuje. Już mieszkańca, porządkuje. I kuksańca, mu tak niesie. Uciszenie, w interesie. Upodlenie, tak do syta. I tak płacze, jego kobita. Bo tak z domu, wysiedlenie. Bo nikomu, po co jelenie. Bo slalomu, nie przekaze. I mieszkaniec, „o spadku marzę”. Tego styl, i się upomni. Jaki dill, na swoje wspomni. Jaki szyk, na przeskakuje. Co tu dilla, nie żałuje. I ta zmiana, parytetów. Tu ta nazwa, kastanietów. Tej ulicy, zhiszańszczonej. Może będzie, odłożone. Ale nowa, już tak czeka. Nowa nazwa, i podnieta. Na rozjazdach, plan buduje. Się przed miastem, popisuje. To zostaje, nowe władne. To udaje, że zasadne. To się staje, pokus chwała. I zostaje, by widziała. Stara, tak tu żałowała. By widziała, i płakała. By spłaszczala, i do kwita. Mania to jest znakomita. Tego żerdź, i się stosuje. Temu rtęć, na porównuje. Co jest niechęć, na te spadki. Co w tą dechę, na wypadki. Kolorować, trzeba spajać. Porządkować, nie rozdawać. Natłokować, co tłok myśli. Może dalej, mu się ziści. Jakie żale, poległego. Co wytrwale, co do tego. Co wspaniale, akty niesie. Wyrobione, w interesie. I oclone, na nadziei. Wyuczone, by widzieli. Wypasione, jak te takty. Tak odświeżyć, te kontakty. Na znaczeniu, i w tym tłumie. W obejrzeniu, i rozumie. W wytrąceniu, akty głodne. Obejrzenia, i rozwodne. Czemu chwała, i się tyczy. Co niezdara, miasto dziczy. Co ofiara, utracenie. Jaki syndrom, na życzenie. Co pogoniom, i dosadna. Co tak trwoniją, będzie ładna.

Zabobonom, tak się chmieli. Zrobić tak, by widzieli. I przyczynę, tą przymusi. I padlinę, tą na rusi. I zakpinem, niech się władna. Polityka, ta dosadna. Tu tak miasta, stanowienie. Tu za ciasna, na życzenie. I pół miasta, wysiedlenie. Jaki spór, na to mnożenie. I ten opór, miasto głodne. I pół szkopuł, na pogodnie. I tym opór, niech się styka. Co widoczna, matematyka. Krótkowzroczna, na się chwali. I potoczna, zew robali. I zaoczna, jakim cudem. Nazwać wszystko, tutaj ludem. Obcowania, i wykrety. Majakowania, na te wstępy. Przerabiania, na rozścieli. Zrobić tak, by widzieli. I nie szkodzić, w akty chwała. I rozchodzić, na niezdarach. I swobodzić, na tym tłumie. Polityka, w tym rozumie. I wykretach, na ten spód i. I w przekrętach, na ten krótki. Firmamentach, na to głodne. Politycznie, i pochodnie. Tragikomicznie, obiecało. Na wykrety, tak się miało. Postumenty, pokus sprzeciw. Naprężenie, całej rzeczy. I istnienie, co jest fartem. I czynienie, w noc rozwarte. I szumienie, w noc przyczyna. Tylko czyja tutaj wina. I rozkazów, ukrytego. I pokazów, co do tego. I tych nagród, na się styka. Wyrobień, tragikomika. Taki zgrzyt, i się rozdwa. Jaki świt, tu się podwaja. Jaki zbir, na procentuje. Kto procentów tu żałuje. Zatrzymania, i tych przyczyn. Pomnażania, zostać z niczym. Wystarczania, głowa boli. Kto na więcej tu pozwoli. I podzięce, trzeba śpiewać. I tej ręce, jak się miewać. I podzięce, pokaż czasy. Wymierzone, spęd judasz. I wyclone, jak machina. Ułożone, jaka wina. Wystraszone, co jest w pędzie. Założenia, w tym rozpędzie. I zakliny, muszę łapać. I przyczyny, tak tu cłapać. I zawiny, obiecanie. Co zakliny na wydanie. Zastanawianie, się jakie środki. Pomawianie, noworodki. Wystawianie, co się niesie. Co zrozumie, w interesie. I to umie, co obiecać. I na tłumie, jak rozniecać. I przy gumie, na się ścielę. I w zagłowie, przy niedzielę. Się posłowie, teleranek. Się nagłowie, moc kochanek. Gołosłowie, i przyczyna. To widoków, większych wina. I ten spokój, na dosadne. Nie prorokuj, fakty skradnę. Sumą w oku, pajęczyna. To wyroków, większych wina. I protokół, sumowładny. I z doskoku, na dosadny. I w widoku, tak się ścieli. Zróbmy tak, by wszyscy widzieli. I się sprawdza, na trzy pasy. I dostarcza, na kutasy. Mania sprawcza, pokuszenie. Jakie kutas, ma życzenie. I tu szuka, akty zdroju. I oszuka, na podboju. I to sztuka, na dosadne. Akty będą, całkiem władne. I roszczenie, jak w zabite. I sproszczenie, na tę siłę. Uchodzenie, w tym zabranie. Oto moje, przekonanie. I ten prokół, na się chwali. I protokół, kogo wali. I pod oku, co stosuje. I podbicie, pielęgnuje. I zabicie, cień do syta. I wybicie, w trakt kobita. I przeszycie, było dane. Oto wszystko, obiecane. I igrzysko, w pamięć chwała. I chłopisko, co rozwała. Cmentarzysko, jak w komendzie. Zrobić wszystko, jak na względzie. I igrzysko, tak się niesie. I chłopisko, w interesie. I zawrzysko, na dokładne. Jak interes, znaczy ładne. I kretelem, suma chwała. I sedesem, co urwała. I kretelem, pokus wielu. Ułożony, przyjacielu. I te domy, się rozwała. Palindromy, czyja fala. I symptomy, na zakręcie. Ułożenie, w firmamencie. I zagroda, na zakwity. Założenia, jakie bity. I zachcenia, na morały. Ułożenia, tak zostały. I spełnienia, pełne żartu. I wytchnienia, że mój fartuch. I spełnienia, tak mieć było. Z założenia, się skończyło. I kończenia, na te struny. Założenia, szkoda gumy. I wyclenia, na legendzie. Utworzenia, tak w rozpędzie. I przykazy, pełną zgrają. Ale po co, tu zostają. Wywalenia, dnia pewnego. Ale co mi, tu do tego.

I wytrąci, na się strzeli. Wodę mąci, by widzieli. I zakorci, na tym spadzie. Wywalenie, w tym rozpadzie.

I zachcenie, akty wolne. Ułożenie, na dowolne. Wytworzenie, co jest żartem. Ułożenie, jednym fartem.

I przyczyna, tej godności. Suma dalej, przezorności. I witryna, co urwała. Jak przezorność, tu została.

I się ćwicz, co na sprzedzie. I dziedziczy, po obiedzie. I tak ćwicz, tym morałem. Znaczy więcej, tu dostałem.

Doskonale, na się niesie. Wymawianie, w interesie. Przekraczanie, jakie piętro. Czego włosy, tak już spięto. I ujęto, pełnym głodem. I się spięto, tym rozwodem. I zaczęto, na te myki. Po co wszystkie, narkotyki. I zawiły, na moc gały. I pomińmy, że zostały. I przewińmy, na to czeka. Jak wiadomo, ten kaleka. I tą głową, na się niesie. Za namową, w interesie. Za swobodą, aktu chwila. To szukanie, tu debila. Natracanie, tak w zespole. Ujawnianie, w większym dole. Zostawianie, co moc władna. Jakie krzyki, na dosadna. Botaniki, tak i złości. Wyrobники, jakie kości. Wyznaczniki, tak być miało. I dlatego, się urwało.

Na całego, cała przyszłość. Na dobrego, co tu wyszło. Wspaniałego, tak być miało. I dlatego, się zesrało.

Na całego, w tem co ujmie. Na dobrego, w większej trumnie. Wspaniałego, tak zostało. I ten pogrzeb, zachwalało.

Co na bobrze, musi przeciw. Co niedobrze, imię rzeczy. Co na bobrze, przymus wielu. Zrobić dobrze, przyjacielu.

I się podrze, stosowanie. I na dobrze, to wyznanie. I na bobrze, przykus wielu. Odhaczeni, przyjacielu.

I witryna, co umiała. I w przyczynach, jak została. Wydzielinach, dyskoteka. To jest marna, ta podnieta.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na dosadna
Co się niesie

Na powabna
W interesie

Na dosadna
Co próbuje

Jak interes

Większy czuje

Stanowiska, i tych przyczyn. Grzęzawiska, zostać z niczym. Na pastwiska, stosowanie.
Grzęzawiska, to wyznanie.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na straganie
Z pełnym ujmie
Przedawnianie
Wszystko chujnie

Zostawienie
Tak mieć było

I dlatego
Się skończyło

Na całego, co proszenie. Na dobrego, uniesienie. Na całego, musi zbawić. Albo wolno, tak
zostawić.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Dobranego
Na się styka

Zastanego
Matematyka

Wybranego
Co zostało

Znaczy życie
Życ umiało

I się styka, co na władne. Botanika, na dosadne. I dotyka, na tym chwała. Matematyka, tak
została.

I ta ćwiara, na tym sunie. I niezdara, na rozumie. I porwała, ale lekko. Założenie, wolną dętką.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na istnienie
Co umiało

Pokuszenie
Tak zostało

Na zaclenie
Co zrozumie

Podłożenie
W tym rozumie

I się umie, koniec żartów. I w rozumie, jaki fartuch. I naumie, ale zwiewko. Założenie, ruch konewką.

I istnienie, które zwarło. I milczenie, jak dotarło. I umienie, na tym tłumie. Tajemnica, w tym rozumie.

I wszechnica, obiecała. Pamiętnica, nie dostała. I ucznica, co jest wiele. Pamiętnica, w tym kościele.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Zostawienia
Co jest płatki

Przyłożenia
Na kontakty

Zostawienia
Na tak umie

Tajemnica
W tym rozumie

I wszechnica, pamięć władna. Pamiętnica, na dosadna. Królewicza, obiecała. I niczego, nie dostała.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Na całego
Ale tłumnie

Wybranego
W większej trumnie

Wspaniałego
Niech się chmieli

Zrobić tak
By widzieli

I tak umie, na trzy pasy. I zrozumie, na kutasy. I naumie, się na złoza. Wystawienia, z akt obroza. I na tłumie, co bezpieka. Założenie, że podnieta. Ułożenie, że tak było. I tak właśnie, czy to miłość?

Mieszkaniec 21szy Broni lojalności

Się wyskrada, co utkane. Neostrada, przebierane. I w roszadach, akt godności. Nigdy dosyć, lojalności. Na skoroszyt, podebrane. W lojalności, tej uznane. Na te ostrzy, i się chwali. W wyjątkowości, początkowali. I wybory, na co kpina. I zatory, że jedyna. Na te twory, się przymusi. Na pozory, bliżej rusi. Zostawienia, okropnego. Ustosunkowania, się do tego. Na pozory, ale w walce. Wymierzenia, w tej rozwtce. Czego kpina, akty wiodła. Co przyczyna, na rozchodna. Co jedyna, akty zbroi. Tajemnica tej niedoli. I wydarte, pokuszenie. I podparte, na jelenie. I tak wsparte, musi umieć. Tajemnicę tę zrozumieć. Na te spych, i się przekracza. Na ten mig, i taka praca. Na ten chwyt, co oniemiało. I dlaczego tak zostało. Na całego, ale umnie. Na dobrego, w zwiewnej trumnie. Na całego, z animuszem. Nabrać wszystko, więcej muszę. I dogady, na tym stroi. I przykłady, się nie boi. Wodospady, na przyczynę. Jak układy, lubią winę. Sterowania, na trzy głosy. Wyrokowania, na pogłosy. Wydatkowania, na tym chwale. Ale po co, wszystkie te robale. I igrzyskiem, jak się wspomni. Paleniskiem, tak upomni. Na te niskie, niech się styka. Tym igrzyskiem, niech zanika. Wywodowo, na tym trumien. Przykładowo, to zrozumie. Obwodowo, co się ścieli. Zrobić tak, by wszyscy widzieli. I tą kpinę, akty zbrojeń. I przyczynę, tych urojeń. I zakpinę, na akt władna. Tajemnica, tak dosadna. Na wszechnica, ma i radę. Porządnica, na przesadę. Wywrotnica, na się skleci. Zrobić tak, by wszyscy widzieli. I ten kpin, co ma swe ręce. I ten czyn, w marnej udręce. I ten pin, co tu rozklei. Zawierzenie, by widzieli. I liczenie, z tym tematem. Założenie, jednym gnatem. I sprawdzenie, zew dochodna. Wyłożenie, może głodna. Postawienie, pomnik z końcem. Ułożenie, zew biedronce. Wystawienie, co zakpina. Może wynik, to jest wina. Oba końce, rodzaj trzyma. W tej biedronce, że jedyna. Na tej stonce, usiąść musi. Skojarzenie, już na rusi. I wyczenie, w mocy głodna. I istnienie, na dochodna. I wyprzenie, jakim cudem. Skojarzenie, całym ludem. I rozterki, na akt styka. I te gierki, matematyka. I ten ster i, pokuszenie. Po co człowiekowi, te wszystkie jelenie. I tak spada, nos obita. Neostrada, już przeszyta. Na wykładach, w podebraniu. W tej rozterce, na wydaniu. I tak gęste, echo lata. I przepieńskie, na wariata. I przemiejskie, w tej daktyli. Może rąbek, tak uchyli. Na porządek, odebrania. Na obrządek, tu wyznania. Na tą mordę, akty chwili. Sprzymierzenie, tu

debili. Na antenie, co dokładne. Na bezcenie, akty władne. Na płocenie, ale chwytem. Znaleźć dalej, tą kobitę. Co te żale, na styk umie. Co niedbale, w tym rozumie. Co wspaniale, na się niesie. Uderzenie, w interesie. I zachowy, na akt trzyma. I podkowy, że jedyna. I ten skowyt, na daktyli. Zrobić wszystko, po co kwili. To igrzysko, notowanie. To chłopisko, co wyzwanie. Na mrowisko, dalszym rzędem. Znaleźć biedronkę, z większym rozpędem. I mniemania, na co ujmie. Sterowania, może chujnie. Dyktowania, co łoż krzyki. Przewidzenia, botaniki. I chałtury, zew należy. I te bzdury, akt macierzy. I kontury, widać wszędzie. Próbowanie, tu na względzie. I łapanie, tej dziewczyny. Sprawozdanie, jakie kpiny. Wykipiane, niech należy. Co jest będzie, zęby szczerzy. Na urzędzie, dokowanie. Na tym względzie, przeglądanie. Na rozpędzie, akt i chwała. Może więcej, się zerwała. I podzięcie, akty głodne. I tej ręce, na dochodne. I to wnętrze, akty puści. Tak kobietę tą rozpuści. Uniesienie, na co sprzedał. Upodlenie, się odniedał. Wywietrzenie, lojalności. Przedobrzeń, czyje kości. I winiety, jak dostatnio. Kastaniety, jak ostatnio. Na podniety, próbowanie. Te zaszłości, udawanie. Na ilości, co w tym sumie. Na jakości, w tym rozumie. Porządności, i się chwili. Zrobić tak, by widzieli. Na tym żer, i teleranek. Na tym sfer, materiał kochanek. Jaki ster, uporczywości. Co jak ten, w zamaszystości. I się kpina, musi trzymać. I jedyna, nie przeginać. I po klinach, musi śpiewać. Tajemnica, jak się miewać. I zaczyna, co pudłuje. I ta kpina, nie żałuje. I przyczyna, tych zaszłości. Dosyć tych, pożądliwości. Na występy, jakie umnie. Firmamenty, może chujnie. Postumenty, jaka próba. Na zakłęty, to obłuda. I te względy, jak budować. Jak rozpędy, porządkować. Jak przekłęty, botanika. Marny chwyt, hydraulika. Co naprawi, a co ujmnie. Co poprawi, większą chujnie. Co rozstawi, na umienie. Jakie będzie, pocieszenie. I pszen-żyta, na co sprawia. Należyta, jak zabawa. I zaszyta, na nastroje. Ewidencji, tu się boję. I pretensji, na tym lesie. Koincydencji, w interesie. I przekłęci, tak się spina. Oto mania, ta jedyna. I ta karna, na zespoły. I ta marna, jakie doły. Lapidarna, syf nie rzeka. Tu przez miasto, już ucieka. I to ciasto, dokowane. Przez mieszkańca, odebrane. Na służalcza, moc buduje. Gdy się tutaj, podpisuje. Tu pod miastem, ale krzyczy. Jakim ciastem, w stronę dziczy. Jakim miastem, poskładane. Co ta dzicz, na będzie wybrane. O lojalności, coś tam gada. Coś ciągle złość, tu na sąsiada. Coś, ciągle coś, na co przystoi. Może wyników, tutaj się boi. I przymiotników, takiej nadziei. I pamiątek, żeby wiedzieli. I tych stolików, rozwalić warto. I sprzymierzeńców, jakich otwarto. Na zamierzenia, i inne cudem. Na wyręczenia, tym nowym brudem. I te zachcenia, opcja nadziei. Na uciszenia, żeby wiedzieli. I tak się stało, mieszkaniac pada. Dobrze się śpiewało, że neostrada. O lojalności, jakieś tam sprawy. A teraz koniec, chłopca zabawy. I jego dom, już tylko skrzeczy. Który budował, dla wielkich rzeczy. Który stosował, na odebranie. Będzie żałował, takie wyznanie. I się próbował, co akty chwali. I się wychował, w stadzie robali. I ta podkowa, co widać lekko. Więcej zachować, na gorsze piekło. Tego rozstaju, i teleranek. Tego wybawu, materiał kochanek. Tego naprawu, na próbowanie. Nowe ulicy, tu nazywanie. Bo stara nazwa, już nie pasuje. Nowa ładniejsza, się popisuje. Nowa sprawniejsza, taka łagoda. I uderzenia, byle bliżej Boga. Takie zachcenia, na te waluty. Takie oclenia, na moje buty. Takie zachcenia, na mi się należy. To uderzenia, kto w Boga wierzy. Takiej atrakcji, na mur się rzecze. Takich narracji, na nie uciecze. Takich atrakcji, na się próbuje. Kto w zawleczeniu, tu oszukuje. Na tym płodzeniu, co akty zdrojne. Na dziwaczeniu, jakie dostojne. Na zostawieniu, jak spadło niech leży. I położeniu, okolica macierzy. Takiego ranek, i nie przestrasza. Materiał kochanek, tu się podwaja. Na teleranek, co widać sprawy. Jaka jest chłosta, tu dla zabawy. Mania

radosna, i zgrane końce. Na się poniosła, całus biedronce. Na mnie obrośła, materiał rynek. Może już dosyć, tutaj dziewczynek. I się tak sprawdza, mania, nie troska. I się wybarcza, jak mnie podniosła. I się przekracza, na moje sumienie. Albo niepotrzebne, to uniesienie. Na któr, którednie, i wbite brony. Na zew, to rzewnie, te zabobony. Na dzień, to i we dnie, takie monety. Na wiecznie przednie, miasta podniety. I rokowania, co są i dymy. I przedstawiania, co większe kpiny. I zostawiania, na co mieć było. I rachowania, tak się kończyło. Na takiego drania, i szuka odstępu. Na sztuka czekania, i firmamentu. Na zadawania, pytań co chwytą. Na przestawiania, matematyka. I zew dorośnie, co są i próby. Ma martwej sośnie, jakie rozróby. Co można głośniej, na poczekanie. W jakiej rozróbie, marne doznanie. I dochowania, które uciekło. I sprawozdania, jakie to piekło. I dochowania, co widać wiele. I sprawozdania, w jakim kościele. I na witania, dalej w tym tłumie. I przedawniania, w tym to rozumie. Rozumowania, co dalej szczeknę. Na wydawania, dalej ucieknę. Takiego zdania, i szukać monety. To dobierania, jakie to bzdety. TO wyczekania, co się zrozumie. I umawiania, co mówić umie. Takiego wybrania, na mania środka. Takiego skrawania, na noworodka. Oszukiwania, byle widzieli. I sprawozdania, niech dalej się chmieli. Takiego widziania, na parytety. Takiego sprawdzania, na jakość monety. I poczekania, co lubi chwilę. Może się jeden, chociaż napije. I wyrobasy, co jest przyczyna. I te kutasy, na czyja wina. I te zawczasy, muzyka piękna. I te kutasy, w formę ujęta. To poczekanie, dalej daktylem. Może się chociaż, raz tutaj schylę. Może na pokaz, i akcje na spawać. Może się można, tu dalej udawać. I wybierania, droga bez końca. I sprawozdania, jaki to rzońca. I wybierania, którym rozstawem. Idę odkurzyć, tak boczną nawę. Na stosowania, co jest łagoda. Wyrokowania, jaka swoboda. I udawania, co są te dłonie. Na rokowania, w tym zabobonie. Co się utonie, i cała wierność. Co w zabobonie, i jest ta sterność. Po co te dłonie, i zespolone. Co w zabobonie, jest utracone. Tego i chwyt, mania dosadna. Tego i zgrzyt, na będzie ładna. Jak tani chwyt, na się stosuje. Takie pomniki, tu porządkuje. I zespolenia, na co się chowa. I wyłożenia, jaka namowa. I zostawienia, które już było. Jak się tu dalej, to wszystko skończyło. Na chłopie nie szalej, i łapej monety. Na chłopie, nie szalbierz, lecz większe bzdety. Na chłopie, i szlachet-nie budować. Popatrz, to szalet – można się schować. I obeznanie, co akty głodne. I wyczekanie, czy będą płodne. I wysteranie, jaką przyczynę. I windykacja, na większą winę. W tym alokacja, i dalej na względzie. W tępych wakacjach, tak na urzędzie. W tym menfistacjach, tu dalej rada. Jak na wakacjach, większa przesada. I się tak styka, szum dalej spory. I się dotyka, tak na pozory. Oczy przymyka, na będzie głodne. To botanika, myśli swobodne. Socjotechnika, i dalej się ścieli. Na botanika, żeby widzieli. Oczy przymyka, na dalszy ranek. Tu ratownika, już przekichane. I tak umyka, które zwycięstwa. I tak ma bzika, na pokrewieństwa. I tak domyka, rozdział zazdrości. Dalej już znika, już nie ma kości. I ta kąśliwość, na dalsze te cudy. I spolegliwość, miasto obłudy. I natarczywość, widać się śmieje. I widać dalej, miasta złodzieje. Co się tu ciasta, i dalej chwali. Co wali pół miasta, miasto robali. Co dalej tak mlaska, na tą przyczynę. Wyżera pół ciasta, na większą kpinę. I ogrodzenia, które buduje. I wyciszenia, które stosuje. I pobrudzenia, co widać głodno. Wynaturzenia, ale dochodno. I tani chwyt, co tu przestawia. I jaki zbyt, tak postanawia. I jaki ryk, na manię chłosty. Ale zostały, tylko pogłoski. I stosowanie, co większe cuda. I to wmawianie, jaka obłuda. I docenianie, co dalej pryśnie. Jaka zadawanie, to wieża ciśnień. Tutaj rozstawu, i animuszu. Jak więcej nagród, w tym pióropuszu. Jakich tu zagród, na się okaże. Koniec to jest, uchybień i marzeń. O błogostanie, akty nadziei. Co się tu stanie, na się

zaśmieli. Co jest błaganie, na droga droga. Co jest składanie, tu ręce do Boga. I wyczekanie, jakim rozstawem. I wymazanie, może poprawię. I wysteranie, co widzisz sztuka. Taka to miasta, tego nauka. I zaniedbania, co są te głosy. I wyczekania, słyszysz pogłosy. I wysterania, tak kiedyś było. A może litra- i się skończyło.

Po co ta sitwa, na pielęgnuje. Po co tak pizgła, na wciąż żałuje. Po co mielizna, na akty chwały. Miasto ma przecież – plan doskonały!

I te zakały, na się zrozumie. I się wystały, na liczyć umie. I się poznały, w tej beznadziei. Może się dalej, wszystko rozklei.

I wszystkie żale, na te melodie. I poczekane, może ubodłe. I rozstawiane, żal dalej krzyczy. Tak rozkrzyczane, stanowisko dziczy.

I odebrane, co jest i chwała. I wyczekane, w tych dyrdymałach. I wypawane, na dalej kości. Windykowane, mały dorośnij.

Na pierwszym planie, widać zupełnie. To odebranie, i wizje przednie. To tak skracanie, i się uwolni. To uwalnianie, będą powolni. I jeden ranek, na się tu spuści. I odbierane, że gorsi ruscy. I naskładanie, tak kiedyś było. Z gorszymi ruskimi już się skończyło.

I te zapasy, na się próbować. I te tu wczasy, można porządkować. I te kutasy, głodne zwyczajnie. Masz swe wakacje – przecież jest fajnie.

To odebranie, i słuchaj jedyna. To przekonanie, że gorsza jest kpina. To zostawienie, że kiedyś było. Wytrychy spraw, i się skończyło.

I pojednanie, szukaj monetę. I wysteranie, skok na podniecie. I przedabrzanie, słuchaj zawczasów. Nie zwracaj uwagi, na jakichś kutasów.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

To zostawienia
Na dalszym członie

To umówienia
W tym zabobonie

To zostawienia
Na dalej się chwali

To zespolenia
Gniazda robali

I się tak chwali, na będzie brane. I się sprawdzali, na poczekane. I się wydali, co widać jest sztuka. Tak się poznali, miejska nauka.

I naciążenie, dalej w rozstawach. I umówienie, się w bocznych nawach. I nagrażenie, tak kiedyś było. Jak wyręczenie, i się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Po to są cienie
I anegdoty

I te półcienie
Słuchać kłopoty

I Cię docenię
Na teleranek

Wszystko tu zmienię
Baterią kochanek

I odebranie, co tu jest sztuka. I wyczekanie, jaka nauka. I wyzbieranie, tak kiedyś było. Wytłoki spraw, i się skończyło.

I zaniedbania, słysząc u diaska. I wyrywania, jaka podpaska. I zaznaczania, tak kiedyś było. Wytrychy spraw, i tak się skończyło.

Wiersz przekreślonej nazwy ulicy

Co za legenda
Na zbite buty

Co za przybłęda
Psem już poszczuty

Co na tych względach
To dokowanie

Jak na urzędach
Jedno wyzwanie

I tonie w przekrętach, tych zależności. I tonie w zamętach, to miasto kości. I na tych względach, co pozostawi. W jednych zamętach, się tutaj zjawi.

I pojednanie, co jest wyrokiem. I poskładanie, jak rok za rokiem. I wytracanie, tak kiedyś było. Upadłym miastem, tak się skończyło.

I tym u ciastem, na ręce wyciągnie. I tym u diaskiem, co brzuch tu wciągnie. I tym przychlastem, na zdany ranek. Masz już ogląd, wszystko jest powiedziane.

Zawieszenie I wygnanie

Się uprości, co rodzajem. Się rozżłości, tym zwyczajem. Na ilości, musi ulec. W porządności, to krogulec. Wyniosłości, takie draki. Na niosłości, niepoznaki. Na ilości, co się umie. Co wyroki, tu zrozumie. Na potoki, widać wszędzie. Na wywłoki, w tym urzędzie. Na proroki, początkuje. I niczego, nie żałuje. Tak dobrego, i ta sverta. Ujętego, dalej skwierka. Wyjętego, co się zmusi. Przejętego, tu na rusi. I wyniki, w tej wiklinie. I przeniki, w czyjej winie. I zaniki, na sposobi. Może dalej, wynagrodzi. Się urodzi, tym rozstajem. Wyswobodzi, nowym gajem. Tak wypłodzi, na przyczynę. Traktowaną, jako winę. I postępów, na akt draku. Firmamentów, niepoznaku. Tych zakrętów, na sposobi. Co nowego, się urodzi. I sposobi, co jest zgrajem. Wyswobodzi, na ofiarę. I wypowie, co zajęcie. Jaki zajęć, tu na wzięcie. Tym sposoby, i jest tomna. Tym układy, na swobodna. Tym roszady, na się niesie. Ukojenia, w interesie. I zakały, akt i spada. I podpały, na roszadach. I wystały, co zrozumie. Jaki akt uwierzyć umie. Tego względu, i się trzyma. Tu zapędu, na jedyna. Tu sił spędów, na przymusi. Okolice, większej rusi. Zaniedbania, na się liczy. Wyliczania, na dziedziczy. Zostawiania, odległości. Umawiania, na ilości. I wytłoku, poznanego. I potoku, co do tego. I zawodu, jak na branie. Takie większe, poczekanie. Skuteczniejsze, co to wyszło. Pamiętniejsze, na się ściśło. Wytwórniesze, na zrozumie. Jaki wytłok, liczyć umie. I zachęty, na trzy palce. Firmamenty, w umywalce. I wypięty, na się trzyma. Tak to jest, chwila jedyna. Zarzyłości, i tej umnie. Pomyślności, na rozumnie. Wytworności, na trzy spadem. Poznać dalej, tą roszadę. I te żale, na tej kpinie. I wytrwale, na przyczynie. I wspaniale, akt się stara. Co tu robi, ten ofiara. Na się żłobi, co na względzie. Na swobodzi, w tym urzędzie. Na wychodzi, oniemienie. Jakie dalsze przyrzeczenie. Co i walka, sposób musi. Umywarka, tu na rusi. Na kreślarkach, co zadaje. Umywarka, jak się staje. Na przekazach, i w tym dłoni. Na wykazach, kto odsłoni. Na zakazach, i w tym trupie. Myśli miasta, same głupie. I zawały, konkretnego. I urwały, co do tego. I zostały, na zbawienie. Jakie widać uniesienie. Na się przydać, tej radości. Na się wydać, w przeciągłości. Na na zbirach, i te place. Na wampirach, się wzbogacę. I tej trumny, nie żałować. I wampira, gdzie tu schować. I po zbirach, odległości. Jaki akt, w zgodzie godności. Na zostawi, i tak trzyma. Na ustawi, się jedyna. Na poprawi, co za knieje. Jak to wszystko, tu truchleje. I mrowisko, co zapędem. Grzęzawisko, tym urzędem. I krecisko, co zostawia. Jak się wynik, zastanawia. I przyczyny, na co grane. I dziedziny, na słuchane. I wikliny, w tym się ujmie. Jak zostaną, same chujnie. I zjawiska, na ton spada. Grzęzawiska, i roszada. I pływiska, na się zwleka. Grzęzawiska, i bezpieka. Orni na to, i w tym tłumie. Na

bogato, w tej zadumie. Na pstrokato, i zespoły. Jak wykopać, większe doły. Zostawienia, i rozumu. Umówienia, się do umów. Wytrącenia, na żelazne. WYROBIENIA, się na błaznem. I przyczyny, odległości. I zaczyny, w gotowości. I przyczyny, odmierz buta. Oniemiałe, to dysputa. Z obrońcami, co tu zrobić. Z mieszkańcami, wyswobodzić. Odmieńcami, co to zmieni. Jak zamienić, los jeleni. Wykoleić, i ta z płatka. Na się zmienić, na wypadkach. Na odmienić, miasto całe. Co zostanie, to wytrwałe. A odmieńców, na wygnanie. Za bronienie, na wyznanie. I wygnali, grono całe. Myślą, pomysł, doskonałe. I zostało, miasto takie. Bez obrońców, co łajdakiem. Bez tu Rzońców, i niech spina. Jak przyczyna, to jedyna. I jest skwer, się tak wiesz. Tu każdego, kto zawrzeszcza. Tu każdego, co ich broni. Odprowadzenie, w tej pogoni. Upewnienie, czy na pewno. Nie zarzewie, wszystko jedno. Wszystko jedno, w porządnosci. To na pewno, plan jakości. I to drewno, podpalone. I na pewno już strącone. I królewną, moc obrało. Co się liczy, na zostało. W poziomicy, na trzy sztychy. Na łupienie, jakie kichy. Na tworzenie, swoje racje. To miastowe, są atrakcje. I co dalej, tutaj spina. Inne miasto, wróg, jedyna. Jakiś bunt, czy oszukuje. Ale nie, co innego planuje. Bo jest napad, i zdobycie. Tego miasta, tu przeszyć. W stronę ciasta, pojednanie. Szkoda miasta, me wyzwanie. A zdobyte, tu zostało. Bo jest brak, obrońców mało. Bo wygnani, tak zostali. Na przytułek, osowiali. Nie miał więc, kto miasta bronić. Szkoda świec, można się odbić. To nie wiec, na procentuje. Nikt tu miasta, nie żałuje. Tylko ja, i idzie przyrzec. Tylko żal, na jeden wyrzec. Tylko stał, miasto spalone. Splądrowane, naznaczone. Bo obrony, brakowało. Bo wciąż było, miastu mało. I nie zmienia, już ulicy. Tu tej nazwy, poziomicy. Bo strawione, tak zostały. Całe miasto, problem mały. Tak tu zgąsło, nie powstanie. A ja żałuję, moje wyznanie.

Co się stanie
Kiedy pękło

Co wybranie
Na uciekło

Co zostanie
Kiedy kpina

Zakładanie
Czyja wina

I ostatnie
Te zwyczaje

I napadnie
Tym rozdaje

I wypadnie
Jakie troski

Zamierzenie
To akt boski

I spłylenie
Na dochodne

Wytrącenie
Jakie modne

I liczenie
Co się zliczy

Może dalej
Zakotwaczy

Na te żale
I odcięcie

Na niedbale
W jakiej męce

Na wspaniale
I tak było

Moim żalem
Się skończyło



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Pojedzone 14.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Zależy kto broni.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Jak awantura, to tu masz wsparcie. Marcin szykuje, nowe otwarcie! Autor jedenastu 14-częściowych cykli. Jedenasty nosi tytuł „Wyważenie to potęga”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Jedenasty cykl przynosi cztery kolejne opowiadania. Absolutną perełką jest „Plenum centralnego związku posiadaczy motyli”, ale świecą również pozostałe trzy. W oczy rzucają się też sztuki teatralne. Jest ich w tym cyklu aż

siedem. Najważniejsze: „Sztuka wyboru”, „Tydzień z życia przedszkola” i „Listonosz”. Ale pozostałe to także nie jest strata czasu. W cyklu tym mamy też wiersze, shorty, i mądrości osła. Dla każdego coś dobrego. O ile tylko wyniesiesz naukę z tego. Dla każdego na trzy głosy. O ile, rozpoznasz, dojrzałe już kłosy. I nadzieja.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Miasto obrońców” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Miasta obrońców” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Miasto obrońców” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Miasta obrońców”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Miasto obrońców”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Miasto obrońców” było w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Miasta obrońców”. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

